

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą: rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: 1-iej okładki po k. 30, na innych szeregach po k. 40. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr. bez dod. powieśc. k. 20. Zado-
pój. ogłoszeń i t. d. jednokrotnie rs. 30, łącz. ogłoszeń i t. d. jednokrotnie rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa kaid. egz.) i poczt. przes. do Petersburga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazan-
ska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego za-
stępca przyjmuje interesantów we wtór-
ki, czwartki i soboty od godziny 4 do 5
popołud. Adres dla listów i telegr.: «Pe-
tersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują:
w Petersburgu: Administracja «Kraju»,
w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Niecała
Nr. 8. Zagran. agencje: we Lwowie, Kra-
kowie, Poznaniu i w księgarniach.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Petersburg, dnia 16 (28) lipca 1893 r.

TRESC NUMERU:

Artykuł wstępny: Przemysł w świetle cyfr. I, p. W. Ż. Art. li-
terackie: Dziennikarstwo litewskie, p. St. Cz. Biały kruki bibliograficzny,
p. M. E. Trepke. Obcy teatr nad Dunajem, p. d-ra Henryka Monata.
Lp. me kartki. (Jeszcze o Annie Bilińskiej. Z życia Antoniego Bądzkiewi-
cza rys drobny), p. d-ra A. S. Rolle. Art. i sprawy bieżące: Listy
z Niemiec, p. Widza. Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kro-
nika naukowa i literacka.

Odcinek: Małżeństwo z miłości. (Z szwedzkiego).

Ziemie słow. (listy koresp. «Kraju»): z Serbji, z Siedmiogrodu.

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Londynu p. Zygmun-
ta, z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. Note, z Krakowa p. Srednika.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Lon-
ginsu, z Wilna p. St. Wil., z Oszmiańskiego p. A. R. Z., z gub. miń-
skiej p. Al. Jelskiego, z Poniwieża p. A. K. M., z Witebska p. Sza-
durskiego, z Odesy p. L. W. i t. d.

Z polit. świata, p. J. T. H. Kron. powszechna. Z tygodnia. Prze-
gląd prasy ruskiej. Wiad. urzęd. Wiad. bież. Kron. petersburska.
Kron. warszawska (listy korespond. «Kraju» i drobne wiad.). Zdaleka i
zblizka. Kron. pośm. Prawo i sądy. Kur. kośc. Kur. szkolny.
Kolejnik.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. Interima. Bank wiejski
w Białej-Cerkwi, p. B. Inspekcja dróg wodnych i szosowych, p. Z. Bank
ruski handlowo-komisowy, p. Z. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giel-
dowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.

pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej naro-
dowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

o Warszawie, Nie- **F. SIKORSKIEJ** o Warszawie, Nie-
cała № 12, parter. cała № 12, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia
Nauczycieli, Nauczycielek i Boni. (137-26)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4. (3)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„**ROSJANIN**”. (26-52)

Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

SKŁAD WIN

egzystuje od 1829 r.

P. A. KRZYMIŃSKIEGO

w Warszawie, (540)
ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasiniego.

SKŁAD

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

spółki „Robotnik”. (1390)

Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.

FABRYKA GORSETÓW,

istniejąca od 1857 r. (519)

JEANNE BERGERS,

dawniej Fanny Bonnet.

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 19.

PRZEBORY MALARSKIE

T. Popławski,

Warszawa, Kr.-Przedm. 24. (567)

S. HISZPANSKI,

szewe męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (1)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY

„**JANINY**”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.

Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Far-

tuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne

pończoszki. Dla dzieci: Chroniące

od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci:

Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie

artykuły dziecinne (597)

DRUKARNIA POLSKA KORNATOWSKIEGO

Petersburg, M. Morska, 9.

Przyjmuje do druku książki, gazety,

cyrkularze, cenniki, bilety wizytowe

i t. p. we wszystkich językach. (1670)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHIOROWYCH

warszawskiej fabryki

Józefa Fraget,

Nowski pr. 22 (1515)



1-sza Petersb. fabr. metalow.

WIANKOW

i kwiatów.

Kazańska, 8—10, naprz. Lombardu.

L. Urlaub.



40. Krak.-Przedmieście. 40.

MAŁECKI,

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN,
Warszawa.



(176-13-2)



ANNA JASIEŃSKA,

przełożona VI-klasowego zakładu naukowego żeńskiego w War-
szawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 15, pałac
hr. Józefa Potockiego, ma zaszczyt podać do wiadomości sz. ro-
dziców i opiekunów, że zapis uczennic na rok szkolny 1893—
94 rozpocznie się 16 sierpnia, kurs nauk 5 września, egza-
miny nowowstępujących w d. 1, 2 i 4 września. (184-6-1)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

W. TWARDZICKIEGO,

przy ulicy Niecałej № 12 w Warszawie. (520)

OSZCZĘDNOŚĆ, ZAKŁAD KRAWIECKO-REPERACYJNY,

Marszałkowska 143.

Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbuje odzież męską,
zle skrojonej nadaje formę możliwie piękną i przyjmuje obstalunki w za-
kres krawiectwa wchodzące. (160-26)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czetwiert' po 1 rs.,
za pud 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odp-
wiedni rabat. (7)

ANTONI PIASKOWSKI,

adwok. przys. i obrońca konsystorski.
Chmielna, 29, w Warszawie. Przy-
jmuje od g. 5—7 pop. (685-52)

Lekarz A. PODOLSKI

(dentysta),

Warszawa, Marszałkowska № 129.
Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26)

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA (1787)

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48.

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italiańska 19.

A. URBANOWICZ,

krawiec męzki, w Petersburgu,

kan. Jekaterynenski, 47, przy moście

Kamiennym, przyjm. obstal. na ubra-

nia cywilne i wojsk.; ceny niskie. (1516)

Polska Cukiernia

Jekaterynhowski 6, róg Wozniesieńskiego.

Kawa. Herbata. Pączki. Ciasta.

OBIADY DOMOWE. Kołduny.

Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyj-

muje obstalunki. (1446)

NAUCZYCIEL jęz. niem., z dyplom. kan-

dydata nauk przyrodn., znający jęz.

franc. i angielski, poszuk. lekcji w sto-

licy lub na mieszk. letnich. Toproba-

ya. 17, ka. 18. П. Н. Н. (1857-2-1)

WYDAWNICTWA

KSIEGARNI P. F. RYMOWICZ.

Januś. Przemysł fabryczny w Król.
polskiem, k. 75.

Kallay o Andrassym, k. 30.

Karłowicz M. Najn. zwrot w historjo-
graffi polsk., k. 30.

Killand Aleksander. Mały Marjusz,
k. 40.

Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.

Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.

Mahrburg Ad. Genjusz i oblężanie.

Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.

— Psychologia współczesna i stano-
wisko jej w systemie wiedzy, k. 40.

Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.

Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy,
k. 45.

Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz,
k. 30.

Mycielski J. Książę «Panie-Kochan-
ku», k. 60.

Ochorowicz J. Odczyty o magnetyzmie
i hypnotyzmie, rs. 1.

Ostoja. Królowa, k. 40.

— Szkice i obrazki, rs. 1.

Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.

Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.

Prusy i polacy, k. 20.

Przepisy o najmie robotników wiej-
skich, k. 50.

Rodziewiczówna Marja. Anima Villis,
powieść, rs. 1. k. 20.

Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce
prawa karnego, k. 40.

— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.

Pojedyńcze tomy po rs. 2.

Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść,
k. 40.

Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.

Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie,
k. 80.

Ustawa o urządzeniu gruntowem wiej-
skich czynszowników wieczystych

w guberniach zachodnich i biało-
ruskich, rs. 1.

Zbiór ustaw leśnych, zawierający no-
we prawo o zabezpieczeniu lasów,
rs. 1.

Zamawiający którą z powyższych

książek wprost z księgarni Br. Rymó-
wicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Przesyłając zamówienia na artykuły rekla-
mowane, prosimy wymienić źródło, z którego

adres firmy zaczerpnęto

Są do nabycia w księgarniach dzieła
naukowe pedagoga

PI. v. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA”

do nauczania się bez nauczyciela
czytać, pisać i rozmawiać po niemiec-
ku w 3 miesiącach, po angielsku
w 24 lekcjach. Cena metody nie-
mieckiej kurs niższy kop. 60, kurs
wyższy rs. 1 kr. 60. Komplet (oba
kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska
z wymową k. 75. Najlepsze ele-
mentarze: polsko-niemiecki lub
rusko-niemiecki z wymową, z 14
wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35,
20 i 10. Polski z 20 wzorkami pi-
sma, rysunkami i rycin., razem 340
figur, tudzież ze wskazówek. pedagog.
k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki
poglądowej, w 5 język., po 100 do
150 figur w zeszytach, k. 40 każdy
zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każ-
dego rubla po k. 20. Skład główny u
autora (Reussnera, ul. Marszałkowska,
№ 142, w Warszawie). (1498-24-22)

— Moja droga, tylko nie czytaj
tego pamiętnika, bo jest niemoralny!
— Ależ, mamuniu, kiedy ja go sama
pisałam! (Kolce).

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE



na ostatniej wystawie w Brukseli
za **WINA i KONIAKI**
otrzymała firma

Braci Kempnerów

w Warszawie, Długa, 5,
które poleca w wielkim wyborze i po
cenach umiarkowanych. (135-26)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKIEGO i S-KI
W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.
posiada na składzie wielki wybór me-
bli wykwalifikowanych i skromnych. Podej-
muje się urządzeń apartamentów pod-
ług rysunków. Dziś dekorac. tapicer-
ski. Wynajem mebli mało używanych.
Ceny niskie, stałe. (559)

Zakład i Magazyn

optyczno - mechaniczny

A. E. PAWŁYGO,

Nowski просп., № 62, vis-a-vis pa-
lacu Anielskiego.

Wyrabia okulary, binokle, lornetki,
z różnych metali. Przyjmuje repara-
cję rozmaitych złotych i srebrnych
przedmiotów.

!!Ceny przystępne!!



— Co, myślny dla pana wczoraj
zbierali składkę, a pan sobie dziś
w najlepsze raki i kurczeta zajada!
— Proszę pana, kiedy ja mam jeść
raki i kurczeta, jak nie wtedy gdy
dla mnie składkę zebrano? (Mucha).

ZBIÓR USTAW LEŚNYCH

zawierający

NOWE PRAWO O ZABEZPIECZENIU LASÓW,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Kró-
lestwie polskim, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, oraz ar-
tykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące kar za szkody i
przestępstwa leśne.

Cena rs. 1.

Do nabycia w KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ.

L'URBAINE,

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWYŻEJ zatwierdzone dla operacyj
w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich
miastach Cesarstwa i Kró-
stwa.

L'URBAINE

W razie choroby
lub nieszczęśliwego wy-
padku, Towarzystwo wnosi
składki za ubezpieczonego, przy-
czem ubezpieczenie pozostaje
w swojej mocy. Gdyby niezdolność do
pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wy-
płaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte
kapitału. (1344-52)

GRABIE KONNE

„Tiger”

ORYGINALNE AMERYKAŃSKIE,

nowej ulepszonej konstrukcji

Z FABRYKI **J. W. STODDARD ET C^o**

w Dayton (Ameryka),

oraz dające się do nich zastosować

Siewniki do koniczyzny,

(150-8-8)

POLECAJĄ

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4.

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляеть, что, согласно опубликованному въ № 434 Сборн. тар. Росс.
жел. дор. тарифу № 5207, съ 30 Июня с. г. впрѣдъ до отмены
свинцовая и цинковая руды будутъ таксироваться по тарифу,
установленному Сводомъ № 4436 на перевозку желѣзной руды. Кромѣ
того, помѣщенные въ означенномъ Сводѣ и Дополненіяхъ къ нему
исключительные тарифы за №№ 19, 19а, 19б, 20а, 20б, 21 и 22, уста-
новленные на перевозку предметовъ третьей категоріи Свода, съ озна-
ченнаго выше срока дѣйствительны только для отправокъ полными ва-
гонами чугуна не въ дѣль всякаго и желѣзна черноваго
въ крицахъ и пудлинговыхъ болванкахъ, а также и миль-
барца. (1844-3-3)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 1 maja do
28 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku w dni
sobotnie będą zawieszone. (1771-15-11)

PRZY SPOTKANIU.

— Coś źle wyglądasz.
— Nie spałem noc całą i wyobraż sobie dlaczego? Przez przekłete roz-
targnienie. Całą noc kręciłem się, męczyłem się, przeklinałem, że nie
śpię. Dopiero nad ranem spostrzegłem się, że kładąc się spać, zupełnie za-
pominałem oczy zamknąć! (Strekoza).

WYSTREGAĆ SIĘ PODRABIAŃ.

Firma nagrodzona na euro-
pejskich wystawach dzie-
sięciu złotymi medalami i
wyższymi odznaczeniami.

KREM BRZOSOWY
do udelikatniania i oświe-
żania twarzy.

Fabrykanta kosmetyków
A. ENGLUND.

Po użyciu jego twarz po-
zostaje zawsze gładką. Ce-
na słoika rs. 1, z przesył-
ką rs. 1 k. 50. Dla zapobie-
żenia podrabianiom, proszę
zwracać uwagę na podpis
A. Englund czerwonym
atramentem i markę S. Pe-
tersburskiego Laboratorium
Kosmetycznego. Dostać moż-
na w Najwyżej zatwier-
dzonem ruskiem Towarzy-
stwie sprzedaży materiałów
aptecznych, Kazańska, 12,
oraz we wszystkich znac-
niejszych aptecznych i per-
fumeryjnych handlach Ce-
sarstwa ruskiego. Skład
główny na całą Rosję: **A.
Englund, Petersburg, Bas-
sejnaja ulica, № 2.** (1562)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

„KLEMENSÓWKA”

d-ra W. Piaseckiego w Zakopanem.

Uroczę ustronie wśród lasów świer-
kowych, przeciętych drogą krajo-
wą i rzeką Bystrą. Kuchnia wy-
borna we własnym zarządzie. Ła-
zienki i pokoje, kompletnie z kom-
fortem urządzone. Naokoło dworu
leczniczego kryte galerje do prze-
chadzek podczas deszczu. Osobna
sala gimnastyczna, osobny park
spacerowy przy zakładzie, a w nim
oddział do chodzenia boso po ro-
sie. W salach gościnnych dobór
gazet najpoczytniejszych, forte-
piany, bilard i kregielnia do użyt-
ku gości bezpłatnie. Środki lecz-
nicze: hydroterapia, kąpiele sło-
neczne i parowe, gymn. leczenia
z ortopedją i mięsieniem; elektro-
terapia. Ceny bardzo umiarkowa-
ne. Prospekty rozsyła na żądanie.
(187-1) **ZARZĄD.**

KURATOR

masy upadłości Henr. Ehren-
frieda, właściciela firmy
„Emanuel Ehrenfried”.

na zasadzie art. 463 k. h. wzywa
dłużników upadłego Ehrenfrieda, aże-
by wszelkie przypadające mu od nich
należności niezwłocznie niścili na
ręce podpisanego kuratora, lub też
wnieśli je do depozytu kasy guber-
nialnej warszawskiej, jako fundusz
masy Henryka Ehrenfrieda, i kwit
depozytowy złożyli kuratorowi.

Warszawa, d. 9 (21) lipca 1893 r.

Kazimierz Nowakowski,

adw. prz. siegły.

(194) Długa № 18.

POSZUKUJE SIĘ

lekarza

na posadę przy fabryce, z prawem
wolnej praktyki w okolicy na mi-
cztery dokoła, gdzie nie ma lekarza.
O bliższe warunki zgłosić się można
listownie pod adresem: **A. Skirmunt,**
przez Pińsk w Porzeczu. (1855-3-2)

ZDOLNY PIWOWAR

poszukuje miejsca. Pilzno, poste re-
stante, 424, J. U. (Galicja). (1863-4-1)

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

Petersburg, dnia 16 (28) lipca
1893 roku.



Dla uniknięcia zwłoki w odbieraniu pisma, upraszamy sz. prenumeratorów kwartalnych i półrocznych o jak najspieszniesze nadesłanie dalszej przedpłaty.

PRZEMYSŁ W ŚWIETLE CYFR.

I.

Petersburg, 16 lipca.

Tegoroczna wystawa w Chicago, oprócz bliższego zapoznania się mieszkańców państwa ruskiego z Ameryką, da możność tymże mieszkańcom poznać bliżej, a przedewszystkiem dokładniej, Rosję. Możliwość ta wynika ze statystycznych opracowań, podjętych dla wystawy przez ministerstwo skarbu, wedle obmyślanego planu i na wielką skalę, a zawierających wszelkie możliwe w obecnej organizacji wiadomości o stanie i rozwoju gospodarstwa społecznego w państwie. Właśnie leży przed nami pierwszy tom tych wydawnictw, pod tytułem „Przemysł fabryczny i handel Rosji“ ¹⁾, dzieło zbiorowe, opracowane nie przez bezimiennych statystyków, ale przez autorów wybitnych, już to ze swej działalności naukowo-literackiej, już to ze swego stanowiska i bezpośredniej odnośnych stosunków znajomości. W rzędzie ich spotykamy imiona: prof. Mendelejewa, prof. Łangowoho (członek komisji delegowanej w r. 1886 dla zbadania przemysłu polskiego), prof. Wyleżyńskiego, prof. Łabzina, prof. Afanasjewa, p. Andrejewa, urzędnika dep. dochodów niestałych, Timirjazjewa, wicedyrektora dep. przemysłu, Michajłowski, głównego inspektora fabrycznego i in. Jest to okoliczność nieposledniego znaczenia i bezwątpienia wydawnictwo całe, jest możliwie najlepszem w obecnej organizacji statystycznej, przedstawia zatem dokładnie obraz ekonomiczny tego wielkiego kompleksu, jakim jest państwo ruskie.

Nie będziemy nużyli czytelnika podróżą umysłową po tych wielkich przestrzeniach, ani też wodzili go po tym lesie cyfr, zresztą bardzo systematycznie ugrupowanych, a poprzestaniemy na zaznaczeniu kilku ogólniejszych mo-

mentów w obecnym stanie gospodarstwa społecznego w Rosji; synteza ta tem łatwiejsza, iż w samym wydawnictwie dokonał jej, właściwie mówiąc, prof. Mendelejew, wypadnie więc nam tylko streścić jego wywody, sformułować poglądy i podkreślić w zapatrzywaniach różnicę, co wszystko da się ująć w łamy kilku dziennikarskich artykułów. Ciekawszych w każdym razie odsyłamy do dostępnej dla wszystkich książki.

Państwo ruskie znajduje się obecnie, zdaniem autora, w epoce przejściowej przebudowywania swego ustroju gospodarczego z czysto rolniczego na przemysłowo-rolniczy. Przebudowywanie się to odbywa się pod wpływem dwojakich czynników, wewnętrznych i zewnętrznych. Do pierwszych przedewszystkiem należy wzrost ludności, stwarzający nadmiar rąk roboczych, które nie mogą znaleźć zajęcia w rolnictwie. W samej rzeczy, rachując produkcję roczną zboża wszelkiego rodzaju na 2^{1/2} miljarða pudów i przyjmując, wedle norm opracowanych przez departament rolniczy, dwa dni robocze, jako ilość potrzebną dla wyprodukowania 1 puda, otrzymamy 5 miljarðów *dni rolniczych*. Rachując zaś, że na całą 120-miljonową ludność państwa przypada tylko 50 milionów robotników, i że ilość dni roboczych w roku nie przewyższa 200, wypadnie 10 miljarðów dni roboczych jako zasób siły rozporządzalnej, przenoszącej o 100 proc. sumę siły roboczej, zastosowanej w rolnictwie, za potrąceniem której pozostaje jeszcze 5 miljarðów do zastosowania w przemyśle. Drugim wewnętrznym czynnikiem, zmuszającym do rozwoju przemysłowego, jest wyczerpanie gleby, wymagającej intensywnej kultury, niemożliwej bez jednoczesnego i sąsiedniego przemysłowego rozwoju. Nieurodzaj 1891 r. wykazał dowodnie, iż ani skarbowość państwowa, ani gospodarstwo społeczne nie może się już dzisiaj fundować na samym rolnictwie, owszem, ten właśnie fundament wymaga gruntownej reperacji. To są tedy czynniki wewnętrzne

Przypatrzymy się teraz zewnętrznym. Najważniejszym czynnikiem jest tu wszechświatowy objaw obniżania się cen zbożowych niemal o 100 proc. (dla pszenicy) w ciągu ostatnich lat 20, skutkiem nadprodukcji. Sama zaś ta nadprodukcja wynika z ekonomicznego charakteru zboża jako towaru, zasadniczo-odmiennego od innych towarów. Mianowicie, różnica polega na tem, iż wzrost spożycia zboża zależy przede wszystkim od wzrostu ludności, a już dopiero w drugim rzędzie od ceny, podczas gdy wzrost spożycia towarów przemysłowych zależy przede wszystkim od ich ceny. Dlatego to

przy upadku cen np. węgla kamiennego, perkalu, żelaza i t. p., wytwórca znajduje łatwo swą indemnizację we wzroście spożycia, podczas gdy rolnik takiej indemnizacji łatwo znaleźć nie może, zwłaszcza rolnik europejski, którego warsztat jest i wyczerpany i obciążony. To też, zdaniem autora, konjunktura obecna wszechświatowych stosunków układa się tak, iż produkcja ziarna na wywóz opłacać się będzie tylko w krainach dziewiczych, o żyznej glebie i słabo wytwórczej ludności, Rosja zaś i Stany Zjednoczone, gdzie zaludnienie szybko wzrasta, a przemysł się rozwija, wkrótce zaprzestaną wywozu ziarna, a produkty rolnicze eksportować będą w stanie półfabrykatów i fabrykatów.

Tak więc zatem istnieją i warunki przyrodzone (obfitość bogactw kopalnych, materiałów surowych i rąk roboczych) i konieczność wewnętrzna stworzenia przemysłu w państwie, nie powstał on jednak spontanicznie w drodze naturalnego rozwoju, a potrzebował pobudki zewnętrznej. Taką pobudką była, zdaniem autora, polityka celna.

Wiadomo powszechnie, iż polityka celna rządu ruskiego, w XIX stuleciu, była (za wyłączeniem bardzo umiarkowanej taryfy 1868 r.), bardzo ściśle i surowo protekcyjną. Do ostatnich jednak czasów, była ta protekcja raczej fiskalną lub specjalną, niż ogólnospołeczną.

Chodziło nie tyle o harmonijny rozwój ekonomicznych sił narodu i zużytkowanie przyrodzonych zasobów, ile o zabezpieczenie pewnych rodzajów produkcji, w widokach państwowych lub stanowych. Tem się tłumaczy anormalny poniekąd fakt wczesnego rozwoju produkcji bawełnianej, przy upadku produkcji np. żelaza. Dość, że od połowy 19 stulecia, system protekcyjny umocnił się, wzmógł i uświadomił, jako konieczne następstwo współczesnych, a powyżej scharakteryzowanych przewrotów i zmian w gospodarstwie społecznem. Zobaczmy więc jak się ten system przedstawia, posługując się następującem zestawieniem cyfr:

Lata.	A.		B.		C.	
	Przełęt- ne roczne dochody państw.	Przełęt- ny do- chód cel- ny.	Przełęt- na war- tość przy- wozu.	Stosunek B do A.	Stosunek B do C.	
1869—1873	477 mil.	49 mil.	390 mil.	10% 12%		
1884—1888	734 „	109 „	438 „	15% 25%		
1889—1891	834 „	126 „	411 „	16% 33%		

Już to jedno zestawienie wykazuje charakter protekcyjny raczej, niż fiskalny polityki celnej. Wartość ciał dla skarbu państwa wzrosła w ciągu lat 20 zaledwie o 6 proc., podczas gdy ciężar ich powiększył się o 21 proc. Właściwie więc mówiąc, fiskalne korzyści ciał

¹⁾ «*Fabriczno-zawodskaja promyslenność i Torgowla Rossii*», izdanie departamenta torgowli i manufaktury. Piet. 1893.

obecnych przedstawiają się bardzo wątpliwie, całkiem sprzecznie z praktyką zachodnio-europejską, o czym przekonywa zestawienie następujące:

Państwa.	Stosunek cel do ogółu dochodów.	Stosunek cel do wartości przywozu.
	W procentach.	
Argentyna	72	33
Brazylja	60	40
Wielka-Brytania	22	5
Niemcy	29	8
Francja	12	9
Rosja	16	33
Stany Zjednoczone ..	58	30

Zestawienie to bardzo wymownie charakteryzuje szczególne właściwości państwa ruskiego pod względem celnym. Zbliżona pod względem ciężaru celnego do państw młodych i niezagospodarowanych, pod względem znaczenia finansowego cel, do państw zachodnio-europejskich, Rosja wyróżnia się tą osobliwością, iż w niej ciężary celne przewyższają wartość skarbową cel, co w żadnym państwie nie ma miejsca i we Włoszech tylko stosunkowe ocenie i stosunkowa wydajność cel dla skarbu, niemal się równoważą. Wniosek ten wymownie świadczyć się zdaje, iż cały system celny w Rosji rozwija się nie tyle w interesie skarbowym, ile w interesie przemysłowym. Zobaczmy, o ile to się sprawdza w cyfrach.

W roku 1880 cała wartość fabrycznej produkcji wewnętrznej (za wyjątkiem procedurów podlegających akcyzie i górnictwa) wynosiła 841 mil. rubli; dodawszy do tego wartość przywozu zagranicznego, składającego się również przeważnie z fabrykatów, 604 mil., otrzymamy 1,445 mil. rs., jako sumę krajowego spożycia. W roku 1890 też same pozycje przedstawiają się jako 1,064+416=1,480 mil. rubli. Ztąd dwa wnioski. Ponieważ suma krajowego spożycia nie wzrosła, przeto cały rozwój przemysłowy dotychczas polega na usuwaniu ze spożycia wewnętrznego produktów obcych, a zastępowaniu ich przez produkt krajowy. W tym więc czasie polityka celna nie wzmocniła by-

najmniej nabywczej siły narodu, a tylko zastąpiła produkt obcy krajowym, jest to zatem rezultat dość mierny, i słusznie prof. Mendelejew powiada, iż rozwój przemysłowy znajduje się zaledwie w swym pierwszym stadium: Powtóre możnaby mniemać, zważywszy na naturalny przyrost ludności, iż nabywca siła narodu nawet się zmniejszyła w ciągu lat 10, że nastąpiło zubożenie, wniosek ten jednak słuszny nie jest, w wyższym albowiem zestawieniu nie są przyjęte pod uwagę cyfry, dotyczące przemysłu opodatkowanego akcyzą i górnictwa. Cyfry te przedstawiają się jak następuje:

	1880.	1890.
Przemysł opodatk. akcyzą ..	216 mil. rs.	403 mil. rs.
Górnictwo i hutnictwo ..	157 mil. rs.	189 mil. rs.

Całokształt zaś spożycia wewnętrznego produktów przemysłowych w ogólnym zebraniu, tak się przedstawia:

	1880.	1890.
Przemysł fabryczny	841	1064
Przemysł opod. akcyzą	216	403
Górnictwo	157	189
Przywóz zagraniczny	604	416
Ogółem	1818	2072

Zatem wzrost spożycia wynosi w ciągu lat 10—254 mil. rs., czyli około 25 mil. rs. rocznie, t. j. prawie 1,5 proc. rocznie, co mniej więcej równa się przyrostowi ludności. Dotychczas więc nabywca siła wewnętrznego rynku, będąca miarą zamożności, ludowej wzrasta bardzo słabo, i przytem raczej ekstensywnie niż intensywnie, przeciętna zaś cyfra 17 rs. na głowę, jako wykładnik potrzeb, zaspakajanych po za obrębem gospodarstwa domowego, pozostaje mniej więcej stałą.

Jest to rezultat o tyle doniosły, o ile dość nowy. Ażeby jednak zrozumieć i wykazać całą jego doniosłość ekonomiczną, wypada nam od ogólnych cyfr przejść do bardziej szczegółowego rozpatrzenia przemysłowej działalności w rozmaitych państwach dzielnicach.

W. Ż.

Dziennikarstwo litewskie.

W programacie zjazdu archeologicznego w Wilnie przeszłość litwinów uwzględniona została w dość pokaźnej mierze. Na kartach dziejów lud ten, w istocie, więcej zajął miejsca, niż na ziemi i... w teraźniejszości. A że jest to plemię najbardziej zbliżone do wielkiej gromady narodów słowiańskich, tak geograficznie i etnograficznie, jako też pod pewnym względem i politycznie, możeby tedy było rzeczą zupełnie słuszną zająć się nieco gorliwiej i uważniej także i obecnym życiem szczupłej tej gromadki pobratymców.

Przypomnijmy sobie najpierw w zarysach ogólnych, że pierwszą grupę, od Wisły poczynając, stanowiły pokolenia starych prusów, od których krzyżacy zaczęli ongi swe krwawe apostołstwo. Grupę środkową składał lud litewski, dzielący się na litwinów i żmudzinów. Wreszcie trzecia — obejmuje właściwych łotyszów albo lotwaków. Język litewski należy, jak wiadomo, do najstarszożytniejszych w Europie; bogactwem zaś swych dawnych form i pierwiastków najwięcej zbliża się do prajęzyka indo-europejskiego — do starożytnego sanskrytu. Oryginalnej atoli literatury litwini nie rozwinęli, mimo wysokich zdolności narodu do poezji, jak się to z pieśni ich okazuje, gdyż ludzie wykształceni przechodzili do słowian albo do Niemców. Pod względem językowym odróżniają się obecnie dwa narzecza: *litewskie*, którem mówią po obu stronach Niemna, przechowane w pierwotnej czystości, i *łotyskie*, mniej starożytne, jest mową ludu Kurlandji i większej części Inflant. Oba dialekty rozgranicza, mniej więcej, linja, przeprowadzona od Libawy do Dwińska (Dynaburga).

Dziennikarstwo litewskie w ostatnich dopiero czasach rozwijać się nieco zaczęło. Na nieszczęście, inteligencja litewska, rozdzielona prowincjonalnie, rozproszona po części na emigracji, głównie w Ameryce, nie posiadając możności porozumiewania się i zogniskowania, popada często w apatię, albo, co gorsza, dzieli się przedwcześnie na drobne frakcje, wzajem sobie wrogie, zaściankowe. Naśla-

ODCINEK „KRAJU“.

Małżeństwo z miłości.

(Z SZWEDZKIEGO).

— Mojem zdaniem, nie powinniście dłużej odkładać waszego połączenia — powiedziała pani Olson do Marji Meller, narzeczonej buchaltera notariusza Olsona, która przyszła ją odwiedzić razem z panami Ludwigsen.

— Rzeczywiście, nie rozumiem, dlaczego nie mieli wyprawić wesela tej jeszcze jesieni — poparła gospodynię domu Ludwika Ludwigsen, gorąca zwolenniczka «prawdziwej» miłości.

— Tak jest, dlaczegożby nie? — zawtórowała jej młodsza siostra, mająca wielką ochotę zostania družką na przyszłym weselu.

— Soren powiada — tłumaczyła się narzeczoną z zakłopotaniem — że warunki materialne, w jakich pozostaje, nie pozwalają mu myśleć o przyspieszeniu wesela.

— Warunki materialne! — wybuchnęła z oburzeniem Ludwika. Nie rozumiem, jak młoda dziewczyna może mówić coś podobnego. Cóż powiesz później, skoro dziś już nie wahasz się przeciwstawić uczuciu zimnego wyrachowania? Jakiem będzie twoje życie, gdy się pozbędziesz idealnych pojęć, które jedynie zdolne są podnieść i uszlachetnić nasze istnienie? Przypuszczam jeszcze, że mężczyzna, obarczony troską o byt rodziny, może się w życiu kierować wyrachowaniem, lecz kobieta? — nigdy, a zwłaszcza w zaraniu pierwszej miłości. Nie, Marjo, troską o grosz marny nie zakłócaj sobie chwil szczęścia!

— O, tak, nie zakłócaj sobie chwil szczęścia! — wtórowała błagalnie młodsza siostra.

— Zresztą — podjęła pani Olson tonem, nie znoszącym przeczenia — twój narzeczoną nie jest znowu w tak złych warunkach materialnych. My z moim mężem na początek mieliśmy daleko mniej... Wiem już, jaką masz na to odpowiedź: powiesz mi, że wtedy inne były czasy. Boże święty, wiem ja najlepiej, jakie to były czasy i dziwię się, że nie zbrzydło wam

jeszcze mówić o nich. Alboż nie rozumiecie, że my, starzy, cośmy własnymi oczami patrzyli na wszystkie zmiany, jakie zaszły, najlepiej wiedzieć możemy, co i jak dawniej było. Mówię śmiało, że wynagrodzenie, pobierane przez Sorena u mego męża, wraz z dodatkowym zarobkiem, jaki każdy pracowity człowiek łatwo znaleźć może, najzupełniej wystarcza dla tego, ażeby utrzymać rodzinę. Powiadam ci to, jako doświadczona gospodyni i matka rodziny, a możesz mi wierzyć, że biorę przytem pod uwagę zmienne warunki życia.

Pani notariuszowa mówiła to wszystko z pewnem rozdrażnieniem, jakkolwiek nikt jej nie oponował; widocznie była to jedna z tych kwestyj, o których nie mogła mówić spokojnie. Pani Olson zawsze się zdawało, że młode kobiety, mówiąc z zachwytem o tanioci życia przed laty trzydziestu, chciały ująć jej sławy wzorowej gospodyni i przykrem jej było przypuszczenie, że nikt nie oceniał zasług, położonych przez nią około podniesienia dobrobytu swej rodziny.

Rozmowa powyższa wywarła na narzeczoną wrażenie głębokie; wierzyła ona

downictwo to stosunków stronniczych u sąsiadów, silniejszych liczebnie, a pod względem kultury wyżej nierównie stojących, jest wielce szkodliwym i nie pozwala na zwarty rozwój literatury i prasy litewskiej. Czasopisma też tameczne, z wyjątkiem lokalnych lub subsydjowanych, noszących charakter oficjalny pruski, przedstawiają wogóle nieokreśloną mieszaninę artykułów, niedostępnych dla ludu, a zbyt elementarnych dla ogółu wykształconego; albo, co gorsza, obejmują często zbiór lajani i wymysłań osobistej natury. Mianowicie wydawane w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej pisma litewskie odznaczają się brakiem krytyki i szerszego poglądu na stosunki krajowe, grubiaństwem w polemikach, sprowadzaniem sporów na grunt osobisty i niepohamowaniem w słowie; polemikę logiczną i argumenty zastępują tam zwykle najbrudniejsze insynuacje prywatne, niczem nieuzasadnione.

Czasopisma litewskie wychodzą w Tylży, Królewcu, Ragnicie i t. d. Jedno z dawniejszych pisemek ludowych, «Kalejwis», wydawane w Królewcu, słabo rozpowszechnione, przestało wychodzić. Do lepszych i poważniejszych organów należała natomiast «Auszra». Pismo to, przy samem swem powstaniu, wzięło sobie za główny cel i zadanie łączenie litwinów węzłami wspólności narodowej; odpowiadało też czas jakiś do pewnego stopnia temu założeniu, pomimo niepotrzebnej nietolerancji względem sąsiadów innej narodowości, i mogło się przynajmniej pochwalić szeregiem współpracowników inteligentniejszych ze wszystkich dzielnic, zamieszkałych przez litwinów. Później atoli «Auszra», mianowicie przed swym upadkiem, straciła ogólno-litewski charakter. Projekt wskrzeszenia tego czasopisma, podniesiony przez litwinów osiadłych w Ameryce, którzy w tym celu mieli zawiązać osobną spółkę, nie został urzeczywistniony; łatwiej bowiem założyć nowe pismo, aniżeli wskrzesić stare, które nie umiało zjednać sobie zaufania. Do pism, mogących mieć pretensję do nazwy ogólno-litewskich, należy «Szwiesa», wydawana w Tylży. Organ ten, przeważnie religijny, posiada istotnie współpracowników, zamieszkałych w różnych stronach osiadłości litwinów. «Szwie-

sa», zwinęta czasowo, odrodziła się z r. 1890. Niestety, niektóre inne pisma, niezależnie lub do niezależności roszczące prawo, jak: «Garsas» lub «Nemuno Sargas», stają się coraz bardziej pruskiemi duchem. Zdarza się niekiedy, że je zawstydzają w traktowaniu spraw ogólnolitewskich pisma takie jak: «Tilsitzer Zeitung», «Altpreussische Monatschrift» lub «Mittheilungen» literackiego Towarzystwa litewsko-niemieckiego w Tylży. Wspomniany wyżej «Garsas», dawniejszy organ Towarzystwa «Biruty», przestał wychodzić, a samo Towarzystwo, w rękach nowych kierowników przeszedłszy na pole patriotyzmu niemieckiego, prowadzi żywot nieczynny, na szczęście. Nakoniec, pisma litewsko-pruskie, czy to subsydjowane przez rząd, jak «Konservatyvu lajkrashtys», czy pastorski «Pakajaus Partas» i t. p., naturalnie, prócz języka nie różnią się niczem od wszelkiego rodzaju niemieckich «Volksblättern».

Taki stan publicystyki litewskiej nie tylko że nie oddziaływa dodatnio i nie jednoczy litwinów we wspólnej pracy, lecz raczej dzieli ich, zwłaszcza warstwy pretendujące do nazwy inteligencji, na wrogie obozy, które stawiając przeróżne programy, uniemożliwiają wszelkie porozumienie wzajemne. Tu i owdzie, lecz dość słabo, budzi się poczucie złych skutków takiego biegu rzeczy, objawia reakcja. Za wyraz jej poniekąd uważać można założony w Ragnicie miesięcznik «Narpas» («Dzwon»), poświęcony nauce, literaturze i polityce. Pismo to istotnie ściśle się trzyma zadania, wygłoszonego w prospekcie—godzenia i łączenia wrogich wzajem partyj i partyjek litewskich. Współpracownicy jego, przeważnie nowi i młodzi, nie zaznaczyli się jeszcze w walkach i kłótniach domowych i sąsiedzkich. «Narpas» wydawany jest nakładem «Towarzystwa inteligencji», którego celem jest podtrzymywanie przez ten organ narodowości litewskiej w jak najszerszych granicach. Inne koło inteligencji litewskiej w Tylży, uznając również potrzebę organów prasy, mogących skupiać wokół siebie i łączyć duchowo ogół ludzi wykształconych, rozpoczęło wydawać od r. 1890 drugi miesięcznik «Žinia».

W tymże roku powstało jeszcze kilka innych pisemek litewskich: «Ukinikas»

(«Włościanin»), «Naujosios Žinios» («Nowe Wiadomości»), wreszcie «Aprwalga» («Przegląd»). To ostatnie pismo, wydawane za resztę funduszków po założonej przez Louryna kasie wydawniczej, ze śmiercią założyciela nie zasilone nowemi ofiarami, zawiesiło wydawnictwo. «Aprwalga» był organem wyłącznie religijnym; w innych kierunkach kompetencja redakcji całkiem niedostateczna, nie mogła pisma ustrzedz od licznych sprzeczności. Po zaśferą kościelno-wyznaniową brak tu znajomości stosunków, potrzeb codziennego życia i gospodarstwa ludu. Nierównie lepiej wywiązuje się w tym właśnie kierunku «Ukinikas» («Włościanin»). Jako pismo ludowe, rozpatruje on wszechstronnie życie i potrzeby ludu, traktując popularnie i wytrawnie sprawy wiejskiego gospodarstwa drobnego. Jest to najlepszy z nowszych organów prasy litewskiej. «Naujosios Žinios» wreszcie jestto miesięcznik o charakterze lokalnym pruskim, przeznaczony dla ludu Prus wschodnich. Szkoda wielka, że popularne pismo litewskie nie umieją widocznie zawiązywać obszerniejszych stosunków, posilkują się jedynie współpracownictwem miejscowym i przez to stają się gazetkami całkiem lokalnemi, nie budzącemi ogólniejszego interesu. Nadmierne też mnożenie się takich drobnych organów rodzi obawę, że trudno im będzie być swój utrwalić; tymczasem jedno wchodzi w drogę drugiemu i przeszkadza w robocie.

Dziennikarstwo pokrewnych Litwie lotyszów, podobnie jak ich życie umysłowe i społeczne, ogniskuje się przeważnie w Rydze, która uważana być może za prowincji ich stolicę. Główny organ lotyski «Balss», bardzo wpływowy i rozpowszechniony, miał pierwotnie około 8,000 przedpłatników. Znaczną również ilością odbiorców cieszyły się pisma «Baltias Westnesis» i «Latweeshu Awises». W Rydze również wydawany dzień lotyski «Mahjas Weesis», trzy razy w tygodniu, miewał najwięcej ogłoszeń. W roku 1890 lotysze mieli już 8 czasopism. Najbardziej w ostatnich czasach rozpowszechnioną ich gazetą była wspomniana powyżej «Baltias Westnesis», z 6,500 abonentów. «Balss» miewał ich do 5,500, «Mahjas Weesis» 4,000, tyleż tygodnik «Latweeshu Awises», następnie «Deenas Lapa» — 3,500,

niezachwianie w rozum i praktyczność pani Olson, która do chwili zaręczyn jej z Sorenem gorliwie się jej losem zajęła. Pani Olson była w rzeczy samej kobietą czynną i energiczną, a że przyszłość jej dzieci była już zabezpieczoną i czasu wolnego pozostawało jej dużo, przeto zamierzona małżeństwo buchaltera jej męża było dla niej pożądaną sposobnością zużytkowania energii, nigdy nienasyconej chęci ruchu i działania. Narzeczeni, ze swej strony, wdzięcznie przyjmowali to zainteresowanie się, uważając je za dowód serdecznej ku sobie życzliwości. Matka Marji była, przeciwnie, istotą cichą, niezaradną. Utrzymywała się ze skromnej pensyjki po mężu, urzędniku zmarłym młodo; sama pochodziła z dostatniej szlacheckiej rodziny, była wychowaną niepraktycznie i muzykę tylko znała gruntownie. Ale i z tej umiejętności korzystać nie potrafiła, aż nareszcie grać całkowicie zapomniawszy się całą duszą praktykom religijnym. Wobec takiego stanu rzeczy, Marja, naturalnie, nie mogła oczekiwać od matki praktycznej rady i tem wyżej ceniła rady, jakie jej dawała pani Olson.

— I kiedyż się myślisz żenić, mój chłopcze? — dobroduszenie zagadnął naza jutrz swego buchaltera notariusz Olson.

— Wtedy, jak mię stać będzie na to — z westchnieniem odpowiedział młodzieniec.

— Jak cię stać będzie na to? — przeciągle powtórzył Olson. Ależ twoje interesy nie stoją tak źle. Wiem, żeś sobie nawet coś odłożył na cięższą godzinę.

— Tak, niby tam coś — bagatelkę, prawie nic! — bronił się buchalter.

— Przypuśćmy nawet, że jest tak, jak mówisz, to jednak bagatelka ta dowodzi właśnie, że potrafisz oszczędzać, a to dużo znaczy. Zresztą, przy twojem wykształceniu, przy twoich stosunkach nie trudno ci będzie dostać posadę rządową, nie potrzebując zaś ci chyba mówić, jak łatwo jest zrobić karierę na służbie rządowej.

Soren w milczeniu gryzł pióro i zdawał się mocno zmieszany tą rozmową.

— Przypuśćmy jeszcze — ciągnął zwierzechnik — że twoje oszczędności wystarczą jako tako na pierwsze zagospodarowanie. Przy waszej oszczędności, na życie wystarczy wam twoja pensja bu-

chaltera i dodatkowy zarobek, na który czasu ci nie braknie. Zgodzisz się chyba z tem, że niepodobna przypuścić, żeby w dużem handlowem mieście człowiek twego wieku i wykształcenia nie znalazł odpowiedniego zajęcia.

Słowa notariusza dały Sorenowi dużo do myślenia, a im głębiej się nad nimi zastanawiał, tem dokładniej zaczynał rozumieć, że zawiele wagi przywiązywał dotychczas do kwestji pieniężnej, wyłącznie stojącej na zawadzie zamierzonemu małżeństwu. Zwierzechnik jego był człowiekiem rozsądnym i nie mógł radzić źle. Czasu wolnego Soren miał w istocie dużo i pomysł pracy nadetatowej wydał mu się bardzo szczęśliwym.

Tegoż samego jeszcze dnia Soren był zaproszony na obiad do Olsonów, gdzie miała też być i jego narzeczona. Dzięki życzliwości zacnej pani Olson, narzeczeni spotykali się często w domu notariusza, matka bowiem Marji, zajęta zawsze myślami o rzeczach boskich, nie umiała współczuć zakochanym. Tym razem, w czasie obiadu, pani Olson udzieliła młodym ludziom wiadomości o pewnym małym, zacisznym domku, który, jak się wyrażała, był ideal-

«Tehwia» — 3,000, «Latweetis» — 1,000, wreszcie miesięcznik «Austrums» posiadał ich do 2,000 w ostatnich czasach. Czyż nie wspaniałe cyfry te wyglądają wobec 1½ miliona ludności lotyńskiej. Przy tak ożywionem poparciu wzrasta też ciągle i jakościowo prasa periodyczna lotewska, jak o tem najlepiej przekonują urządzane od czasu do czasu wystawy wydawnictw, drukowanych w tym języku. Na jednej z wystaw takich było samych roczników i kalendarzy lotewskich różnego rodzaju na rok 1890 przeszło 30. Nie mało do używania tamecznego ruchu umysłowo-dziennikarskiego przyczyniają się też liczne stowarzyszenia artystyczno-literackie lotewskie, których w samej Rydze jest przeszło dwadzieścia.

Prasa lotyjsko-litewska w Ameryce północnej dość lichy się przedstawia. Działalność inteligencji litewskiej tamecznej rozbita i rozdrobniona, iście parafjalnie odzwierciadla w sobie smutne jedynie strony kraju ojczystego. Przez założenie Towarzystwa «Lietuwiszka Balsas» położono tam wprawdzie podstawę zjednoczenia litewskiego. Dalsza atoli działalność komitetów i ich odezw przypominają raczej reklamy kupieckie, niż głos poważnej instytucji społecznej. Są to nieustające chwalby własnej działalności, przy ciągłych naganach i inkryminacjach, skierowanych przeciw takiemuż stowarzyszeniu chicagoskiemu, które, naturalnie, tą samą odpłacą monetą. Każde z nich przyrzeka zaspokoić odrazu wszystkie potrzeby litwinów, czegokolwiekby ci zapragnęli. Na wyścigi jedno i drugie obiecuje urządzić szkoły litewskie, pozakładać domy przytułku, ochronki i t. p., pomimo, że ani jedno, ani drugie z owych stowarzyszeń nie posiada w swych kasach nawet małej części potrzebnych na to funduszy.

Najlepszym stosunkowo czasopismem litewskim w Stanach Zjednoczonych był «Lietuwiszkas Balsas». Redaktor jego, Szlupas, człowiek odznaczający się wśród publicystów litewskich wyższem wykształceniem, z energią i wytrwałością starał się budzić ducha i samoistność swych ziomków. Obok kierunku radykalnego, pismo to zalecało się też wzorowym językiem, wyprzedzając znacznie w tym względzie inne pisma litewskie. Mimo to

«Balsas» treścią swą stał się dla ziomków swych jakby nieswojskim, niemal nieeuropejskim, zajmując się wyłącznie gruntem amerykańskim, niezrozumiałym dla litwinów z nad Niemna, znajdujących się w innych warunkach bytu. Nastrój tego dziennika radykalny, bojowniczo-postępowy i antyklerykalny, wobec zafanowanego usposobienia ogółu litwinów, tamował szersze rozpowszechnienie wydawnictwa, zwłaszcza z tej strony Atlantyku; zresztą i w Ameryce «Balsas» nie miał nawet tysiąca przedplatników. Obok tego, w dzienniku tym nie przestrzegano dość ściśle jednostajności poglądów; każdy ze współpracowników wносил tam do kolumn pisma własne swoje poglądy, sprzeczne nieraz z ogólnym programem redakcji. Najgorszem zaś było to, że jak w kraju macierzystym inteligencja litewska gorliwie podtrzymuje antagonizm prowincjonalny i partyjny, podobnie «Balsas» i inne dzienniki litewsko-amerykańskie, wciąż w sobie zasklepione, jak najdalej zwykły i jak najnieprzyjaźniej trzymać się zwykły względem każdej obcej narodowości. «Balsas» w artykułach redakcyjnych dopuszczał co najwyżej możliwość bliższych stosunków jedynie z pobratymczą lotwą, czyli lotyszami. Pisemka litewskie w Prusach unikają, co prawda, kłótni z Niemcami, nie mogąc napaść na tych, od których zależą bezpośrednio; wyręczał je też dzielnie w tym względzie amerykański «Balsas», nieczem już nie skrupowany. Po kilkuletniem wychodzeniu «Lietuwiszkas Balsas» w r. 1889 został zwinięty, wskutek braku abonentów; wogóle bowiem nawet wśród inteligencji litewskiej wielu uważało kierunek pisma za nieodpowiedni i przedwczesny. Z drugiej atoli strony ogólnie uznawano istotne zasługi redaktora «Balsasa», Szlupasa, który z prawdziwem zaparciem się i gorącym zapalem budził zawsze za pośrednictwem swego organu lepsze popędy, oraz dążenia do światła i pracy. Między redaktorami pism litewskich, w Ameryce wydawanych, Szlupas przodował wyższem wykształceniem, a organ jego wyprzedzał znacznie swych współzawodników pod względem wartości naukowej i racjonalnego krytycyzmu, choć nieraz niepotrzebnie szarpał osobistości. Wreszcie, jak to już wspomnieliśmy, piękny je-

zyk i styl «Balsasa» mógł za wzór służyć wszystkim pismom litewskim, a każdy, kogo tylko rozwój oświaty i pracy obchodzi, ubolewać musi nad zwinięciem tego czasopisma.

Drugie pismo litewskie zaatlantyckie, «Wienibe», jest organem klerykalnym, odpowiadającym bardziej od poprzedniego panującym wyobrażeniom ogółu litewskiego. Wydawnictwo to, propagowane czynnie, ma większe rozpowszechnienie nie tylko w Ameryce, ale i w Europie, wśród głównej masy ludu. «Wienibe» pomieszcza sporo korespondencji z rozmaitych stron Litwy, bez kontroli jednak i wyboru; znać, że nieinteligentne pióra je kreślą, wszystkie bowiem te doniesienia pozbawione są całkiem donioślejszej treści i faktów, z życia czerpanych; natomiast pełne są najbrzydszych plotek lokalnych. Zamorskie korespondencje w pismach litewskich od czasu do czasu podnosiły różne zasługi redaktora «Wienibe», Paukartyśa dla litwinów w Ameryce pokładane; być to może, ale pracy jego wydawniczej stoi wielce na przeszkodzie nieznajomość literackiego języka litewskiego. Zarówno bowiem pismo «Wienibe», jak i książkowe nakłady tej redakcji, odznaczają się tak strasznie mieszanym wolapukiem, jakiego w żadnym innem wydawnictwie litewskim napotkać nie można.

Trzecie pismo litewsko-amerykańskie, «Saule» («Słońce»), zaczęło wychodzić w roku 1888 w Pensylwanji, w Mahoney-City. Redaktorem jego jest p. D. T. Boczkowski, były kierownik litewskiej «Zgody», wydawanej dawniej w Plymouth.

Wogóle biorąc działalność inteligencji litewskiej i wpływ jej na masy mniej oświecone, nie może pochwalić się plonami obfitości.

Prasa periodyczna litewska, reprezentująca działalność inteligencji, jej poglądy i rady, ze szkodą roboty poważnej, owocnej, przepełnia swe szpalty kłótniami lokalnej natury partyjnej. Brak publicystyce litewskiej głosów poważniejszych, szerszy wpływ wywierających; brak też inicjatywy w rzeczach, pożytek narodowości przynieść mogących, brak nareszcie wytrwania, ciągłości i jednności poglądów.

nem gniazdkiem dla młodego małżeństwa. Cena owego «gniazdka», o którą Soren spytał nieomieszkał, była, jak się okazało, dość przystępną, jeżeli się miało zwłaszcza na względzie nieporównane zalety lokalu, o których z zapalem mówiła notariuszowa. Do końca obiadu pani Olson rozwodziła się nad nierozsądkiem ludzi, którzy dla błahych przyczyn odsuwają od siebie szczęście. Ze słów jej wnosić było można, że żąda przyspieszenia zamierzonego małżeństwa gwałtownie opanowała jej energiczną i chciwą nowych wrażeń naturę. Zabijały ją bezczynność i jednostajność życia. Notariusz ze swej strony nie szczędził Sorenowi słów zachęty, a czynił to zarówno z namowy żony, jak i z własnego wyrachowania. Zdawało mu się, że szczęśliwy, a szczęście swe jego namowom zawdzięczający, Soren gorliwiej i sumienniej pracować będzie dla dobra firmy.

Po skończonym obiedzie nareszcie wyszli do ogrodu, ale rozmowa nie kleiła się im jakoś: każde z nich zanadto zajęte było własnymi myślami. Wreszcie Soren przemówił pierwszy, siląc się na dać głosowi brzmienie swobodne:

— Jak ci się zdaje, Maryniu, a żeby tak naprzykład ślub nasz odbył się jeszcze tej jesieni?...

Marja tak dalece była zajęta tą samą myślą, że zaniedbała zdobyć się na przyzwicie w tym razie zdziwienie i odpowiedziała tylko, spuszczaając oczy:

— Jeżeli sądzisz, że jest to możliwem, to nie mam przeciwko temu.

— Najlepiej będzie obrachować się natychmiast, dokładnie! — zdecydował energicznie narzeczony, kierując się ku pobliskiej altanie...

Po upływie pół godziny, narzeczeni wyszli z altany tak rozpromienieni, że łuna szczęścia biła od nich zdaleka. Mieli czego się cieszyć, gdyż powzięli stałe i niezmiennie postanowienie: gotowali się do zawarcia związku małżeńskiego z miłości, nie czynili zaś tego lekkomyślnie, owszem, szli za radą ludzi doświadczonych i sami poważnie kwestję zbadali i osadzili. Naturalnie, nie przyszło im do głowy, iż sąd dwojga zakochanych, mających do wyboru szczęście lub męczącą niepewność, nie mógł być bez zarzutu, chociażby nawet zyskał uznanie dobrodusznym starszkom. Nie pomyśleli też

o błędzie, który wkraść się do ich obliczeń, z powodu, iż Soren nie uważał za stosowne mówić z narzeczoną o przyszłych dzieciach. Dość na tem, że kwestja została rozstrzygniętą, i że państwo Olson, wraz z całym kołem znajomych, ucieszyli się wielce nadzieją blizkiego wesela.

Wiadomość o tem weselu poruszyła też i całe miasto. Jedni cieszyli się, że będą napewno należeli do grona gości, drudzy wątpili, czy będą zaproszeni, inni znowu zawczasu pragnęli poznać dokładną wiadomość o liście przyszłych gości... W miastach handlowych życie towarzyskie mało jest urozmaicone, ztąd każde zdarzenie nabiera tam szczególnej doniosłości.

Pani Olson wypadło, wedle zwyczaju, pojechać w imieniu narzeczonego do matki Marji, z prośbą o oznaczenie dnia ślubu. Była to niewiasta mężna, a jednak serce jej mocno biło, gdy zajeżdżała przed dom wdowy Meller. Nic w tem nie ma dziwnego, boć przecie nielada to zadanie skłaniać matkę do wypowiedzenia słowa, od którego zależy przyszłość jej dziecka. W tym przecież wypadku wzru-

Sprawy natury społeczno-gospodarczej prasa litewska pomija prawie całkiem, to też ekonomiczny upadek litwinów jest widoczny. Nawet dawna przysłowiowa zamożność żmudzinów należy dziś do wspomnień. Stan ów rzeczy zaznaczają wszystkie pisma, mimo to żadne nie obmyśla i nie podaje środków, mogących zapobiedz materialnemu upadkowi ludu. Brak tam odpowiednio uzdolnionych współpracowników, brak też i chęci do dawania dobrych rad współbraciom. Publicystyka litewska nie ma miejsca na takie «drobnostki», wobec szerokich a bezowocnych polemik osobistych.

St. Cz.

BIAŁY KRUK BIBLIOGRAFICZNY.

Londyn, 13 lipca.

Habent sua fata libelli... Nigdy nie można było właściwiej jak w obecnym razie zacytować wiersz Terentianusa Maurusa. A uczynić to winien nie kto inny, jak p. Naake—warszawianin, ów wielce zasłużony główny bibliotekarz słowiańskiego wydziału w londyńskim «British Museum». Traf szczęśliwy pozwolił mu nabyć istotny unikat książkowy — «Biblię litewską» Chylińskiego. Pośród szpargałów, jakie antykwariusze przedstawiają całemi pakami zarządowi tej jedynej w świecie biblioteki, znalazł p. Naake książkę bez tytułu, uszkodzoną i kurzem stuleci okrytą. Nic łatwiejszego jak tego rodzaju druk z lekceważeniem odrzucić, ale gdy się jest bibliofilem nie z zawodu tylko ale i z zamiłowania, posiada się jakiś zmysł szósty, który od pierwszej chwili pozwala rozpoznać prawdziwe piśmiennicze ciekawości. Zmysł ten posiada p. Naake do wysokiego stopnia, urobiony na gruntownej a wszechstronnej swego przedmiotu świadomości. Zaledwie rzucił okiem na tę bezimienną książkę, pojął jaką mu gratkę los fortuny nastreczył. Nie potrzebujemy dodawać, że wobec jego zapалу, nieledwie wzruszenia, naczelny dyrektor biblioteki «British Museum» ani chwili się nie wahał. Zapłacono dostawcy bez targu żadaną przezeń sumkę, a do długiego szeregu bibliograficznych rzadkości, jakie ta książnica posiada, dodana została jedna więcej i to nie najpośledniejsza.

Nie jeden z czytelników zna ze słyszenia «Biblię litewską» drukowaną w Londynie w roku 1663. Tych, którzyby o niej szczegółowych informacji zasięgnąć chcieli, odsyłamy do «Studiów nad literaturą litewską» p. Maurycy Stankiewicza (Kraków, u G. Gebethnera i S-ki, 1886 i 1889), po wszystkie potrzebne w tym

przedmiocie wiadomości. Streszczamy je tutaj, aby dać wyobrażenie tym z czytelników, którzy tej kwestji nie znają, o ważności nabytku przez p. Naake uczynionego.

Zbór kalwiński kiejdański, dla rozszerzenia swej wiary, przedsięwziął był przełożenie «Piśma św.» na język litewski, a nie posiadając potrzebnych na takie wydawnictwo funduszy, postanowił zebrać je w krajach, gdzie się już reforma rozkrzewiła. W tym celu wysłał za granicę Samuela-Bogusława Chylińskiego: poleconem mu było zebrać fundusze i wydawnictwa dokonać. Jakoż istotnie rzeczony Chyliński udał się w r. 1657, opatrzone świadectwami i legitymacjami, do Holandji i Belgji. W tymże jeszcze roku znajdujemy go w Anglii, gdzie przebywa w Oksfordzie przez dwa następne lata, aż do r. 1659. Udało mu się tam pozyskać zaszczytne świadectwa od osób wybitne stanowisko zajmujących, i na tej podstawie wydał Chyliński odezwę do protestanckiej Anglii, wzywającą o zasilki. W odezwie tej sam siebie podaje jako tłumacza biblii. Oddawna już istniały wątpliwości co do prawdziwości tego twierdzenia, a jak p. Maurycy Stankiewicz ostatecznie wykazał, tłumaczenia tego dokonali: Jerzy Skrodzki, kaznodzieja litewski w Królewcu (1609 + 1683), oraz Jan Borzymowski, senior żmudzki (+ 1671 w Kiejdanach). Przełożyli oni «Piśmo święte» prawdopodobnie z wulgaty łacińskiej na narzecze żmudzkie, zawierające w sobie wiele naleciałości polskich.

Ale nazwiska prawdziwych tłumaczy nie były znane w Anglii, gdzie sobie zasługę tego dzieła przywłaszczył Samuel-Bogusław Chyliński. Podróżował on po kraju i zbierał fundusze. Ale tak samo jak nie był tłumaczem, tak też nie był wiernym administratorem powierzonych sobie pieniędzy, gdyż je przetrwonil na własny użytek, a biblii nie drukował.

Wiadomość o tem przeniewierzeniu doszła na Litwę dopiero w r. 1663 i synod zebrany w Wilnie w d. 7 czerwca, wysłał coprędzej Jana-Krzysztofa Kraińskiego, nadwornego kaznodzieję u księcia Bogusława Radziwiłła, wraz z Mikołajem Mindwidem, kandydatem teologii, dla ostatecznego wykonania przedsięwzięcia, tak niefortunnie powstrzymanego. Na wysłanie tych nowych delegatów zbór kalwiński w Królewcu zmuszony był zastawić swe kościelne srebra.

Ze sprawozdań obu tych delegatów wiemy, iż do druku biblii przystąpiono po zebraniu funduszy, które się tym razem w uczciwe dostały ręce. Co się tyczy Chylińskiego, to został on przez Kraińskiego usunięty; tulał się czas jakiś po Anglii i zmarł tamże w r. 1668. Ale szczęśliwy choć niezasłużony, napiętnował raz na zawsze «Biblię litewską» swoim imieniem.

Fundusze zebrane przez nowych delegatów nie musiały być duże — co się zresztą łatwo

tłumaczy wypadkami rewolucyjnymi w ówczesnej Anglii—bo biblja nie została wydrukowana całkowicie: wstrzymano się na psalmie 40.

Taka jaką była, musiała ona być zawsze w Polsce rzadkością. Biblioteka akademji duchownej wileńskiej posiadała jeden jej egzemplarz w r. 1840. Drukowany charakterem łacińskim, drobnym, pięknym drukiem, we dwie szpalty, formatu in 8-o, nie posiadał on karty tytułowej, a stronicę zatrzymały się na 416. Na początku rozdziałów są obszernie argumenty. Ten jedyny znany dotąd egzemplarz przewieziony został w r. 1842 do Petersburga, gdzie się też w bibliotece duchownej znajduje.

Egzemplarz drugi, nabyty do biblioteki londyńskiego «British museum», przez p. Naake, jest zupełnie podobny do powyższego, przez Jockera opisanego, pod względem formatu, druku i treści. Pierwsze wiersze ksiąg moźeszowych brzmią zupełnie tak samo, jak te przez Jockera przytoczone. Jedyna różnica istnieje co do objętości książki, gdyż liczy tylko 176 stronic i kończy się na księgach Jozuego, rozdz. XV, wierszu 63.

Biblioteka «British Museum» chlubi się tym nabytkiem i pomieściła go nie na zwykłych półkach, gdzie są jej książki ustawione, ale w osobnych, na klucz zamkniętych szafach. Powinszować należy londyńskiej książnicy tego cennego bibliograficznego krusza. Nie pierwszą to usługę tego rodzaju oddał jej p. Naake i, jesteśmy przeświadczeni, nie ostatnią.

M. E. Trepka.

„Obey” teatr nad Dunajem.

Wiedeń, 15 lipca.

Od dłuższego już czasu gości tu u nas towarzystwo czeskiego teatru narodowego pod dyрекcją p. Władysława Chmieleńskiego. Towarzystwo wystawia dramaty oryginalne i tłumaczenia z polskiego, ruskiego i t. d., przybyło zaś w tym tylko, zgóry zapowiadzanym celu do Wiednia, aby nie tylko rodakom, licznie stolicę zamieszkującym, ale i Niemcom dać poznać rozwój scenicznej sztuki jednego ze szczepów słowiańskich. Artyści czescy nie zamierzali żadnych demonstracji politycznych, nie brali na siebie żadnej ogólniejszej misji. Sądzieli poprostu, że piękno artystyczne nie może być rozważanem z punktu widzenia partykularystycznej zawiści, że Niemcy, którzy się tak szczycą—w zasadzie słusznie—

go, skoro na świecie nie ma bez «ale». I ich też szczęście nie mogło być wiecznem. Pierwsze rozczerowanie przyszło pod postacią rachunku. Przychód prawie się nie zwiększał, wydatki natomiast rosły z dniem każdym. Okrom tego, Soren miał długi, które zaciągnął był przed ślubem na zagospodarowanie domu. Pomimo to wszystko, nie tracił on jeszcze otuchy. Z czasem, powiadał, da się to wszystko naprawić. Tak... z czasem! Lata istotnie płynęły i z każdym rokiem przybywał Sorenowi nowy «złotowłosey aniołek». Po sześciu latach był już ojcem pięciorga ślicznych dzieciaków.

W ciągu tego okresu miasto wciąż rosło. Państwo Olson byli zawsze bardzo pocziwymi ludźmi; Soren po dawnemu miał posadę buchaltera i poszukiwał dodatkowego zarobku... Tylko, że obecnie był on nie tym już, co przed sześciu laty, człowiekiem.

(Dok. nast.).

szczenie zacnej damy było zbyt cennym. Pani Meller za grzech miała wszelką niepewność i była zachwyconą, gdy się dowiedziała o celu wizyty notariuszowej. Nie dała wszakże poznać tego po sobie: poprzestała na oschlej odpowiedzi, że będzie się starała pogodzić z wolą Boga. Okazywanie zadowolenia sprzeciwiało się zasadom pani Meller, życie bowiem—jak wiadomo—jest padolem ciężkiej próby.

Pani Olson wróciła do domu ucieszona. Nareszcie mogła pomyśleć o przygotowaniu do wesela, a należało to do ulubionych jej zajęć. W takich okolicznościach zapominała ona o zwykłej swej oszczędności, znajdując zaś obszernie pole do rozwinięcia wrodzonej energii, nabrała nawet jakiegoś odrębnego wdzięku. Dodać wypada, że notariusz zarabiał grubo i już uciulał niezły kapitalik. O tem jednak, naturalnie, nie czyniono w jego domu najmniejszej nigdy wzmianki.

I stało się. Gdy wszelkie przeszkody usunięto, w dniu zgóry oznaczonym odbyło się wesele. A było to prawdziwie wspaniałe wesele. Ludwika Ludwigsen uczciła je «Pieśnią prawdziwej miłości»,

którą odśpiewano chórem podczas uczy weselnej, siostra zaś jej była najładniejszą z družek. Słowem, wszystko poszło jak już lepiej niepodobna. Nowożeńcy zamieszkali w domku, poleconym przez panią Olson, i zaczęła się dla nich epoka, którą Anglicy pierwsi nazwali «miesiącem miodowym», prawdopodobnie z powodu pewnej właściwej jej cikliowości. U praktyczniejszych Niemców czas ten wszakże nosił niegdyś miano «tygodni szychowych», dlatego najpewniej, że złota jego szybko znika. W Danji pojęciu temu odpowiada nazwa «dni chlebowych», stąd najprawdopodobniej biorąc początek, że po ich upływie występuje na porządek dzienny troska o chleb powszedni.

Los sprzyjał widocznie Sorenowi, gdyż miesiąc ich miodowy trwał wyjątkowo długo; urodzenie pierwszego dziecka żadnej w ich życiu nie sprawiło zmiany na gorsze. Ponieważ nawet matka Marji rzetelnie się cieszyła, że Bóg im zesłał «złotowłosego aniołka», więc i oni byli o tyle szczęśliwi, o ile tylko ludzie na ziemi szczęśliwymi być mogą. Cóż z te-

przedmiotowością swą krytyczną i filozoficzną, chętnie hold złożą temu, co czesi, wśród najsmutniejszych stosunków, w ciężkiej walce o swój język, o rodzinność i oryginalność literatury, stworzyli prawdziwie wielkiego i wnieśli do skarbu ogólnoeuropejskiego piśmiennictwa, jako swój własny dorobek. Pokazało się wszakże, że mimo wiekowej walki z sąsiadami, czesi nie dobrze jeszcze znają drogi, któremi kroczy pochód cywilizacyjny teutonów. Na pierwszym zaraz przedstawieniu zielono i żółto oczapkowani akademicy, piszczałkami przywitali prolog artystki Prochaskovej, głoszącej miłość i zgodę narodów w sztuce i literaturze.

Przypominacie sobie zapewne ze sprawozdań stałego waszego korespondenta, że minister Schönborn i inni dygnitarze, obecni na przedstawieniu, musieli wobec tego objawu nietolerancji, zwłaszcza kiedy i hymn austriacki stukaniem i sykaniem przerwano, opuścić salę. Pisma, chcąc nie chcąc, musiały w pierwszej chwili potępić te wybryki. Ale hasło o zalewie słowiańskim, o czechizowaniu Wiednia, rzucone w tłum przez radykałów, zgłuszonym echem odzywało się następnie w referatach krytycznych. W ironiczny sposób traktowano przedstawienia ze stanowiska potrzeby dla Wiednia, wskazywano na słabą frekwencję Czechów, i zamiast oceniać wartość estetyczną utworów i gry artystów, wylewano w recenzjach lzy krokodyla nad zmarnowanym trudem przeszczepienia sztuki czeskiej na grunt stołeczny. Stara metoda i stare dzieje! Nie od dzisiaj to poniżyć usiłowano utwory Smetany, Dworzaka, Fibicha. Zasłепiony nienawiścią narodową, pierwszy krytyk wiedeński, profesor Hanslik, miał odwagę napisać o symfonii Dworzaka (opus 88), że są w niej ustępy «więcej czeskie niż piękne», nie wahał się arcydzieło Smetany porównywać z modnymi swego czasu operami Donizettiego, którym, naturalnie, dorównać nie może utwór czeski. Ale już wystawie międzynarodowej muzyczno-teatralnej, dzięki krytyce sprawozdawców całego świata, wypadło z wielu postępków, zajętych dawniej względem «obcej» sztuki nad Dunajem, cofnąć się nieco.

Dziwne, zaprawdę, są losy Wiednia pod względem sztuki niby to «nie obcej» nad Dunajem—to jest niemieckiej. Zepsute centralistycznymi tendencjami i tradycjami, duch stolicy zamykał się starannie od wszelkich wpływów sztuki, która dookoła zakwitała. Pociągnęło to fatalne dla Wiednia następstwo. Teatr np., niegdyś pierwszorzędnym, upadł i czeka teraz hasel z Berlina, a nawet z Monachjum. Repertuar układa się wedle powodzeń i klęsk w państwie niemieckim. Dopóki Wiedeń miał aspiracje przewodzenia rzeczy niemieckiej, cała sztuka i literatura niemiecka ciążyła ku Dunajowi, obecnie zwraca się od wielu już lat na północ. Z burgtéatru Bauernfelda, Grillparzera, Hebbela, Halma, z pierwszej sceny niemieckiej został tylko teatr nadworny, bogatszy może pod względem wystawy, lecz ani wyższy pod względem świeżości repertuaru, ani, tem mniej, pod względem gry artystów, od nadwornych teatrów Saksonji lub Bawarii. Wiedeńska krytyka nie zrozumiała, że w literaturze polskiej, czeskiej, węgierskiej, a nawet halicko-ruskiej znalazłoby się świetne zastępstwo na repertuar, dziś latany farsami francuzkami i jednodniówkami z drugiej ręki sprowadzanymi z nad Sprewy, że po politycznym wykluczeniu Austro-

Węgier z Niemiec, wypadło zrezygnować Wiedniowi z roli stolicy germańskiej, a otwierało się przed nim natomiast świetne zadanie łącznika z Zachodem kultury narodów, zamieszkujących Austro-Węgry. Ale Wiedeń gdzie mógł, poniżał sztukę «prowincji», gdzie zaś poniżać nie mógł, milczał. Milczano tym sposobem i o malarstwie polskim, albo odzywanó się dwunacznie. Ilekroć utworów artystów polskich nie można było usunąć, wyznaczało im, a po części i dziś jeszcze wyznacza się jakiś kącik cichy, jakby inwalidom sztuki. A tu właśnie z miast głównych niemieckich i z Paryża nadchodziły coraz częstsze hymny uznania, przebijające gęstą mgłę przesądów i uprzedzeń. Z Londynu, z Ameryki nawet, nadpływało dla znawców wiedeńskich oświecenie. Było tak ze sztuką polską, było tak z muzyką czeską, być tak musi i z poezją słowian austriackich, która jednak, niestety, jak wszystkie utwory języka, dłuższe przebywać musi drogi do uznania, niż malarstwo i muzyka.

O tem, czy gościnne występy teatru czeskiego uzasadnione były i są w Wiedniu potrzebą Czechów, zamieszkujących stolicę?—nawet zastanawiać się nie możemy, pomimo ciągłych biadań krytyki wiedeńskiej nad niebezpieczeństwem zesłowiańszczenia stolicy Austro-Węgier, biadań, opartych na fakcie napływu czeskich rękodzielników i robotników, których dziś już liczą do 200,000. Obawy te mogą być płonne, a gdyby nawet były uzasadnione, to dowodziłyby właśnie tylko prawa, nie dającego się zaprzeczyć czeskiej w Wiedniu ludności, do posłyszenia od czasu do czasu języka ojczystego ze sceny. Ludność ta nie wtargnęła się do stolicy podbojem, lecz najzwyczajniej z musu, cichą, długie lat dziesiątki trwającą infiltracją, a była nie wyzyskująca, lecz wyzyskiwaną warstwą społeczną. Czeski robotnik stawiał świątynie i gmachy, czeski rękodzielnik stwarzał całe kategorie przemysłu w warsztatach i fabrykach, w magazynach handlowych i przedsiębiorstwach transportowych, czeski lud odrabiał ciężką pracę dnia każdego, szukając nad Dunajem nie bogactw, lecz chleba powszedniego. Zresztą, zdobyli się już czesi na szkołę własną, na bractwa śpiewackie, na literackie stowarzyszenia—i nie mógłby im nikt zabronić utrzymywania stałego nawet teatru czeskiego. Nie miał przecież tego zamiaru dyrektor Chmieleński, który z towarzystwem czeskim przyjechał na występy gościnne. Chciał tylko dać obraz obecnego stanu sztuki czeskiej; i wstyd jest zaprawdę, że i tego nawet znieść nie mógł ciasny patriotyzm liberalno-niemieckiej koterji wiedeńczyków.

Zaznaczywszy to z punktu społeczno-politycznego, niechże mi teraz wolno będzie nieco szerzej się rozwieść nad estetyczną wartością «obcego» tego teatru w Wiedniu.

Repertuar jego jest bardzo bogaty. Obejmuje on, obok utworów ruskich (Miaśnickiego i Spacińskiego), oprócz kilku komedij polskich (np. Bałuckiego «Klub kawalerów»), tudzież operetki francuzkiej, cały szereg utworów oryginalnych: Władysława Stroupeznickiego, J. Stolby, Kajetana Tyla, J. F. Szamberka, Stepaneka, F. V. Jerżabka i operę jednoaktową Wilhelma Blodeka. Dyrekcja wybrała utwory z rozmaitych czasów i kierunków, aby dać dokładny obraz rozwoju sztuki scenicznej czeskiej i dzisiejszego jej stanu i tendencyj współczesnych społeczeństwa. Starannym jest i dobór artystów, wśród których znajdują się pierwszorządne siły,

pp.: Karol Lier, Rudolf Kafka, Alojzy Charwat, Adolf Gabriel i sam dyrektor, Władysław Chmieleński—tudzież panie: Maruska Prochaskova, Maria Rysava, Tonca Kosnerova, Bożena Dudova i Karla Fürstova. W komedji, w baśni scenicznej, tragedji, podziwiać, obok wytrawnego ensemblu, doskonale kreacje postaci ważniejszych, oraz nadzwyczajną staranność reżyserji, która na najdrobniejsze szczegóły wystawy i dekoracji zwraca uwagę z wielką znajomością rzeczy i wykwiśnością smaku.

W komedji Stroupeznickiego «Zvikovsky rarasek», jakże pięknie odtwarza p. K. Lier typ szlachcica z końca XVI w. Ten ociężały, dobroduszny Krzysztof ze Svamberka, który kiedyś dobrze może umiał wywijać pałaszem, teraz zaś zostaje pod pantofelkiem pięknej swej żony i czasem tylko stare rycerskie odnawia wspomnienia, całując swe poddanki, prosząc go o wyzwolenie, co to za wspańiała i prawdy pełna postać. A jak słętnuchną jest w swej dumie i zazdrości jego magnifika (Maruska Prochaskova), o której względy stara się Don-Juan owych czasów, Mikulas Daciczy, przyjaciel domu, pijący zdrowie Krzysztofa, a wkradający się w serce jego żony rymowanymi westchnieniami. Dziwnie miła i pogodna jakaś wesołość, tak różna od dzisiejszego cynizmu dwuznacznych sytuacji, owiewa cały utwór.

Dr. Henryk Monat.

(Dok. nast.).

LUŻNE KARTKI.

[Jeszcze o Annie Bilińskiej. Z życia Antoniego Białdziewicza rys drobny].

Proszę mi przebaczyć, że się ośmielam poruszyć kwestję, już tylekroć w ostatnich podnoszoną czasach, a dotyczącą niedawno zmarłej znakomitej Anny Bilińskiej. Otóż artystka, nim obrała drogę, która jej sławy przysporzyła, pełniła obowiązki nauczycielki w domu pp. Krassowskich na Podolu (w okolicy Jol-tuskowa, w powiecie mohylowskim), przy młodocianej córce ich, Klementynie; dziewczynka wątła, chorowita, w końcu sierota, bardzo się do swojej przywiązała przewodniczki, a kiedy dla poratowania zdrowia wyjechać musiała za granicę, ostatnia towarzyszyła jej w podróży i z mentorki przedzierzgnęła się w przyjaciółkę, siostrę miłosierdzia, ogrzewała sercem gorącym a pięknym sieroćką dolę dogorywającego dziewczęcia. Powodowana uczuciem wdzięczności, ś. p. Klementyna, bez wiedzy ukochanej towarzyszkii (na co niezbito posiadamy dowody), w jednym z listów pisanych do brata, prosiła, by po jej zgonie, z posagu na nią przypadającego, wypłacił Annie Bilińskiej 25,000 rubli (62,500 fr.). Nie było to rozporządzenie ujęte w formę testamentu, ale prywatna suplika. P. Kazimierz Krassowski bez wahania uczynił zadość ostatniej woli zmarłej. By nas nie pomawiano o brak dokładności, dodamy jeszcze, że 20,000 rs. otrzymała spadkobierczyni gotówką, 5,000 w formie weksłu, płatnego na każde zażądanie, dotąd jednak niezrealizowanego, dla tej prostej przyczyny, że się po należność nie zgłosiła strona interesowana. Jeżeli więc artystka, jak przypuszczać można, dopiero po zgonie uczennicy i przyjaciółki, udała się do Paryża dla studjów, toć przy tym zasobie doznawać niedostatku nie mogła, w przeciwnym bowiem wypadku wina już za to nie ciąży na obojętności ogółu naszego... Wreszcie nie ona jedna, nie ostatnia, walczyć musiała z niedostatkiem, iluż to

istnych bohaterów wiedzy przesuwają się w pamięci, po pilnem rozejrzeniu się dokoła. Kijowski uniwersytet (bierzemy jako przykład bliżej nam znany) przed pół wiekiem ubogi w stypendja, nie posiadający wcale towarzystw, spleśniałych z pomocą uczącej się młodzieży, tem samem udzielić jej nie był w możności swoim wychowankom, więc zostawieni własnym siłom, walczyli do upadłego z nędzą, niejedno zlamali się życie, ale kto wytrwał, nabierał hartu wzrastał jeżeli nie na ozdobę, to na użytecznego członka społeczeństwa. Okres bo ów nie dopuszczał rozgoryczenia, zazdrości stawiał tamy, wytwarzał pewne, idealniejsze prądy, które otulały czarem niewysłowionym ubogiem w przyjemności życia. Ubogiem zaś ono było dla spo- rej gromadki współkolegów, przeważnie studju- jących medycynę: między innymi pamiętam dwóch braci Bilińskich—Jana i Eustachego (ś. p. Anna była także córką doktora), któ- rzy szczęśliwie przetrwali głodowe lata i wy- szli zwycięzko na świat szeroki. Mimowoli wy- rasta w mojej pamięci postać należąca do tej epoki, człowiek, którego niedawno chowano w Warszawie, jako zasłużonego pedagoga-au- tora. Mówię o ś. p. Antonim Bądzkiewicz. Poznaliśmy się z sobą przed 45 laty, w tea- trze anatomicznym, na pierwszym odczycie, tak groźnym dla nowicjuszków. Wylekli, zaję- liśmy miejsca na ostatniej ławie, kędyś pra- wie pod sufitem brudnej sali, tuż obok drabi- niastych schodków, prowadzących do koryta- rza. W środku izby, na stole, obok katedry, przeznaczonej dla wykładającego, figurowała ogromna taca, okryta prześcieradłem. Oczeki- wanie pełne niepokoju, przerwało wejście pro- fesora: z pewnym ferworem odrzucił on opo- nę—i ujrzelśmy trupa w całej nagości; biedny mój socjusz, wylekli i błądy, stoczył się jak piłka po schodach; to ostatecznie o jego zde- cydowało losie, wyrzekł się medycyny, został «literatem», to jest słuchaczem wydziału filo- zoficznego. Stosunek zawarty w chwili wyżej opisanej, nie zerwał się, przetrwał lat wiele. Biedny Antoni niedostatek znosił spokojnie, zapamiętałe oddawał się studjom, wiedza była dlań potrzebą wewnętrzną, nie dla kariery albo sławy—bo o tem wcale nie myślał. Po ukończeniu uniwersytetu ze stopniem nauko- wym, został nauczycielem w jednym z domów prywatnych na Podolu; wypadek zrzucił, że o miedzę odemnie rozpiął swój namiot wędrowny, lat kilka spędziliśmy bardzo przy- jemnych, był to dalszy ciąg studenckiego ży- cia. Na nieszczęście, skromny pedagog zako- chał się w paniencie, która się bawiła jego miłością, kiedy on brał tę miłość na serio. Przyszło w końcu do zerwania z niezwykle spokojem zniósł ten cios, ołtarz, na którym umieścił swój ideał—roztrzaskał, posąg ideału stracił z piedestału i już odtąd nigdy sercowej sprawy nie poruszał. Rachunek z nią skończył na lat trzydzieści kilka przed zgonem—i dla- tego to za trumną jego nie kroczyła płacząca niewiasta, brakło rodziny—odchodził samotny.

Dr. A. S. Rolle.

LISTY Z NIEMIĘC.

[Po wyborach i przyjęciu przedłożenia wojskowe- go. Demokracja socjalna i powód jej wzrostu: niedobory, przesilenie w handlu, wyczerpanie środków. Dr. Hirschberg o wzroście cen. Niepo- wodzenie kolonizacji w Afryce. Dzieło o tem Rocha Schmidta. Losy Emlina paszy. Fiasco planów powiększenia ojczyzny w drodze doby- czy pokojowych].

Oddawna mówiono, że się tak skończy, że zwycięży pruska idea militarna. Za głęboko tkwi w umysłach niemieckiego narodu przeświadczenie, że ćwiczeniem i musztrą zjednoczyło się państwo, za silnym jest wpływ pruskiej tradycji w dzi- siejszych Niemczech, aby ktokolwiek zdo-

łał zwalczyć tendencje rządu. Gdyby par- lament, ponownie wybrany, nie był się zgodził na żądania kredytów stumiljono- wych i wystawienie wojska półmiljono- wego w czasie pokoju, zgodziłby się na to musiał parlament trzeci, lub czwarty. Przy bliższej rozprawie dochodzi się do wniosku, że właściwie żadne stronnictwo, z wyjątkiem socjalnej demokracji, nie robi opozycji stanowczej rządowi. «Wszyst- kie wróble świergotały o tem na da- chach», że centrum dałoby się złamać i przebłagać w swym «zasadniczym» opo- rze przeciw przedłożeniu wojskowemu, gdyby kanclerz zezwolił na przywrócenie roli czynnej jezuitom.

Wiecznie więc tylko Liebknecht i Be- bel, Singer i Vollmar, wiecznie socjalni demokraci niepoprawnymi są wrogami sztuki rządzenia Hohenzollernów! W tryum- falnych odezwach do narodu obliczają się na miliony głosy socjalno-demokratyczne, wysypane przy ostatnich wyborach. Otóż warto zastanowić się, na kogo oddano te głosy i co właściwie spowodowało wzrost rewolucyjnego stronnictwa. Wy- brano 43 posłów demokracji socjalnej. Z liczby tej wypadają na redaktorów, re- porterów i autorów 13; na kupców, fa- brykantów i posiadaczy drukarni 14; rze- mieśników 7; urzędników prywatnych 3; rentjerów 2; posiadaczy restauracji 2. Jeden poseł jest adwokatem i jeden je- dyny robotnikiem. Tak wygląda zastęp socjalnej demokracji w parlamencie. Mię- dzy wybranymi jest wielu filistrów, któ- rzy Bogu ducha winni, o żadnym kolekty- wizmie nie myślą, a za pomysły zniesie- nia rodziny i zaprowadzenia wolnej mi- łości, niejedni gotówby skoczyć do oczu; ludzie ci poprostu niezadowoleni są tyl- ko, jak i ich wyborcy, z dzisiejszego sy- stemu rządzenia i łączą się z tem stron- nictwem, które bezwzględnie jest w kry- tyce i wszystko wypowiada bez skrupu- łów oportunistycznych.

Jest zaś z czego być niezadowolonym. Niemcy przechodzą przez ciężkie przesile- nie w przemyśle i handlu. Bankructwa giełdowe, likwidacje firm, przeniewierstwa bankierów od dwóch i trzech lat są na porządku dziennym. Kulejąca mądrość stanu leczyć chce chorobę społeczną obo- strzeniem przepisów karnych, surowszą kontrolą akcyjnych towarzystw, w ostat- nim rządzie ułatwieniem eksportu. Etat państwowy za pierwsze dwa miesiące b. r. zamknął się deficytem 35 mil. marek. Dochody z cel zmniejszyły się o 12,2 mil. marek. Prusy same i kilka innych państw związkowych ciężko walczą z rosnącym niedoborem, którego usunąć nie mogą do- tychczasowe z wielką erudycją, ale ma- łym skutkiem stosowane próby podatko- we. Niedobór skarbu niczem jest jednak jeszcze w porównaniu do deficytu gospodarstwa narodowego. Francja i Ameryka utrudniły dowóz niemieckich towarów, Rosja żąda kompensat, Austro-Węgry zaś, po traktatach handlowych, na które tyle w Niemczech liczone, wyszły z bi- lansu wymiany z większą dla siebie, niż dawniej korzyścią.

Tymczasem wydatki rosną. Od roku 1871 wyłożono w Niemczech na wojsko trzynastą i pół miljarda. Są ludzie roz- sądni, którzy stanowczo twierdzą, że ce- na taka odzyskania Alzacji i Lotaryngji, jest za wygórowaną. Rząd widocznie spe- kuluje ze swoim zjednoczeniem Niemiec, à la hausse, ale lud niemiecki czuje wy- czerpanie środków i, bojąc się likwidacji, wypowiada dalsze zaangażowania.

Wyczerpanie środków! straszna to per- spektywa, przed którą każdy rząd dresz-

czę odczuwa i której odroczenia rząd niemiecki dopiąć pragnie za jakąkolwiek- bądź cenę. Ale polityka ekonomiczna Nie- miec obraca się w błędnym kole. Niemcy nie posiadają dość zboża na swoje wy- żywienie, dawny zaś kanclerz, w obronie agrariuszów, podwyższył cła na produkty rolne. Niemcy powinni byli szukać środ- ków wzrostu przemysłowej produkcji, ja- ko jedyne źródła utrzymania ludności przybywającej (przez nadwyżkę urodzin nad śmiertelnością), gdy tymczasem poli- tyka eks-kanclerza postawiła ciężką swą stopę na cenach chleba i z najważniej- szego artykułu żywności uczyniła, w dro- dze cel ochronnych, rezerwoar dochodów finansowych. I jakże tu tanio fabrykować maszyny, kiedy robotnik płacić musi za chleb o 30—35% drożej?

Dr. Hirschberg, asystent urzędu staty- stycznego w Berlinie, ogłosił niedawno: «Przyczynek do statystyki cen chleba» («Beiträge zur Statistik der Brotpreise»), z liczb zaś przez niego podanych łatwo wyrozumieć, dlaczego handel upada a emi- gracja wzrasta. Sto kilogramów chleba kosztowało w Berlinie w roku 1888 od 18,28 do 23,56, w r. 1889 od 21,18 do 26,67, w roku 1890 od 22,90 do 30,49, w r. 1891 od 26,89 do 33,61, w r. 1892 od 25,40 do 32,94 marek. Cena podnosi się ciągle, a w sposób znaczący. Ludność nie znajduje zarobku na pokrycie koszt- ów utrzymania, ogranicza związki mał- żeńskie, wędruje za ocean. Od roku 1816 do roku 1885 pomnożyła się wprawdzie ludność—wedle urzędowej statystyki «Sta- tistische Jahrbücher» (rocznik 6)—z 24,8 mil. do blisko 47 milionów (przeciętnie w roku o 0,96%), ale w ostatnim pięcio- leciu 1880—1885 przyrost roczny ludno- ści wynosił zaledwie 0,7%. Głównym po- wodem tego obniżenia przyrostu była emigracja, która kosztowała w latach 1881 i 1882 do 200,000 najlepszej, bo najenergiczniejszej i najzdolniejszej do pracy ludności. Dzięki nadzwyczajnym środkom rządu, emigracja spadła było nieco, ale w ostatnich latach znowu się wzmacnia i w roku 1890 do samej tylko Ameryki emigrowało 92,000 ludzi.

Poważnym, zdawało się, środkiem za- bezpieczenia bytu nadliczbowej ludności będzie kolonizacja Afryki. Francuzi jed- nak i Anglicy uprzedzili Niemców i pozo- stawili im pasy ziemi, nie nadające się do kolonizacji i nie rokujące wielkich nadziei na przyszłość ani pod względem wymiany towarów, ani pod względem osie- dlenia nie mogącej się w ojczyźnie wy- żywić ludności. Jaskrawe światło na sto- sunki w Afryce rzuca dzieło Rocha Schmid- ta «Historja powstania Arabów w Afry- ce wschodniej» («Geschichte des Araber- aufstandes in Ost Afrika»), które świeżo ukazało się w handlu księgarskim. Autor poddaje krytyce niemiłosierną całą afry-kańską politykę Niemiec. Niemcy nietyl- ko źle wybrały ziemię, lecz nie potrafiły ująć w karby ludności mieszanej tubyl- czej indów, Arabów i Jambów. Broń wcale nie straszna, administracja pełna sprzecz- ności, czynność przy zakładaniu osad opieszała i bez obrachowania warunków rozwoju kompanij osadniczych. Strwoni- no miliony dla pustej sławy posiadania zaprzeczonego przez Anglików prawa do terytorjów piaszczystych. Teraz Niemcy budować chcą kolej do jeziora Njanza, ale bez angielskiej pomocy nie dadzą so- bie rady. Dzięki plemionu szanują tylko prawo mocniejszego, teutończyk zaś nie- koniecznie okazał się mocniejszym. Po wielu latach drobiazgowej, nie skoncentro- wanej pracy, użyzniony potem energicznych

jednostek grunt przejdzie na upragniony lup jakiegoś wytrawniejszego w kolonizacji państwa. Zresztą, najlepszym przyczynkiem do tego rozdziału o niemieckiej nieudolności kolonizacyjnej jest historia Emina paszy (d-ra Schnitzera). Emin pasza służył długo pod angielskim rządem, prawdziwych cudów dokazywał w zawiadywaniu egipskiej prowincji ekwatorialnej (Lado), potem, po upadku misji Gordona, zmuszony do ustąpienia z kraju narażonego na ciągłe najazdy mahdystów i innych buntowniczych szczepów, zaciągnął się do służby niemieckiej. Radośnie powitano w kołach decydujących nabytek tak dzielnego męża, którego nazywano raz Stanleyem, to znowu Livingstonem lub Gordonem niemieckim. Ale lokalna administracja afrykańska tak mało umiała go ocenić, tak mało zrozumiała, jakie może oddać usługi swojej ojczyźnie człowiek żelaznego hartu, od dwudziestu lat koczujący w różnych ekspedycjach po Turcji azjatyckiej i Afryce, że jakiś tam szef stacji kolonizacyjnej strofował go o to, że nie pisał do niego w dość uniżonym tonie raportów! Eminowi obrzydła więc w końcu ta służba i w roku 1890 wybrał się z d-r'em Stuhlmannem w podróż naukową do głębi Afryki, z której dotychczas nie wrócił. Kilkakrotne pogłoski, że padł ofiarą nienawiści szczepów arabskich, handlujących niewolnikami, nie sprawdziły się jeszcze ostatecznie; cokolwiekby, śmierć jego w tej ekspedycji naukowej byłaby w nie najmniejszej mierze winą administracji kolonij niemieckich, która nie chciała, czy nie mogła mu przysłać kilkadziesiąt ludzi na tragarzy zbiorów i zmusiła wyprawę do szukania pomocy u karawany arabskiej.

Kolonizacyjne to *fiasco* naprowadza statystów niemieckich na wnioski lub przepowiednie wielorakie. Jeśli Niemcy utrzymać się chcą na swoim stanowisku uprzywilejowanym w środkowej Europie, nabyć muszą nowe pasy ziemi, już nie za morzem, lecz na granicy, bądź zachodniej, bądź południowej, bądź innej jakiej. Chodzi o zdobycie stron przyległych w drodze czy to najścia pokojowego, czy zaboru. Z Austro-Węgrami nie mogą Niemcy prowadzić wojny, bo południowo-niemieckie państwa na długo jeszcze nie pozbedą się swych sympatyj względem monarchji Habsburskiej i wynik takiej wojny, choćby zakończony zdobyciem przeludnionych Czech i Moraw, niewieleby biedzie pomógł i zaradził! Gdy zaś i Rosji w otwartej wojnie nie sposób przeprzeć, chciano tedy urządzić pokojowy odpływ proletariatu na wschód. Niestety, spostrzeżono się na tem, zrozumiano, że w Europie śród dość gęstego zaludnienia przesiedleńczość jest tylko pewną formą zaboru. Jest to wojna jednostek—jak zabór wojną armji. Frazesy o cywilizacyjnych, pokojowych zamiarach, o spokojnych na wschód wędrujących emigrantach nie dały się utrzymać wobec widocznego systemu, widomego popieranego przez rząd niemiecki. Spodziewano się systematyczną kolonizacją, po kilku lat dziesiątkach, ujarzmić społecznie dawne kraje polskie, poddać ziemię, fabryki, handel pod wpływ Niemiec, zalać targi produktami niemieckimi, wspierać na wszechnicach, urzędach, w sądach, w dyplomacji nawet przyjaciół Niemiec, a przedewszystkiem korzystać z walk i sporów narodów słowiańskich i wśród naprężenia zagadnień spornych zdobywać ziemię krok za krokiem... Co się z widokami temi stało za dni najświeższych—wicie lepiej od kogośkolwiek.

A więc i ten sposób się nie udał. «Ojczyzna nie będzie większą». Trzeba żyć na ziemi, którą się dziś posiada i zastosować się do warunków produkcji, jakich ona dostarcza. Że zaś z uprawy roli dawno już w Niemczech ogół narodu wyżyc nie może, wiadomo to powszechnie. W największej rolniczej państwie, w Prusach ludność wiejska nader powoli wzrasta, w kilkudziesięciu powiatkach w ostatnim dziesięcioleciu nawet podupada. W r. 1867 Prusy miały miejskiej ludności 7,45 mil., wiejskiej 16,56 mil., w roku 1890: miejskiej 11,78, wiejskiej 18,17 mil. Cyfry te starczą.

Lud napływa do miast, do fabryk. Utrzymanie tych fabryk w ruchu i staranie się o ich rozwój ciągły, jest prosto kwestją wyżywienia ludności. Niemcy własnem zbożem żyć nie mogą, za obce zaś płacić muszą towarami swego przemysłu. Pilnujmy się przeto przemysłu: oto ostatnia konkluzja.

Widz.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W RE- DAKCJI „KRAJU”.

B. Ulanowski. *Liber Formularum ad jus polonicum nec non canonicum spectantium in Codice Regiomontano asservatarum.* Kraków, nakładem akademji umiejętności. 1893, str. 88.

Profesor Ulanowski od dłuższego czasu pracuje nad zbiorami formuł pochodzenia polskiego. Tym razem pragnie zapoznać badaczy ze zbiorom, zawartym w kodeksie królewickim, znanym z publikacji prof. Caro (*Liber cancellariae Stanislai Cioleki*) i z zaciekłej polemiki między wydawcą a ś. p. Liskem. Wydawnictwo profesora U. obejmuje czwartą część kodeksu, którą Caro prawie pominął. We wstępie do *Liber Formularum* wydawca poświęca obszernie uwagi kodeksowi królewickiemu, który z jednej strony jest największą dotychczas znaną w Polsce encyklopedją notarialną z XV wieku, opartą na samych przykładach praktycznych, a z drugiej strony jednym z najważniejszych zabytków, jakie pozwalają odtworzyć warunki, w jakich notariusze polscy pracowali, ocenić stopień ich wykształcenia i oznaczyć podręczniki, na jakich się do swego zawodu wprawiali. Szczegółowy opis kodeksu zajmuje przeważną część wstępu. Na podstawie tego opisu profesor U. oznacza czas powstania każdej z czterech jego części. Część czwartą zestawiał albo przynajmniej uporządkował i dopełnił jeden pisarz, który i w trzech pierwszych zostawił ślady swojej działalności. Był on niewątpliwie notariuszem, a ponieważ część materiału nosi tytuł: *Dicta Stanislai Czywensky*, przeto przypuszcza wydawca, na podstawie licznych wzmiarek o Cieńskim, że albo on był tym pisarzem, albo też pisarz był jego uczniem i podwładnym. Cieński był uczniem uniwersytetu krakowskiego i notariuszem publicznym dla diecezji poznańskiej. Formularz królewicki zasługuje na pełną uwagę z dwójki względu: ponieważ zawiera wiele formuł nieznanych i ponieważ stosunek jego do innych formularzy polskich z XV wieku można w przybliżeniu ocenić.

Aleksander Wybranowski. *Dawne dzieje, wspomnienia z lat ubiegłych.* Kraków, nakładem spółki wydawniczej. 1893, str. 144.

Są to pogadanki *de omnibus rebus* na podstawie familijnego archiwum autora. Takie familjne archiwa, jeżeli nie należą do rodzin, wybitne stanowisko w dziejach zajmujących, nie przynoszą zazwyczaj materiału historycznego, ale mogą być cennym przyczynkiem do historii rodzin szlacheckich i obywatelskich. O dziele rodziny autorowi nie idzie, chce on natomiast dać kilka obrazków z życia szlacheckiego w dawnej Polsce. Do tego, oprócz talenta narracyjnego, potrzeba jeszcze posiadać umiejętność wyboru. Na nieszczęście, autor nie jest ani narratorem, ani nie posiada umiejętności odróżniania ziarna od plewy. Daremnie usiłuje uzupełniać opowiadania ustną tradycją i ożywiać anegdotami. Naturalnie, że tu i owdzie znajdzie się szczegółów dość ciekawych, ale ginie w powodzi obojętnych. Na dowód, jak autor pojmuje wartość materiałów, jakie posiada, może służyć choćby to, że posiadając w swoim archiwum list Franciszka

Karpińskiego, podaje go... w wyjątkach i to nie dla treści, lecz... dla stylu. Z listów Anny Chodkiewiczowej, wojewodziny wileńskiej, i Barbary Zamoyskiej do Jana Zamoyskiego, podaje tylko... «piękne» zakończenia. Przy końcu książki znajdują się osobiste wspomnienia autora o strasnym w Galleji roku 1846.

Plato v. Reussner. *Przewodnik dla podróżujących do Chicago i wogóle do Ameryki.* Warszawa, nakład autora. 1893, str. 64 i 16.

Niewiele skorzysta jadący do Chicago z tego przewodnika. Jest w nim wszystko pomieszane jak groch z kapustą—są wiadomości zupełnie zbyteczne, a nie ma koniecznych. Na dwudziestu kilku stronicach znajduje się np. zupełna geografia Ameryki tak północnej jak i południowej; są to suche wyliczenia miast z pewnemi danemi statystycznymi, braniami bez wyboru. Co kogo jadącego do Ameryki obchodzić może, ile wynosi dług Peru lub siła zbrojna Paragwaju? O Chicago jest zaledwie stron kilka i to wiadomości w połowie bezużytecznych. Autor ma nawet w swej małej broszurze miejsce na sprawy małżeńskie i rozwodowe. Dołączone rozmówki angielskie nie wyczerpują ani w jednej dziesiątej tego, co potrzeba wiedzieć nie umiejącemu po angielsku, a traktują natomiast takie stosunki, w jakie zapewne nie wejdzie jadący na wystawę do Chicago. Na co się zda np. cała stronica o pożyczkach pieniężnych, kiedy wątpić należy, czy jaki amerykański wdałby się w podobny «interes» z podróżnikiem? Jak nie ma śladu praktyczności w rozmówkach i w samym przewodniku, tak znowu aż zadużo jest reklam o różnych wydawnictwach p. Reussnera.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[Komisja historii sztuki w akademji umiejętności odbyła, pod przewodnictwem doktora Marjana Sokołowskiego, dwa posiedzenia, d. 15 czerwca i d. 13 lipca, na których, między innemi: doktor Tomkowicz streścił obszerniejszą pracę swoją o tak zwanym zamku Krzysztopor w Sandomierskiem, obwarowanym pałacu w XVII wieku, który był rezydencją Krzysztofa Ossolińskiego, brata kanclerza, i którego ruina dziś jeszcze świadczy, że był to jeden z najokazalszych świeckich gmachów w Polsce. Na świetność tę składała się nie tylko wielkość budowy, jej obronność i piękność architektonicznej kompozycji, ale także niezwykła ozdobność głównej fasady pałacu mieszkalnego, która była w górnych piętrach cała okryta ozdobami ze slinku i barwnymi malowaniami, przedstawiającymi portrety osób znakomych, spokrewnionych z właścicielem pałacu, jako też odpowiednie alegorie oraz napisy objaśniające na tablicach. Autorowi udało się zgromadzić wiele szczegółów, rzucających światło na dzieje zamku, oraz na mało znany żywot jego założyciela, a opis zamku objaśnił licznymi fotografjami. Pomiar, dokonany na ruinach, przekonał, że plan zamku, podany w dziele Pufendorfa, jest dość dokładny. Dr. Tomkowicz wyraził wreszcie zdanie, że tak jak obwarowanie Krzysztoporu należy do typu włoskiego, t. j. przedaubanowskiego, tak architektura pałacu powstała pod wpływem późniejszego włoskiego renesansu, nie brak w niej nawet pewnych analogij do Capraroli, pałacu ufortyfikowanego, który był ostatniem dziełem Vignoli. Przewodniczący przedłożył pracę pana Aleksandra Jelskiego z Zamościa o «pasiarzu» radziwiłłowskiej w Słucku, opartą na źródłach archiwalnych i dostarczającą wiele ważnych i nieznanych szczegółów do dziejów tej fabryki i jej wewnętrznego urządzenia. Okazuje się, że materiały do wyrobu pasów i innych tkanin sprowadzano z Gdańska. Od r. 1807 kierował fabryką Józef Borsuk, uczeń Madzarskiego. Od czasu, kiedy strój polski został zaniechany, wyrabiano w Słucku jeszcze przez czas jakiś paski do stroju żydów, t. zw. załózki. Dywanów w Słucku prawdopodobnie nigdy nie robiono. Prof. Sokołowski zawiadomił, że muzeum ks. Czartoryskich nabyło pas, który świadczy, że wyrabiano pasy na polski użytek w Konstantynopolu. Dr. Czółowski odczytał list Zółkiewskiego z r. 1620, do rajców lwowskich, w sprawie Bogusza, ormianina, malarza, zajętego pracami swej sztuki w Zółkwi na dworze hetmana.

[Donoszą nam ze Lwowa, że wbrew *saison morte*, kiedy ruch wydawniczy zwykle dość u nas słaby, teraz właśnie, dziwnym zbiegiem okoliczności, jest wcale ożywiony. Na półki księgarskie wszedł długi szereg zajmujących nowości. Młody, lecz bardzo zdolny i pracowity historyk, dr. Wiktor Czermak, ogłosił pierwszy, obszerny tom swoich szkiców «Z czasów Jana-Kazimierza»; Wacław Masłowski, autor wybornych obrazów kaukaskich, puścił w świat trzynomową powieść

«Wiarusy»; również nową powieść, p. t. «Maska», wydał świeży lecz wiele obiecujący talent beletrystyczny, p. Kazimierz Rojan; staraniem wychowania ś. p. Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej wyszły «pisma» tejsze; Roman Szreniawa (pseudonym syna znakomitego poety) ogłosił swą «Wycieczkę do Australji», rzecz oryginalną, pełną barwy i charakterystyki stylowej, a prokurator dr. Stebelski bardzo ciekawe studjum «Ze statystyki przestępczości (?) Galicji». W szpaltach prasy codziennej zwracają na siebie uwagę kół szerszych: powieść Wołowskiego Michała, «Z dogmatem», którą drukuje «Kurjer Lwowski», i «List otwarty do Bismarka», który ogłasza «Przegląd»; publikacja ta poważna, owoc widocznie bardzo wytrawnego umysłu i pióra, wyjdzie niebawem w języku niemieckim; autorstwo przypisują—Klaczce. N.

«Rodzinę Połanieckich», najnowszy utwór Sienkiewicza, zaczęły drukować «Biblioteka Warszawska» i «Gazeta Polska». Jest to utwór zupełnie odmienny od dotychczasowych powieści Sienkiewicza, z życia i stosunków społecznych, skreślony jednak tą samą ręką mistrzowską, z przedziwnym artyzmem. Bohater jest zupełnie niepodobny do Płoszowskiego, typ to człowieka czynu zdrowego fizycznie i duchowo, z najnowszej generacji.

W tych dniach Czarnogórze obchodziło 400 rocznicę wydrukowania pierwszej książki cyrylicą w języku serbskim. Odbita ona została w miasteczku Oboda, pod tytułem «Oktoich», w drukarni założonej przez hospodara czarnogórskiego Jerzego Czernojewicza, w domu przez jego ojca jeszcze, hospodara Iwana, umyślnie w tym celu wystawionym. Jest to jedna z najdawniejszych drukarni słowiańskich.

Malarz Pochwalski powołany został do Londynu, w celu portretowania angielskiego następcy tronu, księcia Walji. M.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 10 lipca.

[Uroczystości weselne księcia Yorku i księżniczki Teck].

□ Uroczystości weselne, towarzyszące ślubowi ks. Yorku z księżniczką Teck, były wielkiej wspaniałości. Nie ograniczały się do koła rodziny królewskiej i sfer dworskich, ale zjednoczyły w manifestacjach gorącego lojalizmu cały naród. Po śmierci ks. Clarence szło o zapewnienie spadkobierstwa tronu w prostej linii; małżeństwo ks. Yorku stało się nieodzownym i społeczeństwo angielskie, które w łatwym do zrozumienia sentymentalizmie narzuciło mu, jeżeli się tak wyrazić wolno, towarzyszkę życia, okazywało wdzięczność, że jego wybór usankcjonowany został. Ztąd wytłomaczyć można nadzwyczajną popularność obecnego małżeństwa. Podarunki sypały się tysiącami. Zaczawszy od biedaków, którzy pokornie składali w dani wyroby swego domowego przemysłu, aż do magnatów, syjących klejnotami, przez całą serję korporacji miejskich, hrabstw, miast, różnych zawodów, imienników narzeczonego, rówieśniczek narzeczonej, dam angielskich, dzieci angielskich etc., etc., znaleźć można było gorliwość i zapal nadzwyczajny. Co dostojna narzeczone zrobi z wszystkimi dżademami i naszyjnikami, jakie jej ofiarowano, przewidzieć trudno. Wyrażono bardzo słuszną myśl, że byłoby daleko lepiej, zamiast rozdierać te podarki, ześrodkować je w jeden wielki narodowy i zakupić dla młodego stadła wiejską majątność, albo dać wiano księżniczce, która go nie posiadała. Ale myśl ta nie trafiła widocznie do przekonania dawców, skoro obstali przy swoim planie indywidualnych podarunków.

Taki sam lojalizm uwidocznił się w przystrójeniu miasta i w iluminacji, która, jak samo się przez się rozumie, jest pozostawioną tutaj osobistemu początkowaniu, a nie jest narzucaną z góry. Szary i bezbarwny Londyn przyodził się naraz w pstrokatą i wesołą szatę. Przed każdym domem i pałacem, wzdłuż których miał przeciągać orszak ślubny, zbudowane były estrady dla widzów; z okien i balkonów powiewały sztandary i draperje; na ścianach zewnętrznych rozpięte zostały makaty, porożpinane godła, herby i napisy. Największy efekt czyniły jednak kwietne wieńce, porozwieszane nad ulicami i tworzące nad niemi ruchome baldachy.

Zyskaliśmy na tem współubieganiu, bo mieliśmy przez tydzień cały Londyn bynajmniej do zwykłego niepodobny. Gdy się doda do tego, że temperatura nie do życzenia nie zostawiała i że chyba na nadmiar słońca i spiekotę skarżyć się było można, to trzeba przyznać, że gród nad Tamizą nie mógł się w korzystniejszych warunkach przedstawić licznym gościom, co na weselne gody zjechali.

Rozpoczęły się one z przybyciem księżniczki Teck do Londynu. Tego samego dnia przybyli królestwo duńscy i J. C. W. W. Księżę Następca Tronu Ruskiego—zamieszkali wszyscy w Marlborough-House, u księstwa Walji.

Pierwsze publiczne ukazanie się królewskiej rodziny i jej gości, miało miejsce w teatrze opery «Covent Garden» na galowem przedstawieniu. Na scenie Reszkwowie i pani Melba śpiewali «Romeo i Juljette» Gounoda, a ta miłośna idylla przerwana została umyślnie przed tragicznym jej zakończeniem. Przebyliśmy tu w ostatnich czasach dość tragedij z małżeństwem tem związanych, aby było na rękę przypominać nowe.

J. C. W. W. Ks. Następca Tronu Ruskiego, ubrany w mundur atamana kozackiego, dotąd tutaj nieznany, i nosząc order Podwiązki, tego samego dnia nadany mu przez królową w Windsorze, był jedną z osobistości najbardziej będących na widoku. Ogólne zadziwienie budziło nadzwyczajne jego podobieństwo do swego ciotecznego brata, ks. Yorku.

Następnego dnia księstwo Walji dali w ogrodzie swej rezydencji przyjęcie, na którem znajdowała się królowa i całe grono rodzinne, oraz parę tysięcy osób, należących do wyborowego londyńskiego towarzystwa. Nie ograniczało się ono do arystokracji urodzenia: pod gościnnym dachem następcy tronu wszystkie znakomitości krajowe, jakiegokolwiek pochodzenia i jakiegokolwiek zawodu, są zawsze zapewnione najuprzejmiejszego przyjęcia.

Ażeby zmniejszyć wydatki w takich razach niezbędne, ceremonia ślubna nie odbyła się w westminsterskiej katedrze, ale w malej dworskiej kaplicy w starym pałacu St-James. Jest to rodzaj podłużnego salonu, w którym na pierwszy rzut oka trudno znaleźć miejsca dla więcej jak 300 osób. Udało się wprawdzie, przez urządzenie galerji, pomieścić dwa razy tyle, ale mimo to wiele osób, które spodziewały się uczestniczyć na ślubie, musiało być pominiętemi. Dla osłodzenia im zawodu, znaleziono w kilku salach, poprzedzających kaplicę, miejsce dla nich i przesunęła się przed nimi procesja ślubna. Ci, którzy ani do kaplicy, ani do pałacu dostać się nie mogli, musieli się zadowalać widokiem orszaku ślubnego, udającego się z pałacem buckinghamskiego do kaplicy. A widok to był niezaprzeczonej malowniczości. Wyteżona ciekawość powszechna wzmożła się jeszcze, gdy się ukazała wspaniała karoca samej narzeczonej. Wyglądała blado, ale pięknie w swej srebrnej tkaney sukni, z dżademem brylantów na jasnych włosach, z perłowym naszyjnikiem na alabastrowych piersiach. Obok niej siedział jej ojciec, księżę Teck, świeżo mianowany generałem, a naprzeciwko jej brat, młody księżę Adolf Teck, będący jej drużbą. Ale nawet ta karoca zaćmiona była przez następną, gdy nadjeżdżała królowa. Przed nią jechał na rumakach, kapiących od złota, orszak indyjskich możnowładców o osłepiających klejnotach i fantastycznych strojach azjatyckich. Kareta królowej cała ze szkła, o wielkiej złotej koronie na pudle, ciągniona była przez owe słynne izabelowate konie, które się tylko raz, albo dwa na rok, pokazują przy galowych ceremonjach. Uprząż na nich złota, a ciemno-błękitny atlas wpleciony do grzyw i ogonów. Trzymane na wodzy przez masztalery, konie te zdają się rozumieć, że im do stała się także rola aktorów wybitnych w tej czarodziejskiej sztuce. Przez otwarte okna karocy można wybornie objąć postać królowej, która okryta białymi koronkami, z koroną z brylantów na głowie, odpowiada łagodnym, rozpogodzonym uśmiechem na entuzjastyczne okrzyki masy. Najciekawszą stroną tego urzędowego widowiska był właśnie moment, gdy przestał być urzędowym, a nabrał czysto prywatnego charakteru. Miało to miejsce, gdy nowożeńcy opuszczali pałac, udając się na dworzec drogi żelaznej, i gdy, stosownie do

istniejącego we wszystkich warstwach angielskiego społeczeństwa zwyczaju, rzucano na nich garściami ryżu i atlasowemi trzewiczkami. Publiczność nie posiadała się z radości, widząc z jaką energją i jakim zapalem księżę Walji i jego bracia, a naturalnie i wszyscy młodzi książęta za ich przykładem, wymierzali ciosy na otwarty pojazd młodej pary.

Prawdopodobnie podobala się tym ostatnim ta scena czysto rodzinna więcej, aniżeli powrót do ceremonjałów, które ich spotykały jeszcze następnie. Przejechać musieli całe miasto, a gdy wjechali do tradycyjalnych obrębów City, sławetne korporacje, z lordem - majorem na czele, przyjmowały ich adresami i powinszowaniami oracjami.

Jeżeli nareszcie dla nich skończyła się reprezentacja, gdy się znaleźli w Sandvingham, wiejskiej siedzibie ks. Walji, gdzie zamierzają stale przemieszkować w przyszłości i gdzie spędzą pierwszy miesiąc miodowy, to Londyn świętował dalej. Szczegóły tych bankietów: zapewne są już wam znane.

Zygmunt.

Wiedeń, 20 lipca.

[Czeska szlachta i młodocześni. Agitacja młodoczeska przeciwko szlachcie. Powszechne głosowanie. Zgromadzenie ludowe «Sily». Wadliwość obecnej ustawy wyborczej. Krzywda Galicji. Rada państwa. Podróż cesarza do Galicji Spory w «Ognisku»].

△ Czeska szlachta dziejowa uczyniła krok zbliżenia się do młodoczeskiego stronnictwa, mianowicie miał jeden z jej przedstawicieli, hr. Nostic, mówę, w której oświadczył, iż jego stronnictwo nie poprze *lex Trautenu*, która jest bezsprzecznie zamachem na samorząd krajowy. Tymczasem młodocześni prowadzą dalej agitację przeciwko szlachcie, a «Narodni Listy», poniekąd w odpowiedzi na wspomnianą mówę, przytaczają cały poczet rzekomych grzechów czeskiej szlachty. Najprzód zarzucają one jej, iż usiłowała «rozedrzeć» naród czeski na stronnictwa religijne, o nic innego jej nie szło, jak utworzyć z «ludu Husa» wielkie ultramontańskie, papieżkie stronnictwo. Usiłowała ona też tłumić i zabić w narodzie czeskim wszelkie dążności do wolności i oświaty, owe najdroższe skarby po przodkach husyckich, a natomiast zrobić z tego narodu «trzodę, po czesku mówiących, tyrolczyków». Kiedy jednak cześć, pomimo wszelkich zabiegów, swojego Husa się nie wyparli, sprzyściła się szlachta czeska z Plenerem i podpisała «ohydne» ugodowe punkcje wiedeńskie, w celu zniszczenia husyckiego czeskiego narodu, wspólnymi siłami sprzymierzonych tak zwanych stronnictw umiarkowanych. Organ młodoczeski pyta szlachtę, jakim prawem posiada ona trzecią część głosów w sejmie czeskim? Ani leżba, ani płacone podatki, ani też inteligencja nie uprawnia do tak ogromnego przedstawicielstwa szlachty w sejmie. Większa posiadłość czeska płaci bowiem 4, niemcy 8, a cześć 15 milionów guldenów podatku bezpośredniego, zatem powinien mieć naród czeski 135, niemcy 72, a szlachta tylko 36, a nie jak obecnie 70 posłów. W końcu oświadczają się «Narodni Listy» stanowczo za powszechnem głosowaniem, uważając takowe jako cios śmiertelny dla stronnictwa niemiecko-centralistycznego.

Ruch, mający na celu powszechne głosowanie, wzmaga się wogóle coraz bardziej. W całej Austrii odbywają się bardzo licznie zwiędzane zgromadzenia ludowe, na których zapadają jednogłosne uchwały, żądające zaprowadzenia powszechnego głosowania. Tutejsze polskie stowarzyszenie «Sila» przyłączyło się także do tego ruchu i zwołuje na 30 b. m. do sali «Zur Weintraube» zgromadzenie ludowe, na którego porządku dziennym stoi: potrzeba zaprowadzenia powszechnego głosowania. Z licznych a rozmaitych objawów wnosić można, iż rząd prędzej lub później będzie zniwolonny coś uczynić w tym kierunku. Zdaje się, iż narazie zadowolni się hr. Taaffe podjęciem wniosku Plenera, o utworzeniu izb robotniczych, które miałyby prawo wybierania posłów. Jest to atoli środek bardzo połowiczny, który nikogo nie zadowolni, a raczej będzie tylko oliwą dolewana do ognia. Lepiej byłoby niezawodnie pomyśleć o takiej reformie wyborczej,

która mogłaby wpłynąć korzystnie na istniejące zabagnienie stosunków parlamentarnych i politycznych, i któraby przynajmniej jako tako była w stanie usmierzyć niezadowolenie. Ustawa wyborcza, obecnie obowiązująca w Austrii, potrzebuje koniecznie poprawy. Przed przeszło ćwierć wiekiem przykroli ją Schmerling na pożytek swojego stronnictwa i wedle swolch biurokratyczno-społecznych pojęć. Odjął on nie tylko całym warstwowi społecznemu prawa polityczne, ale także pokrzywdził w tym kierunku i nie niemieckie kraje koronne. Najbardziej zaś dotyczyło Galicji, która ze swą przeszłością siedmiomilionową ludnością wybierała o 30 posłów mniej, aniżeli czeszy z ludnością pięciomilionową. Reforma wyborcza musi zatem przynieść Galicji korzyści, a dlatego spodziewać się należy, iż Koło polskie, w dobruze zrozumianym interesie ogólnym kraju, będzie ją popierało.

Rada państwa będzie już w połowie września zwołaną i obradować ma mniej więcej dwa miesiące, poczem nastąpić ma sesja sejmowa, a po nowym roku dalszy ciąg rady państwa. Co do tego, powziął rząd postanowienie pod wpływem memorjału, jaki nadesłał galicyjski wydział krajowy. W memorjale tym podnosi wspomniany wydział, iż przez nieregularność sesyj sejmowych Galicja ponosi wielką szkodę.

W jesieni bieżącego roku odwiedzi cesarz, z powodu manewrów, Galicję. Przygotowania do uroczystego przyjęcia cesarza są już rozpoczęte.

Donosiłem już o sporach w tutejszem akademickim stowarzyszeniu «Ognisku». Obecnie powziął wydział uchwałę, iż członkowie muszą być przez wydział balotowani, czego ustawa stowarzyszenia nie przypisuje. Z tego powodu, jako też wskutek wykluczenia ze stowarzyszenia byłego prezesa, p. S., wzmożło się niezadowolenie tak dalece, iż pewna część tutejszych polskich akademików zamierza, jak słychać, założyć nowe akademickie stowarzyszenie. Będzie to niezawodnie rozproszeniem sił, które raczej skupiać należy. Poważnione strony powinnyby w danym razie uczynić ofiarę obrażonej dumy i usunąć wszelkie osobiste niechęci, a podać sobie rękę do zgody.

Marius.

Lwów, 21 lipca.

Zjazd pedagogów. Narady prezesów powiatowych. Nowe obrazki z handlu ludźmi.

△ Członkowie Towarzystwa pedagogicznego odbyli przedwczoraj dwudziesty siódmy z rzędu zjazd swój w Tarnopolu; ze wszystkich okolic kraju zjechało ich 200. W szeregu zajmujących prelekcij omawiano: wychowanie domowe i publiczne, poezję ludową, szkoły przemysłowe, sprawę edukacji po za szkolnej i zniżenia lat służby nauczycielskiej do lat 30. Na szczególne jednak uznanie zasługuje przejście do porządku dziennego nad kwestjami wszystkimi, które dotyczyły poprawy bytu nauczycielstwa ludowego; nad tem więc, co zgromadzonych najbardziej, bezpośrednio i najsłuszniej obchodzić musiało, przeszli oni do porządku dziennego, kierując się jedynie tą wyższą, prawdziwie szlachetną pobudką, iż skoro ustawodawstwo szkolne z lat ostatnich nieco ulg już przyniosło, a równocześnie klęski materialne kraj nawiedzając pozbawiły go sił do większej ofiarności—należy osobiste swoje interesy, chociaż istotnie z bytem wielu rodzin ściśle związane, podporządkować dobru publicznemu ogółu. W dzisiejszych, okrzyczanych z materializmu i sobkostwa czasach, fakt ten, a zwłaszcza jego motywy, chlubnie świadczą o zacności i obywatelskiem poczuciu naszych biednych a tak pocziwych żywiołów pedagogicznych. W miejscie ś. p. Zygmunta Sawczyńskiego, który zmarł przed kilku miesiącami, został jednogłośnie obrany prezesem książę Jerzy Czartoryski.

Zwołano obecnie do gmachu sejmowego zjazd inny, zjazd prezesów rad powiatowych, dla obrad nad obowiązkami powiatowych reprezentacji i nad rzeczami, które one urzędowo zajmować się powinny. Dyskusja obejmie wedle programu i reformy ustawodawcze, gminną, drogową etc., a rezultat jej pomnoży zebrany już, obfity materiał w tym kierunku;

będzie to więc ostatecznie rodzaj nowej tylko ankiety, lecz niebywalej jeszcze i co do rozmiarów i jakości składu. Coś podobnego mieliśmy lat temu kilkanaście, ongi jednak zbieżali się nie sami prezesowie powiatów, lecz umocnieni delegaci. W toku rozpraw nad resztą przedmiotów, programem konferencji objętych, uwydatnił się niezawodnie silnie rozłam, panujący oddawna w odnośnych sferach, co do zapatrywań na dzisiejsze stosunki urzędnicze w zakresie władz autonomicznych i pożądanę reformy. Z dwóch prądów, jeden pragnąłby ujęcia całej organizacji i pracy w karby ściślejszej biurokratycznej i formalnej; drugi z obawy wytworzenia obok istniejącego już dualizmu władz politycznych i samorządnych, drugorzędnej dwoistości w wewnętrznym ustroju powiatowym, chce, by traktowano sprawę bardziej praktycznie. Na to ostatnie stanowisko trudnoby się nie godzić, gdyby nie wzgląd, iż od owej «praktyczności» do roboty zbyt swobodnej, nie krępującej się niczem, do robienia «po szlachecku»—nie oddziela nas już w wielu miejscach ani krok jeden...

O historii handlu ludźmi, który niedawno tu omawiałem, zyskujemy coraz jaskrawsze i liczniejsze informacje. Pod presją rosnącej nędzy, chłopci muszą szukać zarobku w Multanach, a przymusowy ten ich popęd wyzyskują żydowscy lichwiarze, w sposób do wiary trudny. Gdy po zimie zapanuje regularny głód, pożyczka taka «pijawka» upatrzonej swojej ofierze trochę kukurydzy lub gotówki, a ze zrobionych ztąd dłużników werbują potem wyborowy legion «ochotniczy» do pracy u katów moldawskich. Z «koncesjonowanych» (?) w tym celu biur wychodzą kontrakty, stylizowane tak beczelnie, iż np. w Kossowie i Peczeńczynie żaden rejent-katolik legalizować ich nie chce, lub nie ma odwagi; zwerbowani zostają odsyłani następnie prosto w niewolę do Besarabji, bez żadnych zastrzeżeń i rękojmi na swą korzyść. Stwierdzono, że każdy taki «koncesjonowany agent» pobiera od dostarczonej «sztuki» na 60 dni pracy, po 35 złr., a wypłaca «sztuce» — 22... z czego jeszcze ściąga sobie lichwę za ową — pożyczoną niegdyś kukurydzą! «Naganiacze» agentów wyrabiają w starostwach paszporty *en masse* i stada, z kilkudziesięciu sztuk, pędzą gwałtem na kole, ku czemu nie brak im nawet często pomocy — policji!... Garść podobnych biedaków, zdolawszy uciec z miejsca zbytu, ogłasza właśnie list z opisem dziejów swoich. Podpisali go trzej włóścianie z Kolbuszowy dolnej i Dzikowca, oświadczając pod przysięgą, że w maju r. b. niejaki Alter Sturm zgodził ich, wraz z 37 innymi, na 6 miesięcy, do robót przy tartaku, w Gajniszta, po 10 złr. na miesiąc, z wiktem i obowiązkiem odwiezienia *retour*. Podczas drogi przechodzili 4 razy z rąk do rąk, coraz to nowego żyda; pieniędzy nie dostali żadnych, na jedzenie zaś przez pół surową kukurydziankę i mięso z padliny!... Na skargi odpowiadał im faktor: «Złe wam? to idźcie sobie do diabła, albo—dam wam sznurek—powieście się lepiej». W końcu zeznają również, iż agenci brali dla nich sami paszporty w starostwach, i pod okiem władz wykonywali swe rzemiosło — handel, nie mając nawet żadnej «koncesji». Czy to nie smutne?

Nota.

Kraków, 22 lipca.

[Przysięga prezydenta. Dzierżawa teatru. Retrospektywna wystawa malarstwa. Związek handlowy kółek rolniczych. Zapis Osławskiego. Miscellanea].

△ W ubiegły poniedziałek, d. 17 lipca, odbył się w sali posiedzeń rady miejskiej uroczysty akt złożenia przysięgi przez pana Józefa Friedleina, zatwierdzonego przez cesarza nowego prezydenta Krakowa. Akt ten poniekąd mógł służyć za odpowiedź na niedorzeczne baśnie, rozszerzane przez uprzywilejowanych plotkarzów miejskich. Płytkie głowy bowiem wymyślały codziennie prawie jakąś nową strawę dla nie próżnujących języków próżniaków krakowskich. A to namiestnik nie życzy sobie p. Friedleina, a to duchowieństwo w najwyższych sferach użyło swego wpływu, aby cesarz nie zatwierdzał ewangelika na stanowisku prezydenta, a to wreszcie namiestnictwo przyśle komisarza, ze względu na zły stan

interesów miasta, a tem samem nie będzie ani prezydenta, ani rady. Bajeczki te, mogące naiwnością swą tylko serdeczny śmiech wywołać, znajdowały przecież posłuch nie tylko w sferach ściśle mieszczańskich, ale i pomiedzy tak zwaną inteligencją.

Zaznaczywszy je, wracam do aktu przysięgi. Odbywa się on w ten sposób: Prezydent z radą miejską oczekuje w sali reprezentanta rządu, t. j. delegata namiestnictwa, po którego udają się dwaj kwestorowie rady. Delegat przyjeżdża z nimi i ze swoim sekretarzem, przybrany w strój galowy, i zajmuje miejsce na estradzie. Po przemówieniu reprezentanta rządu, odczytuje rotę przysięgi urzędnik namiestnictwa, a po jej złożeniu, przemawia nowy prezydent. Radcy i urzędnicy miejscy składają mu powinszowania, a publiczność, zebrana na galerji, przypatruje się i przysłuchuje odbywającemu się aktowi.

Tym razem reprezentował rząd delegat namiestnictwa i starosta krakowski, p. Laskowski, a rotę przysięgi odczytywał sekretarz namiestnictwa, hr. Starzeński. W przemówieniu swoim podniósł p. delegat, że «wszyscy całym sercem lgną do prastarego grodu, a krzesło prezydenta m. Krakowa taką otaczają aureolą, że zaiste zaszczyt to wielki posiadać tę wysoką godność, a zaszczyt tem większy dla tego, kto go osiągnął rzetelną pracą i własną zasługą». Dalej wspomniał p. delegat o najważniejszych potrzebach miasta i o potrzebie sumiennego pełnienia swych obowiązków przez urzędników magistratu, wreszcie skończył przemówienie zapewnieniem, że «jako obywatel i jako cesarski urzędnik, zawsze najszczerzej będzie popierał wszelką pracę i zabiegi nowego prezydenta, skierowane ku pożytkowi i dla dobra Krakowa». Po złożeniu przysięgi, p. Friedlein wypowiedział dłuższą mowę. W pierwszej jej części złożył hold temu, «który nas życiem autonomicznem najlaskawiej obdarzył», następnie podziękował p. delegatowi za wypowiedziane przez niego słowa. Wreszcie, zwrócił się do radców miejskich z zapewnieniem, iż podejmując trudne zadanie, starać się będzie wypełniać je z pilnością, gorliwością i wytrwałością, a to tem chętniej, iż będzie to praca poświęcona jego rodzinnemu miastu. Druga, większa część przemówienia, zawierała program przyszłej działalności nowego prezydenta. Już ś. p. Dietl w r. 1866 przedłożył projekt uporządkowania miasta, który w siedm lat później został przez radę miejską zatwierdzony. Z projektu tego wiele dotychczas nie wykonano, już to dla braku funduszy, już to z powodu konieczności zaspokojenia innych, gwałtowniejszych potrzeb, programem nie objętych. Nie było w programie budowy kilku szkół, dziś już istniejących, ani budowy stacji kontumacyjnej, teatru i mostu zwirynieckiego, ani zakupna gazowni. Wszystkiego tego dokonano za poprzednich prezydentów. Do tej chwili jednak nie zaspokojono najnaglejszych potrzeb w kierunku podniesienia zdrowotności miasta; wodociągi, kanalizacja, szpital epidemiczny i t. d. wymagają najszybszego załatwienia. Najtrudniejsza sprawa jest z wodociągami, bo ogrom funduszu, jakiego jej budowa wymaga, i obawa, aby nie popaść w błędy, w jakie popadł Wiedeń, nakazują działać ostrożnie, aby to, co ma być dobrodziejstwem dla mieszkańców, nie stało się klęską finansową dla miasta. Dalej p. prezydent wskazywał potrzebę budowy muzeum przemysłowego, kilku szkół, hali dla handlu zbożowego, rozszerzenia budynku magistrackiego, utworzenia drogi nadbrzeżnej nad Wisłą, restauracji kościoła św. Krzyża, wież: marjackiej i ratuszowej i rondla bramy Florjańskiej. Przytem Kraków ma wysokie moralne zadanie starać się, aby był ogniskiem życia społecznego, naukowego i ekonomicznego, z którego wychodzące promienie ogrzewałyby najdalej krańce i krzepiły ducha społeczeństwa. Pomijam inne, ważne dla miasta ale obojętniejsze dla ogółu punkty programu nowego prezydenta. Nie marzy on o wykonaniu ich wszystkich, bo na to potrzeba i czasu wielkiego i funduszy znacznych, ale będzie się starał choć część wykonać, jeżeli pozyska zaufanie rady. Wybór jego wykazał, że tego zaufania u wszystkich jej członków jeszcze nie posiada. Ceni i szanuje przekonanie mniejszości,

bo nie wątpi, iż doniosłego znaczenia były skrupuły tych, którzy mu głosów swych odmówili, ale prosi, aby mu nie odejmowano nadziei, że bezstronnie, wyrozumiałem, sprawiedliwie i sumiennie spełnianiem obowiązków zasłuży na zaufanie ogólne. Jeżeli nie będzie odpowiadał zadaniu, prosi, aby mu to wyraźnie oświadczone, a on bez żalu złoży godność prezydenta, «bo wyżej nad ten zaszczyt ceni dobro rodzinnego miasta».

Mowa, którą streściłem, zrobiła bardzo dobre wrażenie w całym mieście—nie ma w niej wprawdzie błyskotliwych frazesów, któremi tak łatwo się upajamy, ale jest za to powaga, godność, jasne zrozumienie potrzeb miasta i ciężkich warunków, w jakich nowy prezydent obejmuje jego rządy. Jakby zapowiedzią tych trudności, jest nadeszły świeżo okólnik namiestnictwa, wskazujący potrzebę asenizacji miasta z powodu pojawienia się cholery w różnych miejscowościach europejskich. Obyśmy znowu nie musieli płacić za to, że epidemję dopuszczono do nas i za to, aby jej od nas nie wypuszczono.

Pomimo, że za dni cztery upływa ostateczny termin wniesienia podań o dzierżawę teatru, do tej chwili żadnego jeszcze takiego podania do biura prezydenta nie złożono. Podobno p. Wincenty Rapacki, widząc że walka przeciw zaściankowości jest niemożliwą, zrezygnował z myśli objęcia teatru; toż samo uczyniła spółka Sacherowski-Zelazowski. Nawet p. Glikson, jeden z dwóch najsilniejszych współzawodników, postanowił, jak to z najlepszego źródła słyszałem, ustąpić z placu panu Pawlikowskiemu, widząc przewagę głosów po jego stronie. Nie będzie więc miała rada miejska najmniejszego kłopotu, bo nie będzie potrzebowała wybierać. Syn redaktora «Nowej Reformy» pogodzi stańczyków i liberałów i jedność zapatrywań politycznych zapamiętuje przynajmniej... w teatrze.

Dla retrospektywnej wystawy malarstwa polskiego na przyszłej wystawie lwowskiej, utworzono dwa komitety: lwowski i krakowski. Komitetowi krakowskiemu polecono zbierać dzieła sztuki z zachodniej Galicji i z niektórych miast leżących po za granicami kraju. Na jedno z ostatnich posiedzeń krakowskiego komitetu przybyli: p. Marchwicki, dyrektor wystawy krajowej, i prof. Antoniewicz, prezes lwowskiego komitetu działu malarstwa. Postanowiono utworzyć dwa poddziały: pierwszy ma dać pobieżny przegląd rozwoju naszego malarstwa od końca zeszłego stulecia, aż do połowy b. w., drugi ma zgromadzić najwybitniejsze dzieła, powstałe między r. 1848 a 1887, t. j. przed ostatnią wystawą krajową w Krakowie. Ponieważ dzieła istotnej sztuki kryją się nieraz po małych zbiorach i miejscach odległych, przeto komitet uprasza wszystkich zbieraczy i miłośników, aby zechcieli zawiadamiać o dziełach sztuki, znajdujących się w ich posiadaniu. Adres krakowskiego komitetu: ulica Sławkowska, l. 15, pałac ks. Sanguski.

Związek handlowy kółek rolniczych w Krakowie odbył swe walne zgromadzenie. Rozpoczęto działalność z kwotą 6,008 złr. obecnie udziały wynoszą przeszło 22,000 złr. Najlepszym dowodem pomyslnego rozwoju są przedstawione cyfry. Kiedy w pierwszym kwartale sprzedano towaru za 8,600 złr., w drugim za 17,000 złr., to w trzecim sprzedaż już wynosiła 28,000 złr., a w czwartym kwartale 51,000 złr. Kiedy w tym czwartym kwartale ogólny obrót kasowy wynosił 66,000 złr., to w kwartale bieżącym (piątym z kolei), chociaż się jeszcze nie skończył obrót kasowy, doszedł do 113,000 złr. Czysty zysk w roku ubiegłym wyniósł 1,700 złr. Nasion i nawozów sztucznych, od lutego b. r., sprzedano przez trzy miesiące za 17,000 złr.

Prof. Zoll powrócił z Paryża, gdzie bawił dla pertraktacji o fundację edukacyjną ś. p. Wiktora Oslawskiego, wynoszącą 550,000 złr. Z procentów od niej będą rozdawane corocznie cztery stypendja po 2,500 złr., polakom, kształcącym się na profesorów uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, lub politechniki lwowskiej. Fundator wykluczył tylko nauki teologiczne. Ten sam stypendysta może pobierać stypendjum przez trzy lata. Odsetki od 80,000 złr. mają pobierać ludzie wykształceni,

powracający do kraju, a nie mający narazie odpowiednich posad. Procenty od reszty kapitału przeznaczone są na prace w laboratoriach obu uniwersytetów, lub też na zakupno nowych przyrządów naukowych, lub materiału niezbędnego do badań. Gdyby te postanowienia fundacji nie mogły wejść w życie, cały kapitał przeznaczył fundator na dwie szkoły w Krakowie i we Lwowie, mające na celu kształcenie nauczycieli dla szkół ludowych.

Matejko powrócił z Karlsbadu w polepszonym stanie zdrowia. W akademii umiejętności dr. Tomkowicz streścił swoją pracę o «Zamku Krzysztopor» w Sandomierskiem, który był jednym z najokazalszych gmachów w Polsce. Dr. Franciszek Sroczyński miał w uniwersytecie wykład habilitacyjny «O sposobach badania niezborności wzroku». Edward Jelinek przejeżdżał przez Kraków do Zakopanego; sympatyczny literat czeski wrócił świeżo z Pomorza. «Świat» i «Nowa Reforma» drukują jednocześnie obrazek Adama Szymańskiego: «Pan Antoni». Szkic ten jest częścią większej całości.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Serbja.

∞ Według prywatnych wiadomości, nadchodzących do Wiednia z Belgradu, proces przeciwko byłym członkom gabinetu Awakumowicza, nader przykre sprawił wrażenie nie tylko pomiędzy liberałami, ale i pomiędzy radykałami. Bezstronni patrioci serbscy ganią wytoczenie procesu z różnorodnych powodów. Jedni mówią, że Serbja, po przebyciu w ostatnich latach ciężkich przesilen wewnątrznych i zewnętrznych, potrzebuje spokoju, a proces rzeczony bynajmniej nie przyczynia się do tego. Inni wspominają, że gwałtów, zarzucanych obecnie byłym ministrom liberalnym, niejednokrotnie dopuszczali się sami dzisiejsi oskarżyciele radykalni, którzy odznaczyli się przy wydaleniu królowej Natalji, a przecież ich za to nikt nie pociągnął do odpowiedzialności. Inni wreszcie twierdzą, że liberalni eks-ministrowie dostatecznie ucierpieli w dzień przewrotu, żądza zaś dalszego ich ukarania jest aktem zemsty, która roztropnym politykom obcą być powinna. Podobno przedstawiciele niektórych państw czynili starania w kierunku zaniechania tego procesu, ale usiłowania ich były daremne.

Siedmiogród.

∞ Donoszą z Wiednia, że w Hermansztadzie otwartym został liczny zjazd rumuński. Prezes Ratin wyłożył w swej mowie skargi ludności rumuńskiej Węgier i szczególnie ostro oświadczył się przeciwko prasie węgierskiej, która narodowe dążenia rumunów i walkę ich o zachowanie języka rumuńskiego nazywa zdradą stanu. Zjazd postanowił kontynuować wciąż walkę i w tym celu wybrał komisję, złożoną z 40 członków. Zjazd jednocześnie postanowił zaprotestować przeciwko polityce kościelnej rządu węgierskiego. Nazajutrz, to jest d. 25 lipca miało się odbyć następne posiedzenie zjazdu. Rezolucje zjazdu obejmą i słowaków.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w lipcu.

[Idealisci nowej formacji i ich ideały].

□ Zdawna już miałem zamiar skodyfikować, że tak powiem, te oryginalne pojęcia, jakie wytworzyli sobie o celach i treści życia skrajni narodowcy moskiewscy. Pojęcia te, wyznawane w części przez takich koryfeuszów literatury, jak hr. Tołstoj, albo Dostojewskij, przedarły się do Europy, do Niemiec i Francji, i wywołały szczególnie wśród francuzów objawy podziwu i sympatii, nieco przyćmione skutkiem niezdolności do zdania sobie ze wszystkiego dokładnej sprawy, do czego przy-

znaje się np. całkiem otwarcie znakomity krytyk, Melchior de Vogué. Przypuszcza on, że umysły europejczyków nie obejmują tych pojęć wschodnich w całej ich głębi i rozciągłości, i kończy na domyślniku, po którym już niczego więcej spodziewać się nie można.

Wyznać muszę, że czyniąc próby wspomnianej kodyfikacji natrafiałem zawsze na punkt, po za którym rzecz cała wydawała się bądź olbrzymią, świadomą czy nieświadomą mistyfikacją, bądź jakąś mgłą nie do przejrzenia. Kończyły się na tem próby, nie byłem bowiem w stanie przechylić się stanowczo na stronę jednej z tych hipotez. Aż oto wpada mi w ręce Nr. «Russk. Obozrenja», w którym znajduję artykuł p. t. «Nasze ideały», napisany w formie dialogu rosyjanina z cudzoziemcem, prowadzonego wśród nocy na pokładzie jednego ze statków czarnomorskich. Idealistą autorem autorskiego, wyklada cudzoziemcowi kodeks ideologii narodowej, ilustrowany przykładami charakterystycznymi. Wykład ten treściwie tu powtórzę.

Najprzód tedy—ideał walki. Zdaniem wspomnianego idealisty Europa rozumie walkę, jako walkę o byt, ruskie zaś jej rozumienie oznacza walkę wewnętrzną z sobą samym. Na poparcie tej tezy autor przytacza anegdotę z książki Drumont'a «La fin d'un monde», w której znajduje się opis sceny następującej. Pewien hrabia ruski w sali Wielkiej Opery paryskiej oświadczył publicznie, że pragnie, ażeby ktoś z żydów obecnych uderzył go w twarz. Gdy jeden z żydów na to się zdobył, hrabia schylił głowę i zniósł w pokorze obrazę. «Les âmes des slaves ont parfois de ces bestoins de s'humilier, de se dompter elles-mêmes» — powiada Drumont, a za nim nasz idealista. Cudzoziemiec chyli czoło.

Ideał zamożności, bogactwa przybrał w Europie cechę celu, do którego dążą ludzie spokojni i poważni, znajdujący w tem pewne zadowolenie wewnętrzne. W Rosji—bogacz czuje, że jest krwiozercą, że sprzedaje Chrystusa, i ztąd te dzikie fantazje kupców ruskich, ich despotyzm w rodzinie i zachcianki dziwne, pragną bowiem zapomnieć o swych występkach, rozumiejąc, że zamożność jest już sama przez się grzechem.

Ideał wolności, rozumiany w Europie jako wolność zewnętrzna, przybrał w Rosji postać znacznie poważniejszą wolności duchowieństwa, lecz bez skargi żadnej przyjmującego to, co mu dało życie. «Oto jest wolność nasza — woła idealista do cudzoziemca—wolność ducha, której nikt dać nie może. Nie jest to jednak jeszcze najwyższym ruskim ideałem wolności. Szczytem jego jest ochrona oka od wszystkiego, co zaszkodzić może latwemu dostępowi światłości niebieskiej. «Szukamy wyzwolenia od grzechu—powiada autor—wy zaś w Europie szukacie wolności, by grzeszyć». I prawda głęboka tkwi, zdaniem autora, w tych wyrazach jednego z idealistów moskiewskich: «żadna księga ateuszowska nie odwróci tyle dusz od Pana, ile odwróci ich najmniejsza gałąź drogi żelaznej».

I dlatego lud ruski unika zamożności, władzy i wszelkiej sposobności do grzechu. Rację zatem mieli prawdopodobnie ci doradcy dawnych monarchów moskiewskich, którzy niechętnie spoglądali na zakładanie szkół i wprowadzanie wszelkich nowinek z zagranicy. Lud ruski ma przysłowia: «człowiek rodzi się nie dla siebie», «żyć—to służyć Bogu» i wiele innych, o których idealista na pokładzie statku nie wspomina. Ztąd głęboki szacunek, znów wewnętrzny, dla osobistości ludzkiej, która jest nosicielką części bóstwa, ztąd pokora i podanie się woli niebios. Cały ogrom dziejów dzieli się zatem na dwa okresy: pierwszy europejski, w którym człowiek wierzył, że żyje dla siebie i dbał o dobra materialne, drugi ruski, w którym człowiek żyje dla zbawienia duszy.

— Mais c'est sublime tout ce que vous dites! — zawołał cudzoziemiec.

Tak kończy się artykuł i tak przedstawia się ten idealizm pochodzenia moskiewskiego, pod piórem jednego z adeptów. Staralem się być ścisłym i dokładnym, choć treściwym.

Longinus.

Wilno, 4 lipca.

[Jeszcze o zjeździe archeologicznym. Kolekcje hr. A. Platera i W. Szukiewicza na wystawie. Wspomnienia pośmiertne].

□ Zanim się dowiemy, którego z 3 obranych kandydatów przeznacza na głowę miasta, i doczekamy się otwarcia zapowiedzianej na połowę lipca komunikacji tramwajowej z przedmieściem antokolskim, największą obecnie budzi ciekawość mający się odbyć u nas w p. mies. IX zjazd archeologiczny. Już wiecie, że na wezwanie prezesa zjazdu, hr. Uwarowowej, miasto przyjeło na siebie obowiązek przygotowania od 30 do 40 mieszkań dla przybywających gości i wydania dla nich uczy, i na ten cel asygnowało 3 tysiące rubli; dla łatwiejszego zaś wyrozumienia ich potrzeb i zadosyćuczynienia takowym, umocowało do tej dyplomatycznej funkcji 2 z liczby radnych: hrabiego A. Tyszkiewicza i p. Dolińskiego. Co do czynności zjazdu i połączonej z nim wystawy archeologicznej, notujemy starania komisji wileńskiej o ściągnięcie na wystawę jak największej liczby okazów ze zbiorów prywatnych, do czego upoważnionym został kustosz muzeum, p. Pokrowskij, który obecnie się zajął rozkopywaniem kurhanów w powiecie dziśnieńskim, mającym na poczekaniu nieco zasilić dawne zbiory muzealne, potroszę, jak się zdaje, już rozproszone. Jaki będzie rezultat starań p. P. względem prywatnych zbiorów, jeszcze nie wiemy, wszakże początek już zrobiony, i 5 witryn z wykopaliskami ze zbiorów hr. A. Platera, jako też i część zbiorów p. W. Szukiewicza znajdują miejsce na wystawie. Pierwsze z nich są to wykopaliska, wydobyte przez samego ich właściciela z kurhanów, w majątku Szweksznie, w pow. rosieńskim, nad samą granicą pruską, oraz w pow. wileńskim, w majątku Bortkuskach, Rekanciskach i w Kiernowie, i pochodzą, prawdopodobnie, z epoki przedchrześcijańskiej na Litwie; niektóre zaś z nich są wielce ciekawe, jak np. znalezione przed 40 laty w kurhanach, w Szwekszni, brązowe posążki bożków, opisane w swoim czasie w pismach warszawskich, i znane autorowi «Sztuki u słowian», Kraszewskiemu, który w swej starannej pracy nie zaniedbywał i archeologii. Co do innych czynności zjazdu, zaznaczyć jeszcze musimy zamierzone zwiedzanie zabytków i starożytności cerkiewnych, mających się przechowywać w monasterze świętego Ducha, na co już otrzymano pozwolenie miejscowej władzy duchownej.

Od okazów z epoki dawno zmarłej przeszłości nie będzie zbyt rażące przejście do wspomnienia o kilku również zmarłych postaciach, którym się takowe choć w krótkości należy. Oto, przed 4 miesiącami, przeniosła się do wieczności w Wilnie, w późnym już wieku, ś. p. Emilja z Piaseckich Zdanowiczowa, wdowa po znanym historyku i pedagogu, Aleksandrze Zdanowiczu, siostra rodzona filarety Kazimierza Piaseckiego, druha Mickiewicza i Odyńca. Niewiasta wielkich cnót i zasług, zapomniana pod koniec życia od wszystkich, była wzorem cierpienia, jakie ją dotknęły przez stratę męża, całej rodziny i sług sobie oddanych. Niedawno znowu zakończył życie w majątku swym Wornianach dziedzic wielkiego w nauce imienia, wnuk znakomitego Jędrzeja, ś. p. Andrzej Śniadecki, który po stracie przed kilku miesiącami syna-jedynaka, silnie był zapadł na zdrowiu, i ostatecznie niedługo przeżył tę bolesną dla rodziny stratę. Najświeższa atoli mogiła pokrywa na naszym ewangelickim cmentarzu zwłoki przed tygodniem zmarłego ks. Józ. Głowackiego, jenerałego superintendenta jednoty ewangelicko-reformowanego na Litwie. Niedługo nauczyciel łaciny w szkołach śluskich, wyborny kaznodzieja, ks. Głowacki powszechnie się cieszył najlepszą opinią, a stratę jego tem żywiej odczuili liczni jego przyjaciele i współwyznawcy, ile że nagła śmierć jego przypadła w czasie odbywającego się synodu wyznawców tego kościoła. Po uroczystym nabożeństwie żałobnym, w kościele ewangelicko-reformowanym, w czasie którego ogłoszone były 2 mowy pogrzebowe, w licznym orazaku pogrzebowym przyjeżdżał 12 przybyłych na synód duchownych tego wyznania i 2 pastorów protestanckich.

St. Wil.

Z Oszmiańskiego, 10 lipca.

[Wies zbliżka. Zewnętrzne cywilizowanie się chłopów; złudne pozory dobrobytu].

□ Gdy uciekniesz z rozpalonego bruku mjejskiego między pola i lasy, wydaje ci się narażenie, że wiesz oddycha samem szczęściem: łany dojrzewającego żyta, płowemi falami wesoło swawolą, jarzyna pstrzy się różnobarwnymi kobiercami, bory ciemnieją na horyzoncie jak mur jednolity, wieśniak ma wygląd poczciwy i uprzejmy... wszystko wygląda dostatnio, zdrowo i poczciwie. A jednak zbliżka ten koloryt piękny znika. Lasy przetrzebione świecą dziurami na przestrzał, pasieki coraz nowe wysmalają, a coraz głośniejsze narzekają, że ciasno, że braknie ziemi dla zwiększonej ludności, pozorne bogactwo pól nie wystarcza na wyżywienie drobnego rolnika. O tej porze rzadko u którego gospodarza znajdzie się zapas zeszłorocznego żyta i chleba czysty; zadawalniają się to ziemniakami starymi, to zbożem kupnem, którego jak na lekarstwo używają, to pożyczonem z magazynów gromadzkich stęchłym ziarnem. Po wsiach widać chaty nowe z kominami, z gankami, w święta lub na wizytę do dworu każdy w butach «eleganckich», t. j. z cholewami w harmonijkę sfaldowanymi, w czamarze samodziałowej szamerowanej, lub w czarnym surducie, w kamizelce, krochmalonym gorsie, z zegarkiem i łańcuszkiem: Widziałem eleganta, posiadacza ćwierci włóki, który pod pretekstem kilku kropli rosy w powietrzu, rozpiął dla popisu parasol i włożył kalosze gumolastyczne idąc do dworu.

W chacie nie rzadko znaleźć można lampę z abażurem, w szopie bryczeczkę i sanki malowane, chomąt, lejce eleganckie z brzękadłami, ale prawdę mówiąc, cały ten szczyt jest zbytkiem nad stan i nie dowodzi istotnej zamożności. Owszem, sprawia ciężkie wrażenie, wykazując, jak lud wiejski zarażony został trawiającą miasta żądzą zewnętrznego błyszczenia obok biedy wewnętrznej. Młode pokolenie wiejskie znać nie chce starej prostoty życia. W rodzinach, o kilku żyjących generacjach, kontrast dziwny: dziad w łapciach lipowych, siemiędzy i uszatej baraniej czapce, syn już w butach prostych i marynarce, lub czamarze samodziałowej, wnuk w czarnym surducie, z nieuniknionym zegarkiem i z parasolem, jeżeli nie z laską. Buty zaś nieodmiennie karbowane, ciasne, z mosiężnymi podkówkami. W blasku tej parady wstydzi się publicznie mówić z łapciowym dziadkiem, pozuje przed kościołem, malpuje ruchy i słowa panów, radby z całej duszy zetrzeć z siebie wszelkie ślady swego stanu. Taki postęp wcale nie do życzenia.

Na całej Litwie znikły u młodzieży świąty białe, samodziałowe, gorsećki sznurowane wstążkami, korale, kosy z pękami wstęg. Jedne jedyne Bakszty w oszmiańskim powiecie zachowują świąte swój strój oryginalny, którego i starzy i młodzi nie porzucają nigdy, przy żadnej okoliczności życia i na polu i w kościele i na sądzie. Jest to biała, płócienna komża, tak samo wycięta na piersiach i plecach i z takimi samymi rękawami jak komża księża, którą latem noszą na kapocie, a zimą na kożuchu, nigdy się z nią nie rozstając. Wyjść z chaty choćby za próg na ulicę bez tej białej koszuli, uważa się za wielką nieprzyzwoitość. Podanie utrzymuje, że podczas chrztu powszechnego za Jagielly, gdy w Baksztach całemi tłumami przyjmowano nową wiarę, dla odróżnienia neofitów od pogan, wkładano nowo ochrzczonym białe koszulki na wierzchołdzie, i od tego czasu lud tamedny uważa ten strój za rodzaj religijnej spuścizny. Rzecz ciekawa, czy prędko czarny surdut wyparuje z Bakszt białe koszulki? Dotąd ani jednego surduta tam nie widać, ale choroba nasładownictwa ogarnie z czasem i tamtą okolicę.

A. R. Z.

Z gub. mińskiej, w lipcu.

[Urodzaj. Pożary].

□ Naogół urodzaj zapowiada się wcale pomyslny, a o wypadkach gradu i burz nie było słyhać dotychczas. Stan sanitarny też dobry, wszakże długa uprzednia susza miała swe skutki fatalne, zdarzyły się tu i owdzie po-

żary. Ważniejsza pożoga miała miejsce w Łoszy pod Mińskiem, spłonęły bowiem do szczytu dwie znaczne wsie, własność zdawna osiadłej w tych stronach rodziny Niemorszańskich. Choć dziś warunki są odmienne, stosunek jednak dworu do ludu pozostał najlepszy, i zająca wdowa, pani N., nietylko, że ustawicznie udziela pomocy lekarskiej i innej włościom, lecz i obecnie poratowała ich wszystkim po obywatelsku. «Miński Listok» przekonawszy się o tem na miejscu przez specjalnego korespondenta i konstatując fakty bezstronnie, dodaje z ubolewaniem, iż sąsiedni włościom nie okazali żadnego współczucia pogorzelcom. Zauważmy, że istotnie solidarność włościom objawia się tylko w działaniach przeciwko dominom, we wzajemnych zaś stosunkach są zwykłe obojętni. Znowu co do pożarów po wsiach, to najwięcej powodem ich jest rozpowszechnione palenie papierosów przez niedorostków. Naszem zdaniem, tytuń i wódka muszą być stanowczo wzbronione młodzieży wiejskiej.

Al. Jelski.

Poniewież, 11 lipca.

[Pożar w m. Birzach].

□ Schludne i dość zamożne miasteczko Birze, ordynata hr. Tyszkiewicza, przy obfitującym w rybę jeziorze Osa położone, w dniu 10 (22) b. m. uległo klęsce pogorzele. O godz. 12 we dnie, na pogodnym dotąd horyzoncie pojawiły się chmury, niebawem zerwała się burza z błyskawicą i piorunami, od których zapalił się dach jednego z domków. Płomienie, podchwytone silnym wiatrem, przenosić się zaczęły na sąsiednie budowle i w chwil kilka objęły ogromną przestrzeń. Wśród ludności powstał popłoch, słyhać było krzyki i płacz niewieści, lecz nikt nie brał się do ratunku, może zresztą dlatego, że brakowało najelementarniejszych narzędzi, bez których stłumienie dużego pożaru jest niemożliwe. Tym jednak razem, gdy jeden żywioł niszczył, drugi przyszedł z pomocą: silny deszcz załaj płomienie, ocalając miasteczko od ostatecznej zagłady. Większa jednak połowa kwitnącej osady handlowej zamieniła się w gruzy, mnóstwo rodzin straciło wszelki dobytek. Władze powiatowe organizują obecnie komitet pomocy dla dotkniętych klęską. Ogółem zgorzało około 150 domostw, należących przeważnie do chrześcijan, spłonął, między innymi, dom zarządu miejskiego ze wszystkimi aktami. Mocno zagrożoną była stacja telegraficzna, lecz ostatecznie ocalała.

A. K. M.

Witebsk, w lipcu.

[Upadek rolnictwa. Raty bankowe i ubezpieczenia].

□ Rolnictwo upada, rola jałowuje, długi gniją i t. d., zwykła tragiczna śpiewka. Towarzystwo rolnicze nic na to poradzić nie może, samo ledwo żyje, potrzebując zasiłku. Folwark pod Witebskiem, przeznaczony na szkołę rolniczą, oddano na wspólny, a pacht wypuszczono żydowi, zaprowadzając istotnie typowe gospodarstwo białoruskie. O szkole ani myśleć—pieniędzy niema u nikogo z rolników. Zkąd to pochodzi? W Witebsku przecież kamienice rosną jak na drożdżach, miasto się podnosi, stanie się z czasem jednym z najpiękniejszych i najbogatszych miast w zachodnich guberniach. Rolnik ze zdziwieniem patrzy na te wspaniałe, rosnące kamienice, a gdy pomyśli—widzi w nich swoją biedę, gdyż po większej części te pieniądze, za które kamienice się wznoszą, są, w ten lub inny sposób, wyciśnięte z roli.

Przyczyną tego ruchu budowniczego jest najgłówniej to, że dziś każdy się stara mieć kapitał w nieruchomości, chociaż stosunkowo mały, lecz pewny procent otrzymując. Obok innych nieruchomości, podnosi się w cenie i ziemia. Dobrze to powiedział wielki finansista Rotszyl, «że ten, kto ma fortunę w kapitale pieniężnym, ma tylko procenty, a kapitału nie ma, ten zaś, kto ma ziemię, ma kapitał, lecz nie ma procentu»—wielka to prawda. Choć ziemia bardzo mały procent daje, lecz za to wzrasta w wartości; naocznie widzę, że gdzie przed 10 laty wartość ziemi była 25 rubli za dziesięcinę, dziś w tej samej miejscowości doszła do 75 rubli za dziesięcinę i na-

wet wyżej. Pomimo jednak tego, jesteśmy zawsze w położeniu krytycznym, z powodu nadmiernych ciężarów na ubezpieczenia i spłatę długów bankowych.

Dajmy na to, na przykład, majątek średniego obszaru, do 2,000 dziesięcin ziemi średniej wartości. Majątek podobny z gotowym groszem propinacji, mlewa i t. p., może dawać, mniej więcej, intraty 3,000 rubli, zastawiony w banku ziemskim za 30,000 rubli, ma więc wartość szacunkową 50,000 rubli, procentów do banku płaci się 1,800 rubli, podatków, mniej więcej, 200 rubli, zostaje więc czystej intraty 1,000 rubli. Najczęściej zabudowania w podobnym majątku wynoszą połowę wartości całego majątku, t. j. 25,000 rubli, żeby więc zaasekurować zabudowania w tej sumie, trzeba wypłacić średnio premji po 15 rubli od tysiąca, co stanowi 375 rubli rocznie. Gdyby zaasekurować jeszcze bydło, zboże od gradobicia, martwy inwentarz, jak również i krestencję rocznie, najmniej liczyć trzeba 125 rubli premji, wyniesie więc wszystko razem opłaty assekuracyjnej 500 rubli. Pozostaje zatem rolnikowi czystej intraty 500 rs. Warunki bardzo ciężkie dla egzystencji, gdzież tu myśleć o podtrzymaniu Towarzystwa rolniczego i szkołach rolniczych; ledwo samemu z rodziną stać na nędzne przeżycie, do tego trzeba jeszcze dzieci kształcić.

Rolnik dzisiaj nie jest właścicielem ziemi, właścicielami onej są panowie akcjonariusze banków ziemskich, mają bezpłatnych, lub bardzo nędźnie opłacanych ekonomów i jakich jeszcze świetnych ekonomów, dbających o dobro swych właścicieli... Struna już zbyt naciągnięta, musi pęknąć—20% od akcji dywidendy, tego już zawiele. Opinia publiczna zaczyna się oburzać, dalo tego dowód mińskie Towarzystwo rolnicze, za co mu dzięki zanosimy.

Przy tak uciążliwych warunkach, w których rolnik zmuszony jest żyć, każdy nabiera nieco otuchy, czytając o projekcie utworzenia ministerstwa rolnictwa. Mając podobne ministerstwo bezpośrednie, rolnik będzie nieco pewniejszy, że postarają się wyrwać go ze szponów rujnujących instytucji.

J. Szadurski.

Odesa, 8 lipca.

[Stacja bakteriologiczna. Dr. Bujwid. Operetka polska. Wyjazd p. Muczutkowskiego. Obawa cholery].

□ W r. 1886 w Odesie założoną została jedna z pierwszych w Rosji stacyj bakteriologicznych. Kierownikiem został prof. Miecznikow, a następnie Gamaleja. Po wyjeździe pierwszego do Paryża, a drugiego do Petersburga, czasowo zarządzał stacją doktor Bardach, a następnie Diatrow. Zarząd miejski zaproponował zawiadywanie stacją d-rowsi Bujwidowi, z pensją 3,000 rs. rocznie. Na stanowisku tem dr. Bujwid pozostawał zaledwie pół roku. Od 1 lipca dr. Bujwid zrzekł się zajmowanego stanowiska i wyjechał na stałe do Krakowa. Od założenia stacji do chwili obecnej leczyło się od wścieklizny zgórą 4 tysiące osób. W ostatnim 1892 r. jad wścieklizny zaszczepiono 644 osobom, pokasany przez zwierzęta. Największą liczbę chorych dostarczyła gubernia kijowska, 150, następnie bessarabska 123 i wreszcie chersońska; z ogólnej liczby 644 osób, zmarło zaledwie 4. Jest to rezultat bardzo pomyślny. Badania, odnoszące się do higieny publicznej, dały następujące rezultaty. Na stacji odbywała się perjo-dycznie kontrola wody z wodociągu i ze studni. Ogólna liczba bakterij w Dniestrze dochodziła do 600 na sześcienny centymetr. W wodzie zaś, która przeszła przez filtry wodociągowe, od 60—120, nie przewyższając nigdy ostatniej cyfry. Bakterij cholerycznych ani w Dniestrze, ani w wodzie wodociągowej, ani w studniach nie znaleziono. Natomiast, w jednej ze studni aleksandrowskiego powiatu znaleziono bacyły karbunkulu. Badania diagnostycznych suchot, tyfusu, cholery azjatyckiej dokonano na stacji 536. Pierwsze wypadki cholery w guberni chersońskiej i Odesie zostały skonstatowane przez stację bakteriologiczną. Obecnie wypadki cholery miały miejsce w powiecie ananiewskim. Stacja zajmuje się badaniem zarazka cholerycznego, przesła-

nego z powiatów przez epidemię nawiedzonych.

Od 16 maja gości u nas polska truppa teatru łódzkiego. Przedstawienia odbywają się w ogrodzie «Grand Hôtelu». Oprócz operetek dają jednoaktowe komedje, z oper «Halkę» i «Cavaleria rusticana»; było też kilka prób wystawienia baletu, które miały powodzenie. Jako śpiewaczka, największymi sympatjami publiczności cieszy się panna Czosnowska, której wczoraj, z powodu ostatniego jej wystąpienia w «Halce», urządzono taką owację, na jaką mogą zazwyczaj liczyć tylko artyści pierwszorzędni. Wkrótce ma wystąpić tenor Olszewski, który prawdopodobnie zabawi do sierpnia. W sierpniu zaś przyjeżdża p. Adolfin Zimajer, znana śpiewaczka operetkowa. Publiczność na przedstawienia chętnie uczęszcza, a dzienniki truppę polską stawiają za wzór dla innych teatrów.

Z miejscowych wiadomości mamy do komunikowania o wyjeździe d-ra Muczutkowskiego, lekarza sławy europejskiej, specjalisty chorób nerwowych i wynalazcy przyrządu do wieszania w chorobach mleczu pacierzowego; wyjeżdża na stałe do Petersburga. Odesa traci w nim pierwszorzędną siłę lekarską.

L. W.

Mińsk.

± W miasteczku Mir, w pow. nowogrodzkim, odbywały się dotychczas doroczne wystawy gospodarcze koni. Obecnie, pisze korespondent «Wiek», wystawy te przeniesiono do Lubczy, miasteczka w tymże powiecie. Właśnie odbyła się niedawno pierwsza wystawa koni w Lubczy, w obecności ks. Marji Hohenlohe, właścicielki miasteczka i majątku tejże nazwy, dotychczas jeszcze niesprzedanych. Na wystawę przyprowadzono 79 koni tak obywatelskich, jako też i włościańskich. Włościanom za najlepsze konie rozdano w gotówce około 250 rs.; najwyższe nagrody wynosiły 30—35 rs., najniższe 5 rs. Z liczby koni obywatelskich odznaczono kilka nagrodami następującymi: medal srebrny dano p. Stefanowi Bułhakowi z Barduzewicz; medale brązowe otrzymali: p. Aleksander Wyganowski z Kawelicz i pani Konstancja Cwirkowa z Lubczy; wreszcie listy pochwalne przypadły w udziale pp.: Stefanowi i Adamowi Bułhakom z Łużyc.

Mir, gub. mińskiej.

± Z upoważnienia Jego Cea. Mosół, gubernator miński, ks. Trubecki, uorganizował, pod prezydencją członka stałego urzędu do spraw włościańskich pow. nowogrodzkiego, p. Lubimowa, komitet, którego zadaniem jest zbieranie składek na pogorzelców m. Miru. Do d. 1 lipca r. b. komitet rozdał pogorzelcom 30,000 rubli; na posiedzeniach zaś swych, odbytych w dniach 7 i 8 lipca, postanowił jeszcze rozdać 44,500 rubli. Z zapomóg dotychczasowych korzystało około 700 rodzin tak chrześcijańskich, jak żydowskich.

Finlandja.

± W Helsingforsie organizuje się Towarzystwo rozpowszechnienia w Finlandji języka ruskiego. Towarzystwo ma utworzyć kursy i klasy, w którychby uczono języka ruskiego i obznajmiano z ruską literaturą.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Finansowe kłopoty Niemiec z powodu reformy wojskowej. Zamknięcie izb i nowe wybory we Francji. Z teatru wojny w Siamie. Norwegja w drodze ku Rzeczypospolitej].

Urzeczywistnienie przepisów nowo uchwalonej ustawy wojskowej w Niemczech, przyczyni rządowi Wilhelma II niewątpliwie więcej jeszcze kłopotów i trosk, niż samo jej przeprowadzenie w parlamencie. Nie łatwe pytanie: z kąd wziąć pieniądze na utrzymanie powiększonej armji, długo zaprzatać będzie uwagę mężów stanu i stronnictwa niemieckie. Podatki od dochodów i spadków nie podobają się zachowawcom i arystokratom, przeciwko akcyzie od piwa oświadczają się partje postępowe i demokratyczne. Minister skarbu cesarsko-niemieckiego, zwolennik tego ostatniego opodatkowania, zagroził już nawet swoją dymisją;

rząd, w ostatniej chwili, pragnąc zachować zdolnego i cenionego ministra, wystąpił z pomysłem powiększenia akcyzy z fabrykacji tytoniu, oczekując z tego źródła około 100 milionów marek rocznie. W pierwszym jednak rzędzie idzie państwowemu związkowemu o utrzymanie przy sobie tej większości parlamentarnej, która w d. 15 b. m. utrzymała reformę; tem się tłumaczy pewne reskrypty cesarza do przywódców takich drobnych frakcyj, jak polska, oraz pogłoski o wprowadzenie języka polskiego, jako wykładowego, do szkół poznańskich. W ogólności wszakże, więcej się o tych «laskach» i ustępstwach mówi, niż tego wymaga istota rzeczy. Z tego względu książę Bismark, w mowie swej do delegowanych brunszwickich z d. 22 b. m., oddał poznańczykom dość znaczną usługę, oblewając ich chłodną wodą ironji. «Od lat stu—powiadał ekskanclerz—polacy po raz pierwszy ujrzeli się w szeregach ministerjalnych i stali się głównymi słupami polityki niemieckiej i wzorem patriotyzmu niemieckiego, lecz nie długo to potrwa, gdyż szlachta i duchowieństwo polskie kierują się specjalnymi swymi widokami, które nic wspólnego z ojczyzną niemiecką nie mają». Co innego syn ekskanclerza, hr. Herbert Bismark: on jeden, zdaniem starego swego ojca, głosował za reformą bezinteresownie, w poczuciu potrzeby poświęcenia osobistego zdania na ołtarzu dobra publicznego...

Francuzka izba deputowanych zamkniętą została w d. 22 b. m., a nowe wybory naznaczone na d. 20 sierpnia n. st. P. Dupuy, prezes gabinetu, dotrzymał słowa, danego w tuluzkiej swej mowie, że sam przeprowadzi odnowienie reprezentacji narodowej. Wiedzie się mu, jak dotąd, wszędzie bardzo dobrze. Do tryumfów wewnętrznych w dzielnicy uniwersyteckiej przybędzie niebawem ostateczny tryumf zagraniczny: w Siamie. Na ultimatum przesłane temu królestwu i żądające 5 milionów franków odszkodowania, rektyfikacyj granic z posiadłościami anamskimi i inne rękojmie moralne i materialne, otrzymano wprawdzie odpowiedź niezupełnie przychylną, ale rząd Rzeczypospolitej złożył już dowód, że umie sobie radzić z oporem barbarji azjatyckiej. Jeszcze w d. 23 b. m., na trzy dni przed upłynięciem terminu ultimatum, gdy rząd siamski prosił o kilka dni zwłoki, francuzi uderzyli na jeden z fortów otaczających stolicę i zdobyli go szturmem; siamczycy stracili przytem 300 zabitych i 200 ranionych, francuzi zaś nie ponieśli strat żadnych. Naturalnie, że w warunkach takiej równowagi wojennej, zatarg trwać długo nie będzie. Ostatnie depesze (z dni 25—26 b. m.) donoszą, że rezydent francuzki w Bangkoku opuścił stolicę siamską, opiekę nad poddanymi francuzkami powierzył rezydentowi holenderskiemu i przeniósł się na statek «Forfait». Jednocześnie zabrano się do zarządzania blokady pbrzeży siamskich i «innych środków» represji zbrojnej. Siam odwołał się do pośrednictwa Anglii, lord Dufferin, ambasador Wielkiej Brytanji w Paryżu, który wyjechał był na chwilowe wakacje do domu, wrócił w d. 22 b. m., z rozkazu swego rządu, na swoje stanowisko, w celu «przyjacielskiego» porozumienia się z Francją, wszystko to jednak przyda się siamczykom jako musztarda po obiedzie. «Journal de St-Petersbourg», z powodu tych «narad przyjacielskich», bardzo trafnie zaznaczył słowami «Daily News», że z obawy wywołania wojny powszechnej, Anglja postąpi

sobie roztropnie, gdy od interwencji czynnej umyje ręce. Jest tyle sposobów dojścia do ładu na tych obszarach azjatyckich! Jakkolwiek Francja zapewnić miała, że uszanuje «całość i niepodległość» królestwa siamskiego, to przecież, w ostatniej chwili okazało się, że właściwie była mowa jedynie o «niepodległości», całość zaś da się podzielić na tyle cząstek, że nawet kanonierce niemieckiej, która świeżo przybyła na wody siamskie, coś się z tego zapewne okroi. Tegoż samego zdania, bez mała, trzyma się także i znany angielski mąż stanu, Karol Dilke, który, w rozmowie z korespondentem «Figara», stanowczo oświadczył, że z powodu sprawy siamskiej nie przyjdzie do żadnego poważniejszego zatargu między Francją i Anglią.

Szwedzkie urzędowe biuro telegraficzne zwróciło powszechną uwagę szeregiem swych depeš o ostatnich posiedzeniach sejmiku w Chrystjanji. W d. 20 b. m. przedstawiciele Norwegji, większością 62 głosów przeciwko 52, postanowili obciążyć listę cywilną domu królewskiego o całe 130,000 kron (z tych 80,000 z utrzymania dworu króla, a 50,000 z utrzymania następcy tronu). Nazajutrz, większością tychże 62 głosów przeciw 51, zapadła uchwała redukująca pensje ministrów i dygnitarzy wyższych norweskich, tak w Chrystjanji jak i w Sztokholmie. Nareszcie, w d. 22 b. m., wyprawiono lakoniczną depešę tej osnowy: «dzis popołudniu nastąpiło zamknięcie sejmiku»... Jeden z dzienników miejscowych, «Aftenblat» (zacytowany przez «Now. Wr.»), utrzymywał niedawno, że Norwegja szybkimi krokami zmierza do zerwania unji ze Szwecją i ogłoszenia u siebie rzeczypospolitej; byłaby to początek?

J. T. H.

Anglia. Do dnia 20 b. m. Izba gmin przyjęła dalsze artykuły bilu irlandzkiego aż do 40 wyłączenie; niejakim modyfikacjom uległ tylko artykuł 30.

Francja. Przed zamknięciem posiedzeń senatu, minister kolonii oświadczył w d. 21 b. m., że rokowania z królikim dahomejskim rozpoczęte zostały, lecz, zdaniem generała Doidsa, stanowczego rozwiązania sprawy oczekiwać należy jedynie od oręża: «miecz zaczął, miecz skończyć powinien» — powiedział mianem dowódcy wyprawy.

Niemcy. W sprawie ugody handlowej z Rosją toczył się w ciągu całego tygodnia żywy spór w dziennikarstwie niemieckim o dalsze losy rokowań. Półurzędowa «Schles. Ztg.», z powodu zapowiedzianego przybycia do Berlina delegata rosyjskiego, p. Timiraziewa, stanęła w obronie zgody i porozumienia się; posłały za nią niektóre pisma giełdowe, jak np. «Königsb. Ztg.».

Austro-Węgry. W Wiedniu zmarł nagle minister wojny Bauer; na pogrzeb jego, w d. 25 b. m., Franciszek-Józef przybył umyślnie z Ischl, dokąd cesarz wrócił po wyprawieniu ciała do Lwowa. W Hermansztadzie odbył się w d. 23—26 b. m. ogólny zjazd delegatów narodowości rumuńsko-siedmiogrodzkiej, na którym powzięto kilka uchwał, skierowanych przeciwko centralistycznej gospodarce węgierskiej; postanowiono także zawezwać inne narodowości węgierskie (słowaków, chorwatów etc.) do wspólnej akcji.

KRONIKA POWSZECHNA

> O wyborach w Alzacji i Lotaryngji «Times» ogłosił w ostatnich dniach ciekawy artykuł: «Od czasu aneksji Alzacji i Lotaryngji można w rozwoju usposobienia ludowego, którego wyrazem są wybory do parlamentu, stwierdzić trzy periody. Pierwszym okresem było oburzenie i protest. Wówczas podążała ludność do urny wyborczej, aby demonstrować przeciwko niemieckiej okupacji. I wybrano prawie bez żadnej walki 15 posłów stronnictwa protestu, na których padło 234,000 głosów, jawnie nieprzyjanych państwu niemieckiemu. Powoli otwarte niezauważenie nastąpiło miejsca cichej opozycji. Wielka część ludności antyniemieckiej wstrzymywała się ostentacyjnie od wyborów, chociaż wskutek braku organizacji wśród wyborców niemieckich, partja protestu zwy-

ciężała we wszystkich okręgach. Był to period wstrzymywania się od wyborów, i wówczas zaledwie połowa wyborców robiła użytek ze swego prawa wyborczego. Period ten trwał do r. 1887, w którym stronnictwo protestu po raz ostatni wysłało 15 posłów do Berlina. W r. 1890 po raz pierwszy wybrano w Alzacji posłów, którzy otworzyli stanęli po stronie rządu i w parlamencie zajęli miejsce pomiędzy stronnictwami niemieckimi. Dawniejsze hasła stronnictwa protestu nie miały już takiego skutku, jak dawniej. Zwolennicy opozycji ukryli swoje antyniemieckie uczucia, a przyłączyli się do stronnictw, istniejących już w Niemczech, a oponujących rządowi. Liczba głosów dawniej, nieprzejednanej partji protestu zmniejszyła się w r. 1890 do 23,911, czyli do 1/10 głosów, oddanych w r. 1874. Dalsze postępy przy ostatnich wyborach (1893) były również bardzo znaczne. Liczba wyborców, którzy w d. 15 czerwca oddali głos swój, wynosiła 76% wszystkich zapisanych wyborców wobec 57% w roku 1890. Pięć krzeseł zdobyli przy głównych wyborach kandydaci, którzy, jak ks. Aleksander Hohenlohe, syn namiestnika, byli ożywieni uczuciami lojalnymi względem państwa niemieckiego. W dwóch innych okręgach otrzymali podobni kandydaci przy głównych wyborach największą liczbę głosów, a dopiero przy ścisłych wyborach ulegli nieprzyjacielskiej koalicji. Nadto nie przeszedł prawie żaden kandydat stronnictwa opozycyjnych, jako zdeklarowany nieprzyjaciel Niemiec. W Molsheim, gdzie jeszcze przed sześciu laty dr. Gieffermann świetnie zwyciężał 16,259 głosami, otrzymał on teraz 6,395 głosów i został pobity przez przeciwnika, który otrzymał 7,000 głosów. W ogólności kandydaci stronnictwa protestu otrzymali w Alzacji i Lotaryngji 11,056 głosów, o połowę mniej, niż w r. 1890. Ciekawa rzecz, czy cyfry te świadczą o upadku patriotyzmu francuskiego, czy o wzrastającym ucisku rządu. W każdym razie statystyka wyborcza w Poznańskim wygląda inaczej».

> Książę Bismark, odpowiadając przybyłemu doń mieszkańcom księstwa Brunzwicku, wygłosił długą mowę polityczną, w której dotknął i projektu wojakowego. Projekt ten, powiedział książę, przeciwko któremu ze wszech stron początkowo występowano, nareszcie został przyjęty, ale tylko dlatego, że obowiązek zniewał do złożenia osobistych przekonań w ofierze na ołtarzu ojczyzny; nadmieniał też, że syn jego głosował również z tej przyczyny za projektem. Następnie książę Bismark krytykował stosunki oddzielnych frakcyj względem projektu, przyczem ironicznie chwalił polaków. Polacy, zdaniem księcia, stali się obecnie stronnictwem ministerjalnym, czem nie bywali nigdy. Do czego oni dążą niewiadomo mu, ale dodał, dawne przysłowie mówi: «Timeo Danaos et dona ferentes». Wszakże poplecznicy ruchu polskiego, szlachta i duchowieństwo, nie długo będą w szereżach ministerjalnych.

> «Times» donosi z Lizbony o ciekawej, ze względu na udział króla, bójce; król Karol, jadąc z adjutantem, spotkał na drodze jakiegoś siłacza grzmocącego nieznaną ofiarę. Król wraz z adjutantem wyskoczyli niezwłocznie z karety, chcąc powstrzymać rozwścieczonego. Nastąpiła bójka, podczas której król, widząc, że nieznanemu pokonywa adjutanta, pchnął napastnika w głowę łaską. Opamiętawszy się po uderzeniu, szalencie znów ze złością rzucił się na adjutanta, grożąc nożem królowi. Wreszcie jego królewska mość i adjutant pokonali niegodziwca i dostawili do cyrkulu policyjnego kata i ofiarę, nawiasem mówiąc, pijanych do niepoczytalności.

> Idea republikańska czyni, jak się zdaje, w Norwegji wciąż nowe postępy, w związku z dążeniem tamtejszych mieszkańców do zerwania unji z Szwecją. Świeżo miejscowy parlament, czyli t. zw. «storting», uchwalił zmniejszenie pensji królewskiej o 80,000 kron, a listę cywilną następcy tronu również zmniejszył o 50,000 kron. W kierunku powyższym oddziaływała w pewnym stopniu uorganizowane w Ameryce stowarzyszenie pod nazwą «Rzeczpospolita norweska». Stowarzyszenie to nadesłało do Norwegji proklamację, wzywającą do zniesienia monarchji i wszystkich instytucji monarchicznych.

> Interesy księcia Vérageois, potomka Kolumba, są w opłakanym stanie. Przybywszy do Ameryki z rodziną i całym orszakiem, książę był wspaniale przyjętym przez rząd i przez obywateli Stanów Zjednoczonych; uczestniczył w różnych obchodach, mieszkał na koszt skarbu w najlepszych hotelach i pożyczal pieniądze, gdzie tylko mógł. Ale teraz książę uprzykrzył się amerykańcom, którzy zniewoleni są zbierać składki na zaspokojenie wierzytelności księcia, grożących osadzić go w więzieniu za długi, i na wyprawienie go jak najprędzej z powrotem do kraju rodzinnego.

> Z Tyrnowa donoszą, że metropolita Klemens uznany został za winnego podżegania przeciw księciu i rządowi i skazanym został na dożywotnie wygnanie.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 lipca.

Izba francuska zakończyła wreszcie swój żywot. W rocznikach parlamentaryzmu nie znamy ciała prawodawczego, któreby do tego stopnia dokuczyło i znudziło się nietylko swemu narodowi, ale całemu światu. Było to zgromadzenie słabe, a zarazem namiętne, tchórzliwe, a zarazem aroganckie, leniwe, a zarazem nieopatrzne w prawodawczej robocie, nerwowe, a zarazem ospałe, rozbite na partje i zawiści parafjalne, a zarazem niewolniczo-posłuszne chwilowym przewodnikom. Szczegółową ocenę działalności tej nowożytnej «chambre introuvable», przez ironję tak zwanej, odkładamy do przyszłego numeru.

W Austrii rozpoczęła się bardzo charakterystyczna agitacja na rzecz głosowania powszechnego. Dotychczas, pomijając kilka burd i utarczek z policją, agitacja ma charakter bardzo pokojowy i bardzo słabo przypomina słynne «bankietowanie» we Francji na rzecz reformy wyborczej w 1847 i 1848 r. Pomimo jednak tego podobieństwa i pomimo afektowanych artykułów postępowego dziennikarstwa, jesteśmy mocno przekonani, że z tej agitacji nietylko nie wyniknie rewolucja, ale nawet wątpimy, czy nabiorą owe manifestacje ostrzejszego charakteru. Przedewszystkiem dzisiaj ostre starcia z powodów formalnie-politycznych obce są duchowi czasu. Po długiej praktyce w Niemczech i Francji, głosowanie powszechne straciło nieco uroku. Dziś, ani swym stronnikom nie wydaje się ono takim *panaceum* wszelkich dolegliwości społecznych, jak to miało miejsce przed 30 laty, ani swym przeciwnikom takim groźnym czynnikiem przewrotu. Rządy i stronnictwa nauczyły się doskonale operować prawem głosowania powszechnego i organizować wybory. «Wszechwładny lud» przypomina bożka pogańskiego, za którym zawsze siadywał specjalista od wyroczni i augurowie polityczni wiedzą co o tem wszechwładztwie trzymać. Dziś o głosowaniu powszechnem można przypomnieć bardzo słuszne słowa Tocqueville'a: «Zawsze byłem tego zdania, powiada słynny badacz demokracji, iż wybór ludzi wybitniejszych do ciał prawodawczych nie zależy od systemu wyborów. W ten czy inny sposób, znajdują się oni zawsze u steru. System wyborczy ma tylko wielkie znaczenie dla parlamentarnego tłumy; tłum ten, głosujący wiernie za wskazaniem swych przywódców, bywa bardzo rozmaity, stosownie do prawa wyborczego». A jeżeli tak jest, to trudno przypuszczać, żeby obecnie masy ludowe roznamiętniały się dziś do reform formalnych, gdziekolwiekby, a przede wszystkim w Austrii. Boć jeżeli jakie państwo na świecie mniej odpowiedniem jest polem dla rozruchów formą polityczną, to właśnie Austria, gdzie zawsze będą na pierwszym planie interesy narodowościowe. Być mo-

że jednak, iż właśnie też interesy narodowościowe przybiorą się na chwilę w szaty ściśle polityczne, ku czemu obecnie zdają się właśnie zmierzać młodocześni. Wątpliwości nie ulega, że dzisiejsza ustawa schmerlingowska faworyzuje specjalnie Niemców, że więc narody słowiańskie chętnie zmierzać będą do jej reformy. Żeby jednak ten naturalny popęd nabrał ostrzejszego charakteru, wątpimy, już choćby dlatego, że przywódcy parlamentarni stronnictw słowiańskich musieli się najprzód pogodzić, na co się bynajmniej nie zanosi.

Układy handlowe z Niemcami przeszły w nową fazę bardzo charakterystyczną. Jak donosiliśmy w poprzednim numerze, porozumienie zasadnicze już nastąpiło, rząd niemiecki jednak zwlekał z wezwaniem konferencji do Berlina, odraczając obrady takowej aż do października. Zwłokę tę motywowano zmęczeniem niemieckich mężów stanu, solwowaniem sesji parlamentarnej aż do listopada i t. d. Tymczasem przyczyny tej zwłoki mogły być i inne, a mianowicie czysto fiskalne. Wspaniały urodzaj tegoroczny w Rosji każe przewidywać wielki ruch eksportowy. Rządowi zaś niemieckiemu, obciążonemu jeszcze kosztami noweli wojskowej, z bardzo zrozumiałych przyczyn chodzić może, ażeby cały ten eksport opłacił obecnie obowiązujące wysokie cło. Chciano więc wygrać na czasie. Rachuby te jednak zawiodły. Wedle świeżo ogłoszonego okólnika ministerjalnego, z dniem 20 lipca wprowadzoną zostaje podwójna taryfa celna. Podniesione o 30, 20 i 15% opłaty, stosowane będą do produktów krajów, którym nie przysługują prawa najbardziej uprzywilejowanych. Do krajów takich Europy zachodniej należą: Austria, Niemcy i Portugalia. Prasa ruska stara się wytłómaczyć, iż postanowienie to nie ma agresyjnego charakteru i że obecnie stosunek tych krajów względem Rosji i odwrotnie, Rosji względem nich, jest zupełnie jednakowym; ani Rosja ich nie faworyzuje, ani one też nawzajem nie faworyzują Rosji. „Być może — dodaje „Nowoje Wremia“ — że to doprowadzi do przedszego porozumienia się polubownego i zawarcia traktatów handlowych. Już zbyt długo ciągną się układy i wcale nie jest pożądanem, aby się jeszcze zaciągnęły na czas nieokreślony; ale jeśli zajdzie opóźnienie, to nietylko Rosja cierpieć na tem będzie“. W Berlinie wiadomość o prekluzyjnym a blizkim terminie wprowadzenia taryfy maksymalnej, sprawiła wielkie wrażenie. Rada związkowa zebrała się na specjalne posiedzenia, a sekr. stanu von Marschall wyjechał do Kilonji, celem przedłożenia cesarzowi wniosku o podwyższeniu ceł zbożowych o 50 proc. Takimi to represaljami podobno rząd niemiecki zamierza odpowiedzieć na wprowadzenie taryfy maksymalnej. Tymczasem układy handlowe austro-ruskie prowadzone są energicznie, a zawarcia traktatu spodziewają się w blizkiej przyszłości.

Poniżej znajdują czytelnicy streszczenie nowego prawa, zwróconego ostrzem przeciwko spekulacji giełdowej. Koercja ta odpowiada najnowszemu duchowi czasu, ujawniającemu się nietylko w państwie ruskim, ale i w Europie zachodniej, w formie protestu przeciwko orgiom gry giełdowej, projektów o opodatkowaniu operacji giełdowych i t. p. To też prawo nowe stało się odrazu popularne nawet w sferach giełdowych, które, jeżeli wierzyć mamy szczeroci ich organu, poprostu nie mogą zrozumieć, dlaczego tak długo cierpiano spekulację z rublem. „Cóż albowiem — zapytują „Birż. Wied.“ — znaczy ten frymark z kursem rubla, oznacza on spekulowanie na rzecz odpowiedzialności kredytowej państwa, a czyż państwo może ścierpieć, ażeby kupczono sobie jego kredytem“. Afektacja ta o ile jest spóźnioną, o tyle i przesadną, państwo albowiem nie jest instytucją finansową, której pierwszym obowiązkiem jest utrzymanie godności swej firmy handlowej, to też nie sądzimy, ażeby marny spekulant giełdowy mógł wogóle w sferze swych hazardownych operacji uczynić coś obrażającego honor potężnego państwa. To też nowe prawo nie ma wcale cech pomszczenia krzywd wyrządzonych przez spekulantów honorowi państwowemu, nie chce ich ścigać kryminalnie, a tylko chce operacje ich, niedogodne dla finansowych państwa interesów, ograniczyć. Jest to tylko odmienna faza walki w obronie waluty, której kurs za rządów p. Bungego pozostawiano na wolę czynników naturalnych i wichrów giełdowych, za rządów p. Wysniegradzkiego broniono pośrednio operacjami na tym samym gruncie giełdowym, na którym spekulacja harcuje, za rządów zaś p. Wittego bronią żółty papierki paragrafami prawnymi i karnymi. Tej ostatniej taktyce nie można przedewszystkiem odmówić wielkiej śmiałości, zrywa ona albowiem z całą sumą utartych wierzeń finansowych, o niepodobieństwie regulacji kursów z urzędu, o świętości tajemnicy handlowej i t. d. i t. d. Tymczasem, kilkomiesięczna praktyka w rzeczy samej wykazuje skuteczność nowej taktyki min. skarbu. Kurs jest i wyższy i stalszy, rubel jakoś zmężniał i nie choruje tak od pierwszej lepszej bajki giełdowej. Wprawdzie w tym czasie oddziaływały i inne czynniki, zupełnie niezależne od okólników, a natomiast całkowicie sprzyjające ustaleniu się kursu rubla, mianowicie: wzrastające przeświadczenie o utrzymaniu pokoju, pomyslnie wieści o urodzaju, dobry stan finansów państwowych i t. p. Przypisując jednak nawet całkowicie tym ostatnim czynnikom decydujący wpływ na ustalenie kursu rubla, wyznać należy, że chwila dla polityki karnej w dziedzinie giełdowej była wybraną bardzo odpowiednio i bardzo właściwie. Nadmienimy jeszcze, że nowe prawo zawiera bardzo ważną innowację zasadniczą, sankcjonuje albowiem obce dotychczas duchowi prawa ruskiego umowy terminowe. Pozwala to mniemać, iż przy ostatecznem opracowaniu

nowej ustawy o giełdach, umowy terminowe zostaną urzędownie dozwolone na giełdach towarowych, i że terminowe giełdy zbożowe, o których tyle pisano w naszej prasie, staną się wreszcie faktem ku pożytkowi handlu zbożowego.

Przegląd prasy ruskiej.

Ks. Mieszczerskij w trzech artykułach stara się rozwiązać kwestję żydowską.

«Zdaje mi się — pisze autor — iż w ciągu ostatnich 25 lat dopuszczano się w Rosji, w kwestji żydowskiej, wielkiego błędu; błąd ten polega na wytworzeniu nieistniejącego wprzód w Rosji żywiołu żyda wyższej sfery (*wierchniaho žida*) w przeciwstawieniu do motłochu żydowskiego. Wprzód było w Rosji kilka milionów żydów, ale — zdaniem mojem — kwestja żydowska nie istniała; żydzi zamieszkiwali spokojnie okolice wolnego swego osiedlenia się i nie wychodzili po za ich granice, ani też ze sfery klasy robotczej. Teraz jest ich 12 milionów, mniemam jednak, że gdyby te 12 milionów poprzestawały, jak przed 25 laty, na roli ludności robotczej, to i obecnie nie istniałaby u nas kwestja żydowska; zachodziłoby jedynie arytmetyczne zadanie, ale nie kwestja żydowska jako kwestja polityczna. Pod tym względem — ciągnie autor — Rosja szczęśliwsza była od innych państw Europy, bo tam, lubo jest daleko mniej żydów co do liczby głów, niż u nas, ale za to oddawna wkręcili się oni we wszelkie sfery życia społecznego, ekonomicznego i intelektualnego, zdobywszy sobie pół świata; u nas było mnóstwo żydów, ale u nas żyd nigdy nie był osobą funkcjonującą w sferze życia społecznego. Żadnej też nie było tego potrzeby; a jak niepodobna przypuścić, aby ustrój nasz państwowy był w zależności od tego, żeby 80 milionów ludu zapragnęło, porzuciwszy ziemię, przerobić się na inteligencję, stać się bankierami, uczonymi, adwokatami, kolejnikami — tak jeszcze bardziej jest nieprzypuszczalnem, iżby żydzi, w okolicach wolnego swego osiedlenia się, mogli dążyć do działalności w wyższych sferach społecznych i porzucenia sfery ludu prostego».

Cóż więc robić? A ot co odpowiada autor:

«Gdzie zamieszkują żydzi, niech sobie mieszka, są oni tam potrzebni, a jeśli im za ciasno, to można im wydzielić, celem przesiedlenia się, wszelkie grunty rozporządzalne. Może się to wyda paradoksem, ale, ja ośmielam się iść jeszcze dalej: ośmielam się przypuszczać, że nawet rozrzucenie żydów w pewnej liczbie w różnych guberniach, po wsiach (ale nie w miastach) nie jest klęską groźną, niepowetowaną, gdyż ludu wielkoroskiego żyd nigdy nie zgąbł, przeciwnie, oddał on może włoscianiowi znaczne usługi, stanie się też zarazem pożytecznym współzawodnikiem *kułaka*. Zresztą może i słusznie wielu utrzymuje, że lepiej pozostawiać żydów w okolicach ich poprzedniego osiedlenia się, to jest na północno-zachodzie, południowo-zachodzie i w kraju noworoskim, niż rozrzucić ich wszędzie; w tych okolicach, mówią, życie wytworzyło się pod wpływem nietylko przyzwyczajenia do żyda, ale i jego potrzeby, a więc należy ich w tych prowincjach utrzymać». W następnym artykule książę M. nawet życzy sobie tego rozsiedlenia, powiadając: «Przez lat 30 ilość żydów wzrosła z 4 do 12 milionów, to jest potroiła się, za lat więc 40 będzie ich 20 milionów, gdy ludność ruska w tym stopniu powiększać się nie może; wobec tego zachodzi kwestja czysto państwowa: czy dobrze będzie oddać w ręce milionów żydów całe jak długie nasze pogranicze europejskie; bo to nie bagatela posiadać 10, 12, 15, 20 milionów żydów na zachodzie Rosji, wobec mniejszej liczby ludności ruskiej? Ztąd to wyraża się wśród rosjan opinja, czyby nie było roztropniej rozsiedlać żydów wewnątrz Rosji, lub wydać ich masami na grunty, jakie mogą być im wydane?»

Ale zupełnie innego zdania jest ks. Mieszczerskij co do t. zw. żyda wyższej sfery:

«Tu bezwarunkowo — powiada autor — i zasadniczo jestem przeciwko żywiołowi żydowskiemu i uważam się mniemac, że każdy, komu droga jest całość ruskiego życia państwowego i ruskiej narodowości, zgodzi się ze mną, że Rosja, nie chcąc wystawiać na niebezpieczeństwo swej

całości i siły, nie powinna dopuszczać żydów ani do pieniędzy, ani do szkoły, ani do armji, ani do banków, ani też do spraw giełdowych». Żydów więc ks. Mieszczerskij chce zapędzić do pługa, uczynić z nich dawnych «glebae adscripti». Otóż taki program jest chyba równie niewykonalny, jak i inne.

«Woschod» poświęca ostatnią swoją kronikę zagraniczną uorganizowaniu się w Galicji kółek rolniczych:

«Żydzi galicyjscy, pisze tenże organ, doznają prześladowania w sferze ekonomicznej. Żydzi, stanowiący w Galicji liczną klasę drobnych rolników, czują się przygniecionymi w uściskach nowej organizacji. W jednym miejscu żydowi, dzięki lidze, nie udaje się sprzedać swych produktów; w innym znów doznaje on niepokonanych trudności przy nabyciu graniczącego z jego posiadłością kawałka gruntu, mającego dla niego wielkie znaczenie. Wreszcie opętany jest niekiedy do tego stopnia, że zniewolonym jest likwidować swe interesy i wędrować w takie miejsce, gdzie się jeszcze nie przedostały rozgałęzienia nowej organizacji. Niedawno, pisze dalej «Woschod», odbył się w Krakowie zjazd przedstawicieli różnych oddziałów związku rolniczego, a sprawozdanie, odczytane na nim przez sekretarza, zawiadomiło o długim szeregu świetnych zwycięstw ekonomicznych, odniesionych przez organizację kółek. Zjazd z zapalem wysłuchał tych wiadomości i postanowił iść dalej obroną drogą, ale szybszym jeszcze krokiem. Postanowiono rozciągnąć działalność związku na miasta, gdzie zamierzonym jest wyrugować żydów i rusinów z handlu i przemysłu; postanowiono też urządzić w Krakowie i Lwowie obszerne składy, któreby zaopatrywały wsie i wioski w nieodzowne towary, z pominięciem pośredniczącej klasy handlowej; postanowiono również wziąć w swoje ręce przemysł rolny, który dotychczas był całkowicie prawie w rękach żydów; postanowiono wreszcie wziąć w dzierżawę wszelkie propinacje, wszędzie, gdzie się jeszcze nie dostały polskim przedsiębiorcom. Jednym słowem, ludności żydowskiej zagraża straszne przesilenie ekonomiczne, jeśli przedsięwzięte nie zostaną jakie środki przeciwko szerokiej polskiej organizacji».

Wywody te, przepisywane z «Neue Freie Presse», wydały się «Now. Wremieni» bezzasadnymi. A zresztą i sam «Woschod», w ostatecznych wnioskach, wbrew poprzednim utyskiwaniom, nagle zapewnia, że żydzi w Galicji dość są jeszcze silni, żeby się ostać w walce z uzbrojonym przeciwko nim nieprzyjacielem; ale że obecnie każda walka jest trudną nauką, przeto i żydom galicyjskim życzyć należy co najwięcej światła. Życzyćby tegoż należało i «Woschodowi», ażeby lepiej poznał stosunki galicyjskie.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami, Wielkim Księciem Cesarzewiczem Następcą Tronu, Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem i Wielką Księżniczką Ksenją Aleksandrowną, powrócili 8 lipca szczęśliwie z wycieczki na wybrzeża fińskie—do Nowego Peterhofu.

W sobotę, d. 10 lipca, przybył do Petersburga, wraz ze swą rodziną, ambasador J. C. Mości przy najjaśniejszym cesarzu niemieckim i królu pruskim, generał-adjutant hr. Szuwałow.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, projekt prawa o odpowie-

dzialności przedsiębiorców z a nieszczęśliwe wypadki z robotnikami (patrz «Kraj» Nr. 17 i 21), wniesiony będzie ponownie przez p. ministra skarbu, z niejakimi modyfikacjami, przedewszystkiem co do sumy odszkodowania, która obecnie określana będzie wedle nieco niższych norm procentowych (w stosunku do zarobku poszkodowanego), niż to miało miejsce w projekcie pierwotnym.

× W min. oświaty. Mianowani: pomocnik kuratora okr. nauk. kazański, akademik zwyczaj. ces. akad. nauk *Łatyszew*—wice-dyrektorem dep. oświaty; rzecz. radca stanu *Tereszczenko*—kuratorem honorowym gimn. 2 w Kijowie na bieżące trzylecie. W min. wojny. Mianowani: pomocnik prokuratora przy sądzie wojen. okr. wileński, podpułk. *Grejm*—inkwizentem wojen. przy tymże sądzie; kandydat do posad wojen. sąd. przy prokuratorze tegoż sądu, kap. *Tyrtow*—pomocnikiem prokuratora wojen. tamże. Uwolniony: podpułk. 33 jelek. pułku piech. *Rudinicki*—od służby z rangą pułkownika. W min. spraw wewn. Mianowani: prezes zjazdu i sędzia pok. okr. kowelsk. *Popow*—członkiem stałym urzędu do spraw włośc. gub. samarskiej; naczelnik (*isprawnik*) pow. jenotajewsk. *Nowicki*—członkiem stałym urzędu do spraw włościańsk. pow. carewsk. gub. astrachańskiej. Uwolniony: p. o. inspektora lekarsk. gub. włodzimiersk. *Romanowski*—na własne żądanie od służby. W min. skarbu. Mianowani: konserwator nauk. wzorowych miar i wag, członek honorowy rady handlu i rekodzieł, profesor zasł. ces. uniwers. petersb. *Mendelejew*—zarządzającym główną izbą miar i wag, z pozostawieniem na stanowisku członka honor. jak wyżej.

× Sesja jesienna rady państwa zapowiada się bardzo poważnie, z powodu bardzo doniosłych reform w obecnej organizacji ministerstwa dóbr państwowych i b. państwa. To też obecnie, pomimo ogórkowego sezonu, w związku z temi reformami obiegają pogłoski o ważnych zmianach osobistych. Wspominają o prawdopodobnej zmianie w głównym zarządzie górnictwa, a w dobrze poinformowanych kołach uważają zmianę w najwyższej dyrekcji b. państwa za bardzo prawdopodobną. W liczbie kandydatów na stanowisko dyr. b. państwa wymieniany jest obecny dyr. dep. spraw kolejowych min. skarbu, rz. r. st. Maksimow.

× Od nowego roku 1894 wprowadzoną ma być nowa ustawa o patentach, wydawanych na prawo zajmowania się handlem, a w szczególności sprzedażą hurtową i detaliczną trunków. Nowa ustawa obowiązywać będzie w całym Cesarstwie, z wyjątkiem kraju zakaukaskiego. Wzajemian dzisiejszych opłat patentowych 600, 200 i 100-rublowych, istnieć będą również trojaki, ale 400, 300 i 200-rublowe, stosownie do miejscowości. Patenty wydawane będą w końcu roku, bądź na cały rok przyszły, bądź na pierwsze jego półrocze; w ostatnim razie wykupno patentów na drugie półrocze mieć będzie miejsce w końcu pierwszego półrocza. Patenty w Królestwie polskiem będą stosunkowo tańsze, z powodu, że ludność miejscowa nawykła do używania trunków więcej w domu u siebie, niż w miejscach detalicznej ich sprzedaży.

× Wedle informacji «Now. Wrem.», komisja specjalna, utworzona pod przewodnictwem jen.-lejt. Pietrowa przy ministerstwie komunikacji, a obradująca w kwestji zreformowania składu osobistego urzędników dróg południowo-zachodnich, określiła już w głównych zarysach porządek i termin, w ciągu którego ma nastąpić albo dymisja niektórych urzędników pochodzenia polskiego i żydowskiego, lub też tranzlokacja ich na linje wewnętrzne w Cesarstwie.

× Według świeżych wiadomości urzędowych, w guberni kijowskiej od dnia 29 czerwca do dnia 3 lipca zachorowało na cholere osób 9, z których zmarło osób 6; w guberni zaś podol-

skiej od d. 20 do 26 czerwca zachorowało 499, a zmarło 122 osoby.

× Wzdłuż linji drogi żelaznej syberyjskiej zamierzono wydawać przesiedlającym się włościanom grunty, w ilości po 15 dziesięcin na głowę. Wydawanie to rozpocząć się ma po ukończeniu pomiarów i urządzeniu odpowiednich parceli. Prace te prowadzą obecnie topografowie, wydelegowani specjalnie w tym celu.

× Minister wojny zatwierdził dymisjonowanego generał-majora *Sulimowskiego* w charakterze prezydenta m. Władykaukazu, na jakie to stanowisko tenże wybrany został przez radę miasta wspomnianego.

× Ukaz cesarski do senatu rządzącego postanawia wzniesienie soboru prawosławnego w mieście Rewlu, na placu, zwanym «Wyszgorod». Jednocześnie zarządzone zostało wywłaszczenie trzech domów na tym placu na rzecz prawosławnej władzy duchownej, celem rozszerzenia placu wspomnianego.

× Członek honorowy słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, zarazem sekretarz tegoż Towarzystwa, dymisjonowany rzeczywisty radca stanu *Aristow*, mianowany został kawalerem orderu św. Stanisława kl. 1.

× Armja ruska stopniowo zaopatrywana jest w gwintówki nowego typu trzylinowego. W związku z tem niektóre komendy, dotyczące obchodzenia się z bronią, zostały świeżo częścią zmienione, częścią zmienione. Mianowicie zniesioną została komenda «na ramię broń».

× Dyrektor petersburskiego komitetu Towarzystwa opieki nad więzieniami, pan *Dominik Zamiński*, mianowany został kawalerem orderu św. Stanisława.

× W roku bieżącym urządza się, kosztem głównego obserwatorium fizycznego Towarzystwa geograficznego i towarzystw rolniczych, cała sieć nowych stacyj meteorologicznych. Między innemi wiele stacyj będzie urządzonych na Polesiu, w celu wyjaśnienia wpływu osuszenia błot poleskich na klimat tej miejscowości. Kwestja ta nabiera tem większej doniosłości, iż ministerstwo komunikacji sprzeciwiło się aż do jej wyjaśnienia, dalszemu osuszaniu Polesia, w obawie o losy systemu spławnych kanałów pomiędzy Dnieprem a Niemnem i Wisłą.

× Ogłoszone zostały nowe przepisy o produkcji i sprzedaży margaryny, które zostało poddane kontroli specjalnych dozorców-doktorów lub techników. W składach, sprzedających margarynę, sprzedaż produktów nabiałowych, za wyjątkiem mleka, została wzbroniona.

× W poniedziałek, 5 lipca, starsi zarządu komitetu nadzorczego, wraz z kilkoma honorowymi i rzeczywistymi członkami tutejszego Towarzystwa pomocy dla subiektów handlowych, przedstawiali się prokuratorowi naczelnemu przy synodzie, rzecz. rad. taj. *Pobiedonoscewowi*, jako członkowi honorowemu tegoż Towarzystwa, i wręczyli mu adres, wyrażający najżywszą radość z powodu niebezpieczeństwa unikniętego przy znanym niedawnym zamachu na jego życie; jednocześnie wręczyli też p. *Pobiedonoscewowi* złoty żeton, wybity na pamiątkę 25-letniego istnienia Towarzystwa, wyraziwszy przytem wdzięczność za sprzyjanie nader ważnej dla subiektów kwestji o poczynku niedzielnego o. Prokurator naczelny, dziękując deputacji, powiedział, pomiędzy innemi, że

rozstrzygnięcie powyższej kwestji jest dość skomplikowane i potrzebuje pewnego czasu; że w danej kwestji, zdaniem jego, powinien w Rosji kierować nie zwyczaj, ale stanowcze prawo, wreszcie, że on osobiście spodziewa się, że kwestja ta pomyślnie zostanie rozstrzygnięta w drodze prawodawczej, w duchu chrześcijańskiego święcenia niedzieli.

× Zarząd główny poczt i telegrafów opracował projekt nowej organizacji poczt wiejskich, w myśl którego każda wieś otrzymywać będzie swoją korespondencję z najbliższej stacji pocztowej, bez pośrednictwa urzędu gminnego (*«wołosznego»*).

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Wścigi.** W niedzielę, 11 lipca, rozegrana została na tutejszych wścigach konnych jedna z największych nagród, wynosząca rs. 5,103, na rzecz właściciela konia, przychodzącego pierwszym do mety. Zwycięzcą był *«Bar le Duc»*, p. Lazarewa.

= **Dalsze dzieje upadłości banku komissowego** są następujące: prokuratura oddała kasę banku kuratorowi przysięgiemu, p. Baszkowowi. Jak wspomina *«Grażdanin»*, kasa banku w chwili bankructwa posiadała 6,669 rubli z kopiejkami, licząc w tem fundusz rozmienny i inne wartości, jak np. znalezione marki stemplowe. Oprócz tego było 290 udziałów niedoszłego do skutku towarzystwa ciechocińskiego, po tysiąc rubli każdy, oraz 2,500 akcji *«Rosjanina»*, po 250 rubli każda, nadto pewną ilość własnych akcji banku. Co się tyczy portfela wekslowego, to niektóre weksle na znaczne sumy, pomimo upłynionego terminu, nie są protestowane. Wiele dokumentów i dowodów zabrał z kasy sędzia śledczy, celem dołączenia do sprawy kryminalnej.

= **Na wystawie higienicznej.** Obecnie już są otwarte wszystkie oddziały. Oplata za wejście zniżona została do 30 kop. od osoby; tylko we wtorki pobierane będzie po 50 kop., jak to dotychczas miało miejsce. Bezpłatnie oglądać mogą wystawę: wychowawcy wyższych zakładów naukowych, wychowawcy średnich takichże zakładów, o ile towarzyszą profesorom, oraz dzieci do 10 lat wieku, o ile są z dorosłymi osobami.

= **Władysław Piotrowski**, dr. medycyny, zaszczytnie i powszechnie znany w tutejszych kołach polskich, zmarł dnia 14 b. m. Pogrzeb nastąpi dzisiaj o godzinie 11 zrana. Kondukt wyrusza z kaplicy katedralnej na I rocie. Nekrolog zmarłego zamieścimy w przyszłym numerze.

= **Przy katastrofie** w gmachu magistratu (*dumy*), gdzie zwałiło się rusztowanie wewnętrzne, wzniesione dla reperacji, poniosło ciężkie rany dwóch robotników.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23 lipca.

[Projekt spółki do handlu ziemią. Żniwa. Modna kuracja. Dysputa filozoficzna. Przeciwno żydom. Umundurowanie wyrobników. Przeniesienie szpitala. Budowa kościołów. Nominacja. Z ruchu piśmienniczego].

+ Za sprawą p. Lohmana z Czupachówki, który ogłosił w *«Kur. Warsz.»* list nawołujący do zawiązania spółki akcyjnej do handlu ziemią, dostała się znowu w prasie naszej na porządek dzienny kwestja stosunku kapitału do ziemi. Jakiś *«Rolnik»* w *«Gaz. Warsz.»* oburzył się na samą myśl rugowania ziemian z krwi i kości przez *«dorobkowiczów miejskich»*, ale go wnet za to w temże piśmie surowo skarcono, zaś inni korespondenci do róż-

nych gazet, gorąco projekt p. L. popierając, dają nowy dowód, jak popularną i rzeczywistą palącą jest kwestja uregulowania stosunków hipoteczno-ziemiańskich, o której tyle już pisano i dyskutowano—nadaremnie. Nie sądzę, aby ta nowa pobudka odniosła lepszy skutek, aniżeli dawniejsze projekty banku regulacyjnego, parcelacyjnego, oraz spółek rolnych. Kapitałowi naszemu brak zaufania do ziemi, przy dzisiejszych warunkach przemysłu rolnego, a nadewszystko brak nam ludzi, którzyby taką instytucję uorganizować chcieli i prowadzić potrafili. Dobrze to do akademickiej dyskusji na sezon ogórkowy, ale praktycznego rezultatu z niej spodziewać się nie należy.

Rolnicy zresztą nie gazeciarscy zajęci są obecnie całkowicie kwestją zbiorów i przewidywanym brakiem paszy na zachodzie Europy. Żniwa odbywają się dotąd u nas pomyślnie, choć gdzieś tam (mianowicie w Radomskiem i Lubelskiem) grad dość znaczne poczynił szkody. Paszy także nie zabraknie, ale niektórych zbyt nęci wysoka jej cena i pozbywają się siana z nieobliczoną szkodą dla własnego gospodarstwa.

Kapitalistom również teraz nie w głowie nowe przedsięwzięcia. Ratuja oni drogocenne swe zdrowie w zagranicznych *«badach»*. Dość liczna partja naszych kuracjuszków udała się do Vövisshofen, gdyż metoda księdza Kneippa coraz więcej zyskuje u nas na renomie. Ci, co już odbyli tam swój sezon, odzywają się dla proboszcza-lekarza z wielkimi pochwałami i nowych dłań werbują pacjentów. Kto jechać nie może, ten dąży do d-ra Jaguńtkowskiego, który pospieszył z zastosowaniem metody Kneippa w swoim zakładzie. W godzinach przedobiodowych zbiera się tam dość liczne towarzystwo bosonogich pacjentów i pacjentek, z których jedni tracą, drudzy nabawiają się kataru z zupełnem powodzeniem... właściciela zakładu. Powstały nawet specjalne sklepy, obwieszane portretami Kneippa, sprzedające chleb, ekstrakt, koszuły, sandały i inne utensylja modnej tej kuracji. Doktorzy nasi wobec tej mody zachowują się ironicznie, ale żaden z nich nie zniży się do popularnego wyłożenia publiczności, jaka może być wartość lecznicza owej metody ze stanowiska medycyny naukowej. Dziennikom naszym nastrocza się doskonała sposobność do urządzenia ankiety, jeżeli nie z pośród lekarzy, to chociażby z pośród byłych ks. Kneippa pacjentów.

Bardzo ciekawa dysputa filozoficzna toczy się pomiędzy pp. Potockim i Matuszewskim z jednej, a d-rem Karolem Hertzem (matematykiem) z drugiej strony, z powodu doświadczeń medjumicznych, które w dalszym ciągu objaśnia dr. Ochorowicz w *«Tygodniku Ilustrowanym»*. Spór wszedł na tory ogólniejsze, ale nie brak ze stron obu wymysłów i docinków osobistych, bez których u nas nawet dysputa czysto filozoficzna obyć się nie może. Przyswoiliśmy sobie tę metodę *«przekonywania»* za czasów *«młodej prasy»* i dotąd tego dziennikarskiego nalogu pozbyć się nie możemy.

Suggestjonowana przez jeden z dzienników antysemityczna wiadomość o zamiarze przywrócenia t. zw. *«tagzettu»*, t. j. specjalnego podatku od żydów przybyłych z Cesarstwa, została w *«Izraelicie»* stanowczo zaprzeczona. Natomiast pismo to potwierdza wiadomość, iż z rokiem przyszłym żydom wolno będzie wynajmować letnie mieszkania tylko na gruntach miejskich lub dworskich, pobyt zaś nawet paromiesieczny w willach, zbudowanych na gruntach chłopskich, będzie im zabroniony.

Na mocy rozporządzenia policji, wszyscy wyrobnicy dzienni i tragarze mają przywdziać umundurowanie w formie bluzy i numerów na czapkach. Będą oni mieli nadto wyznaczone specjalne stacje, na których wolno im będzie wyczekiwać.

«Kurjer Codzienny» podał wiadomość, jakoby projekt odstąpienia działnicy po szpitalu Dzieciątka Jezus na rzecz kompanji francuskiej został w Petersburgu odrzucony. O ile wiem, informacja ta jest nieścisła. Projekt odrzucony nie został, zażądano tylko dodatkowych wyjaśnień, dla przekonania się, czy przewidywane zyski kapitalistów zagranicznych nie będą nadmierne.

W chwili obecnej prowadzą się w Warszawie roboty około budowy pięciu kościołów. Kościół św. Aleksandra i kościół Wszystkich Świętych potrzebują już tylko wykończenia szczegółów architektonicznych i urządzenia wewnętrznego. Kościół św. Augusta przy ulicy Dzielnej wznosi się dość szybko, dzięki funduszom, zapisanym przez ś. p. hr. Angustową Potocką. Ale dla wykończenia kościołów na Powązkach i na Pradze funduszy nie ma i roboty dokonywają się bardzo powoli, bo na kredyt. Przy robieniu kosztorysu kościoła na Pradze liczone na to, iż za plac po rozbiórce starego kościoła, stojącego na esplanadzie cytadeli, wpłynie do 40,000 rubli. Obecnie wszakże, jak donosi *«Przegląd Katolicki»*, wskutek zmienionego systemu fortecznego, władze wojskowe uznały rozbiórkę ową za zbyt dużą i kościółek pozostanie nierozebrany, ale za to komitet budowy kościoła nowego znalazł się w wielkich kłopotach finansowych.

Jako kandydata na stanowisko inspektora szkół miasta Warszawy po p. Iwanowie, wymieniał dyrektora szkoły realnej, p. Kazanowa.

Z ruchu piśmienniczego należy zaznaczyć nowe przeobrażenie się *«Gazety Warszawskiej»*, do redakcji której weszli pp. Walery Przyborowski i Gustaw Czernicki na miejsce pp. Puffkego i L. Korotyńskiego. *«Gazeta»* przeniosła swą siedzibę na Nowy Świat i przybrała nową formę typograficzną.

«Biblioteka Warszawska» rozpoczęła już druk nowej powieści Sienkiewicza, która od jutra ukaże się także w *«Gazecie Polskiej»*. *«Kurjer Codzienny»* drukuje już teraz bez przerwy *«Emancypantkę»* Prusa, a *«Warszawski»* z wielką werwą napisaną *«Nafetę»* Sewera. Nadto, w numerach wieczornych tegoż pisma ukazują się *«Felka»*, nowelka p. Ignacego Dąbrowskiego, autora *«Śmierci»*. Ten dopiero drugi z rzędu utwór młodego autora świadczy o rzeczywistym jego talencie i wysokim darze spostrzegawczym. Jeżeli dodamy do tego 2 tom *«Mechesów»* Gawalewicz, drukujący się w *«Tygodniku Ilustrowanym»*, to przyznać musimy, iż nasza literatura powieściowa obfituje w tej chwili w utwory pierwszorzędne.

Reus.

Warszawa, 23 lipca.

[Nudzimy się. Zawiele dźwięków! I sport nudny. Po królestwie wioślarskiem, królestwo cyklistowskie. Księgarstwo na rowerze. *«Wieczorki rodzinne»* i ich niepowodzenie. Panowie sobie, a panie sobie. Drugi sezon kolonij letnich. Dobroczynność higieniczna. Dobra lokacja dla 10,000 rs. Sąd nad budowniczymi i ich dziełami].

+ Nudzimy się... Ach! jak się nudzimy! *«Śmietanka»* wyjechała i używa rozkoszy lata—dla mleka zbieranego i serwatki pozostały tylko letnie nudy. Gdy nadejdzie wieczór i rozświetlany warszawianin nie wie dokąd kroki zwrócić, w sercu jego budzi się żal nawet za... teatrzykami ogródkowymi. Było to liche, ale zastąpione zostało lichszem jeszcze. W ogródkach grywają teraz orkiestry przeróżne: wiejskie, holenderskie i krajowe—ba! nietylko grywają ale nawet *«koncertują»*. Mamy koncerty w Dolinie szwajcarskiej, w ogródku zwanym *«Wodewil»*, w bawarii p. f. *«Nowa gwiazda»* i t. d. Zawiele—dźwięków! Jedyne urozmaicenie stanowią pseudo-hiszpanie, popisujące się w rodzaju *«kawiarniano-śpiewającym»* w *«Bellevue»*. Dla półmilionowej ludności Warszawy jest to tyle, co nic.

Nudzimy się—i szukamy lekarstwa na nudy w sporcie. Ale już i sport poczyną stawiać się djabło nudnym. Po królestwie wioślarszów, którzy panowali nad Warszawą przez lat blisko dziesięć, nastąpi obecnie królestwo cyklistów, grożące dłuższymi jeszcze rządami. Gdyby kończyło się na kontuzjach, otrzymywanych przy starciu z najeżdżającymi niespodzianie *«żelaznymi rumakami»*, byłoby jeszcze pół biedy; na nieszczęście, szanowne to zkadnąd gro no *«ambetuje»* nas siedm razy w tygodniu, za pośrednictwem prasy. Nie zdarzyło mi się od dawnego już czasu czytać takiego numeru któregośkolwiek z warszawskich pism codziennych, w którymby nie było artykułu o cyklstach. W salonach główny przedmiot rozmowy stanowią *«recordy»*, a wszelka niewiasta,

z którą zapoznajesz się, pyta przedewszystkiem: czyś wioślarz czy cyklista? Biała ci, jeśli zmuszony jesteś odpowiedzieć: ani jedno, ani drugie...

Dla cyklistów i przez cyklistów ruchliwymi się stali nawet... wydawcy warszawscy. Jeden z nich przygotowywał mapę Królestwa, z oznaczeniem dróg, po których toczyć się mogą «kołowce». Gdyby wszyscy wydawcy chcieli być równie ruchliwymi, obecny zastój książkowy rychłoby się skończył.

I jedna tylko rzecz nie udaje się cyklistom: wieczorki rodzinne, zapoczątkowane przez nich we własnym pałacu na Dynasach. Przeszła jedna sobota, druga sobota, trzecia sobota — i nic. Panie, przepadające za cyklistą jeżdżącym, ani chcą słyszeć o cykliszcie w roli salonowego «bawidamki», wskutek czego już po raz trzeci organizatorowie «wieczorków» muszą sami spożywać przysmaki, na przyjęcie towarzystwa damskiego przygotowane.

A przytem panie poczynają uprawiać sport na własną rękę. Znaczna już ich liczba jeździ na rowerach, znaczniejsza jeszcze oddaje się z zapalem sztuce pływackiej. Warszawskie pływaczki urządziły niedawno coś naksztalt cichego konkursu, wyścigu czy «recordu», i wybrawszy na Wiśle miejsce najmniej wzrokowi profanów odkryte, pospieszyły tam o rannej zorzy z komitetem specjalnych... sędzin. Turniej odbył się podobno pomyślnie, nazwiska jednak tryumfatorek nie zostały światu podane.

Jak przepowiedziałem, drugi sezon kolonij letnich nie ustąpił w świetności pierwszemu. Pieniądze znalazły się, dzięki czemu wyprawiono w tych dniach ostatnią już drugosezonową partję dzieci na wiesz. Ci nowi «wychodźcy» znajdując pomieszczenie w Ługowie, Stasinkach, Lesznie i t. d. Pierwszosezonowi już powrócili i swym wyglądem zdrowym budzą podziw a zazdrość w braciach swych i siostrach, nie opuszczających przez ten czas dusznej Warszawy.

Dobroczynność nasza przybrała w czasach ostatnich pewne znamię szczególne, w którym odbił się charakter chwili. Dobroczynność ta stała się mianowicie: higieniczna, t. j. uwzględniająca przedewszystkiem zdrowie obdarowywanych. Świadczy o tem sute składki na kolonie letnie i świadczy sutsza jeszcze ofiara na ludowe łaźnie, którą złożyli małżonkowie Rotwandowie. Ofiara ta (10,000 rs.) pozwoli przystąpić do budowy potrzebnego gmachu, który stanąć ma przy ulicy Freta, na gruntach po-dominikańskich i nazywać się zakładem «imienia Janiny». Imię to nosiła zmarła przedwcześnie córeczka ofiarodawców, której pamięć będzie w ten piękny sposób uczczona.

Wracam raz jeszcze do «kwestji mieszkaniowej» — zawsze żywotnej i zawsze bolącej — aby zaznaczyć z uznaniem wprowadzoną przez «Kurjer Warszawski» krytykę techniczną nowobudowanych domów. Nowość ta wydaje się pewnym osobom karygodnym zamachem na nieomyślność i nietykalność warszawskich budowniczych i kamieniczników, jest jednak w gruncie rzeczy zupełnie sprawiedliwą i uzasadnioną. Wszelka praca publiczna, to jest publiczności służyć mająca, ulegać winna publicznej również krytyce. A jeżeli — jak to dzieje się teraz właśnie — sądy wypadają dla sądzonych niepoehlebnie, wina w tem nie krytyki, lecz — krytykowanych. Niech się poprawia!

Mazur.

Warszawa, 24 lipca.

[Skrzywdzone anioły. Wspomnienie. Nasze grzechy przeciw estetyce. Kościół św. Aleksandra. Co usprawiedliwia jego twórcę? Chrystus w dwóch częściach. Walka z oleodrukami, zakończona zwycięstwem... oleodruków. Porządki w teatrach. Nowości in spe. Jak się wiedzie p. Czysztogórskiemu w «Eldorado»?].

+ Zarówno majstrzy cechowi jak wolno-praktykujący partacze estetyczni podnieśli gwałt przeciw krzywdzie, wyrządzonej... aniołom. Rzeźbiarz czy też budowniczy obezł się z aniołami temi w sposób brutalny, a co gorsza — śmieszny. Niepodobna spojrzeć na wieże kościoła Wszystkich Świętych, aby nie powiedzieć lub nie pomyśleć: «Biedne te anioły! toż dopiero ich urządzono!» («Urządzić kogo», wy-

rażenie warszawskie; znaczy: wystrychnąć na dudka).

Na czem jednak rzecz polega?

Z czasów pacholących pozostało mi w pamięci wspomnienie teatru figur woskowych, który obwożono po prowincji. W teatrze owym oglądałem ze wzruszeniem ruchome sceny z Nowego testamentu, a mianowicie: Ostatnią wieczerzę Pańską, pojmanie Chrystusa, Jego mekę i t. d. Jedną ze scen przedstawiała Chrystus w ogrócu. Do woskowego Chrystusa, klęczącego wśród woskowych kwiatów, zlatywał woskowy anioł. Było to piękne i serce dziecka głęboko się tem przejmowało, dopóki oczy nie odkryły tajemnicy mechanizmu. Oto, w plecach anioła tkwił drag, a ktoś, stojący za kulisami, drag ten naprzemian opuszczał na dół i w górę podnosił. Po odkryciu tem, czar znikł, a wzruszenie solenne ustąpiło miejsca wzruszeniu komicznemu...

Otóż, niestety, anioły z kościoła WW. Świętych mają też samą, nie przyrodzoną lecz nabytą wadę: w plecach każdego tkwi drag! Żelazne te dragi spełniają zadanie praktyczne, bo skrzydlatych wysłanów nieba unieruchamiają, nie pozwalając im ani spaść na dół, ani w górę ulecieć, czynią to jednak zbyt — ostentacyjnie. Kto patrzy na anioła, widzi zarazem i drag — a to go zaraz usposabia nie nabożnie i nie estetycznie, lecz krotocwilnie. Czy nie znalazłby się pomiędzy mechanikami naszymi ktoś, coby cierpiącym aniołom i sporniewieranej estetyce mógł przyjąć ze skuteczną pomocą?...

Estetyce w ogólności źle się u nas powodzi. Na każdym prawie kroku znosić ona musi, jeśli nie bolesne poszturgowania, to przynajmniej upokarzające lekceważenie. Uwolniono z rusztowań kościół św. Aleksandra, i zaraz biedna estetyka cierpieć zaczęła. Już to kościół ten w galerji arcydzieł architektonicznych nigdy chyba pomieszczony nie będzie. I jedno tylko twórcę jego, a raczej przerabiacza rozgrzesza: ciężkie nad wszelki wyraz zadanie dorabiania nowych części do istniejących i rozwijania na wielką skalę tego, co już in embryonie było brzydkim i chybionem.

Tych jednak okoliczności łagodzących nie może przytoczyć artysta, którego wielką grupę w wypuklorzeźbie umieszczono na świątyni od strony Nowego Świata. Nie krytykując całej kompozycji, wskażę tylko jeden szczegół, a mianowicie: draperję szaty na głównej figurze Chrystusa. Fałdy tej szaty są tak dziwne ułożone, że postać wydaje się jakby przecięta w pasie i składa się z dwóch, niezrośniętych z sobą, połów. Budzi to uczucia bolesne...

Sztuka religijna, a raczej: sztuka kościelna nie może u nas wybić się nad poziom rutyny i pospolitości. Nie widziałem w Warszawie ani jednej rzeźby i ani jednego obrazu treści religijnej, któreby można było nazwać dziełami natchnienia. Zawzięta się niezbyt dawno spółka artystyczna, która twierdziła, że zaopatrywać będzie kościoły w dzieła prawdziwie artystyczne, aby wyprzeć z nich bohomyzmu odpustowe i oleodruki, ale i ona traktowała sprawę nie artystycznie, lecz — fabrycznie. Wiele też świeże bankructwo tej spółki żadnej szkody nie wyrządza sztuce.

W teatrach wciąż jeszcze na porządku wieczornym: debiuty i urlopy. Z debiutantów wyróżnił się jeden tylko p. Roland, z uznaniem przyjęty przez krytykę; o reszcie lepiej nie mówić. Inaczej z urlopami: tu na liście najlepszych artyści i najpopularniejsze artystki. Cała pociecha, że teatr Letni pozyskał świeżo lepszą wentylację, wkrótce zaś pozyskać ma i oświetlenie elektryczne. Gdyby nie to, ograniczylibyśmy się pewnie na uczęszczaniu do teatru «na wyspie», gdzie przedstawienia odbywają się w terminie... nigdy naprzód oznaczyć się nie dającym. Jednakże odbywają się — pozwalając publiczności warszawskiej «jeszcze raz i jeszcze raz» rozkoszować się «Ptasznikiem z Tyrolu», który, jak się zdaje, będzie dłużej nas równie długo, jak nieboszczyk «Fra Diavolo» naszych dziadków.

W końcu sezonu ogórkowego wejść mają na repertuar dwie nowe komedje M. Wołowskiego: «Chamska dusza» i «Kropka nad i». Innych nowości oryginalnych nie zapowiadają nam na tę porę, natomiast w początkach se-

zonu jesienno-zimowego utrzymy podobno «Jakóba Warę» Zglińskiego oraz «Histrjonów» Rapackiego. Echa zakulisowe mówią też coś o nowej komedji Bałuckiego, nie podając wszakże jej tytułu.

A p. Czysztogórski w «Eldorado» — trzyma się. Układa on dotąd repertuar swój w ten sposób, że teatrzyk jego nosi charakter sceny mieszczańskiej - ludowej, która w Warszawie liczyć może zawsze na widzów. Przedsiębiorczy dyrektor wprowadził świeżo na deskę eldorado wiele efektownych dramatów — dramedii — d'Ennerygo, p. t. «Męczennica».

Urbanus.

+ Wygrane. Jeżeli wierzyć informacjom gazet warszawskich, fortuna okazała się nader łaskawą dla mieszkańców Warszawy. Podobno główna wygrana (200,000 rs.) w ostatnim ciągnięciu pożyczki premjowej pierwszej emisji padła na bilet, będący w posiadaniu pewnej służącej, wychowanki zakładu św. Kazimierza. Jednocześnie wygrana 10,000 rs. padła na numer 18 ser. 5,121, stanowiący własność mieszkanki tutejszej, pani Zofji Kł.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

ODPOWIEDZI.

WW. Jar. w Wilnie i O—skiemu w Minsku. Szanowni panowie mylicie się. Najlepszym dowodem niejednokrotnie zresztą stwierdzonej bezstronności «Kraju» jest chociażby korespondencja z Witebska w N-rze bieżącym. Rubrykę, traktującą o kwestji kredytu rolnego, zawiesiliśmy chwilowo, z powodu koniecznej modyfikacji i korekty cyfrowej w artykule, napisanym przeciwko obecnym zasadom kredytu długoterminowego. Artykuł ten, naturalnie, jednak zamieścimy. Autor, zresztą, bynajmniej nie oskarża osobistości, pozostających w zarządach b. ziemskich, owszem, zdaniem jego, interwencja osobista łagodzi nawet do pewnego stopnia wyniki ustawy. Naturalnie, sąd ten pozostawiamy na odpowiedzialności autora.

W. Z. L. w Warszawie. Rzecz miała się tak. Jeden z korespondentów naszych ubolewał niedawno nad tem, że towarzystwa asekuracyjne nie chcą przyjmować ubezpieczeń rolnych, na których ponoszą straty, albo je przyjmują tylko w połowie. To znaczy, że towarzystwa te, nie chcąc ponosić zbyt wielkiego ryzyka, zrzekają się całkowicie albo połowy dochodów z premij, jakieby od ziemian osiągnąć mogły. Tymczasem «Rola» wytlómaczyła to swoim czytelnikom w ten sposób, że towarzystwa asekuracyjne odbijają sobie na rolnikach-chrześcjanach straty, jakie ponoszą na ubezpieczeniach nieruchomości żydowskich.

W. Kr—ski w Wilnie. Pan Waliszewski jest w rzeczy samej korespondentem «Kraju». Obecnie wyjechał do Moskwy. Dzieło jego wydane będzie z pewnemi zmianami i skróceniami i wtedy będzie dostępne dla naszego ogółu.

W. L. W. w Odesie. Z powodu nieobecności naczelnego redaktora, odpowiedź stanowiąca na propozycje szan. pana musi uleść zwłoce. Upraszamy szan. pana, jako też i innych korespondentów, o pisanie listów tylko po jednej stronie papieru.

W. Jas. w Hoszczy. Stopa procentowa w stosunku 12% rocznie nie podlega nowym artykułom prawa o lichwie. Wyjaśnienie przyczyn skuteczności «kapieli woskowych» przeciwko reumatyzmowi przekracza naszą kompetencję.

W. Albinowi Janusz... w Płoskirowie. Uprzejmie prosimy szan. pana o podanie jakich numerów i dodatków brakuje, a bezwzględnie takowe wysłamy — również prosimy o podanie adresu swego, gdyż takowego w ostatnim liście szan. pana braknie.

W. Peretiak. w Łucku. Pieniądze otrzymaliśmy d. 23 czerwca, a zatem w porę, ekspedycji «Kraju» nie wstrzymywaliśmy, nie rozumiemy przeto powodu nie otrzymania przez szan. pana Nr. 27. Równocześnie reklamujemy w tutejszym urzędzie pocztowym.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

1. Pod przewodnictwem prof. d-ra Emila Dunikowskiego, wyjechała do Ameryki wycieczka polska. Bierze w niej udział 23 osób, a mianowicie: 15 z Galleji, reszta zaś z Księstwa polnańskiego i z Królestwa polskiego. Między innymi, wyjechał z Galleji, oprócz przewodnika wycieczki, prof. Dunikowskiego, artysta-rzeźbiarz Tadeusz Barącz i powieściopisarz A. J. Rogosz. Kolonja newyorska gotuje polskim gościom z Europy wspaniałe przyjęcie.

Na przyszłoroczną wystawę krajową we Lwowie urządzony będzie specjalny dział wynalazków oraz patentów, w rozmaitych państwach uzyskanych na wynalazki, bez względu na to czy te ostatnie były zastosowane, czy nie.

Komitet budowy pomnika Al. hr. Fredry we Lwowie odłożył uroczystość otwarcia pomnika do roku przyszłego, na czas wystawy krajowej. Fundusz potrzebny niemal zebrany, brakuje 1.000 złr. L. U.

Komisja teologów ruskich, która na zlecenie synodu rządzącego rozważała kwestję przyłączenia się starokatolików do kościoła wschodniego, ukończyła świeżo swe czynności. Protokoły posiedzeń komisji wkrótce złożone zostaną synodowi, który ze swoimi wnioskami zakomunikuje takowe wschodnim patriarchom prawosławnym i arcybiskupowi mogunckiemu. Komisja rzeczona pozostawała pod prezydencją arcybiskupa fińskiego i wybrskiego Antoniusza; członkami zaś jej byli: spowiednik Najjaśniejszych Państwa, protopresbiter Janyszew, rektor tutejszej akademii duchownej, archimandryta Borys, i inni uczeni duchowni. Podobno komisja największą upatrywała trudność nie w dogmatach, lecz w różnicy pomiędzy obrzędami starokatolickimi a wschodnio-prawosławnymi.

P R A W N I K.

OGÓLNE.

◊ Jak donosi «Sudiebnaja Gazeta», senat rządzący niedawno wyjaśnił, że żydom-kupcom i gildji, którzy wnosili ustanowioną dla tej gildji opłatę, zamieszkując w okolicach wolnego osiedlania się żydów, wolno następnie zaliczać się do kupców tejże gildji w miastach, w których ogólnie żydom zamieszkiwać nie wolno.

◊ Minister sprawiedliwości d. 15 maja r. b. zakomunikował senatowi rządzącemu, celem ogłoszenia do publicznej wiadomości, nadesłaną przez ministerstwo spraw zagranicznych kopję, wraz z przekładem na język ruski, konwencji, podpisanej przez przedstawiciela Rosji w m. Wenecji, w dniu 18 (30) stycznia 1892 r., ratyfikowanej przez Najjaśniejszego Pana w dniu 11 lipca tegoż roku, a dotyczącej zmiany obowiązującego dziś systemu sanitarnego, morskiego i kwarantannowego. Nadmieniał przytem p. minister sprawiedliwości, że według zawiadomienia zarządzającego ministerstwem spraw zagranicznych, wymiana wzajemna tej konwencji pomiędzy ambasadorem ruskim przy najjaśniejszym królu włoskim a przedstawicielami rządów: włoskiego, niemieckiego, austro-węgierskiego, duńskiego, hiszpańskiego, francuskiego, wielkobrytańskiego, helleńskiego, niderlandzkiego, portugalskiego i szwedzko-norweskigo, miała miejsce w Rzymie.

◊ Senat rządzący, jak donosi «Sudiebn. Gaz.», wyjaśnił, iż żydzi-dentyści nie mają prawa zamieszkiwania na zasadzie świadectw dentystrycznych. Żydzi tej kategorii powinni mieć świadectwa, nadające im prawo do zamieszkiwania, stosownie do ogólnych przepisów; oprócz tego wyjaśniono, że świadectwa dentystryczne nie dają przywileju żydom do osiedlania się zewnątrz ustanowionej granicy.

Z SĄDÓW.

◊ W izbie sądowej warszawskiej przyszła pod rozpoznanie w drodze apelacyjnej sprawa fabrykanta łódzkiego i radcy handlowego m. Łodzi, Heinza, uniewinnionego przez sąd okręgowy piotrkowski, który go sądził w pierwszej instancji. Miljoner łódzki, Heinz, fabrykant i właściciel ziemski, otrzymał przed dwoma laty od księcia Sachsen-Coburg-Gotha tytuł barona z przydomkiem von Hohenfels i odpowiednim herbem. Nie otrzymawszy, jako ruski poddany, zezwolenia na używanie herbu i tytułu zagranicznego, Heinz mimo to posługiwał się publicznie takowemi. Jako fakty pozytywne, wymienił oskarżenie: wybiecie na biletach wizytowych korony baronowskiej, nazwanie swego zmarłego syna w gazetach baronem, wreszcie umieszczenie herbu baronowskiego na bramach parku. Na uniewinniający Heinza wyrok złożył protest prokurator sądu. Protest ten popierany był przez podprokuratora Izby, Mandrejkinę. Obronca oskarżonego, adw. Andrejewski z Petersburga, dowodził, że prawo nigdzie wyraźnie nie wymaga, aby obdarzeni tytułami zagranicznymi starali się o zatwierdzenie takowych, i że jedynie przepis taki stosuje się do osób, obdarzonych orderami zagranicznymi. Nie można poczytywać za winę Heinza, że go służba nazywała baronem, tem bardziej, że ostatnie było nim; co do syna, nazwanego przez niego w nekrologu baronem, ten zmarł w Berlinie i rzeczywiście był baronem niemieckim. Izba, po krótkiej naradzie, zatwierdziła uniewinniający Heinza wyrok I instancji.

NOMINACJE.

◊ Mianowani: sędziowie pok.: okr. wileński. Mark i okr. mohylowski. Litwiński — prezesami zjazdów tychże okręgów na bieżące trzydziecie; sędzia śled. rew. I pow. trock. gub. wileński. Ożobiszczin i b. sędzia pok. Smirnow — sędziami pokoju: pierwszy okr. grodzieński, a drugi okr. pińskiego gub. miński; sekr. sąd. Wirszylło — sędzia śled. na Kaukazie; sędzia śled. I rew. pow. nowogrodzko-wołyński. Popow — sędzią m. Kuzniecka guberni saratowskiej; podprokurator sądu okr. w Kijowie Goraiłow — prokur. w Łucku; prezes sądu gub. jeniejskiej. Dolinski — członkiem sądu okręgowego w Baku. Przeniesieni: prokurator w Łucku Bulacel — do Czernihowa; sędzia pok. okręgu jampolskiego. Annibał — do okr. wileńskiego; sędzia śled. I rew. pow. ihumeński. Sinielbrichow — do rewiru I pow. bobrujskiego gub. miński; sędzia śled. miasta Orenburga Filippow — do pow. ilżeckiego gub. radomskiego. Uwolnieni: sędzia pok. okr. mohylowskiego Swiniin i sędzia m. Kuzniecka Durasiewicz — obadwaj na własne żądanie od służby, dla słabości zdrowia.

KURJER KOŚCIELNY.

Sprawozdanie z kanonicznej wizyty j. eksc. bisk. sufr. archidj. mohylowsk., Fr.-Alb. Symona.

Dnia 8 czerwca, o godz. 11^{3/4}, parostatek «Kiwacz» przeraźliwym, ale dostrojonym w tercie świstem, zegnął na szlisselburskiej przystani Petersburgu. JE. z pokładu jeszcze po kilka razy zegnął i błogosławił kapłanów, którzy go odprowadzali na statek. Czarne chmury pokrywały od strony północnej niebo; burza zdawała się zbliżać i niebezpieczną zapowiadać podróż po jeziorze Ładozkim. Deszcz rzęsy, połączony z zimnym wiatrem, spędzał z pokładu ciekawych widoków pięknych Nowy wybrzeży... A Nawa, wyrwawszy się z ciężkich uścisków zimnego granitu, przyodziewała dalekie brzegi w uroczą zieleni traw, krzaków, gajów — wśród których prawie do wsi Rybackiej (o wiorst 15 od Petersburga) pięknie się prezentują letnie mieszkania, potem mniejsze i większe osady, dalej piaszczyste, dość wysokie urwiska — i znów zieleni drzew, ubogie chatki wieśniacze... Czajki z płaczącym krzykiem snują się po nad Nową; statki i łuny pomniejszają czołna i barki prują jej wody wspaniałe. O godzinie 4^{1/4} «Kiwacz» nasz zatrzymał się w Szlisselburgu. Miasto nieduże, rozrzucone na brzegu Ładogi i Newy. O godz. 5 wyjechaliśmy na jezioro. Deszcz ustał. Lekki powiew wiatru przybierał powierzchnię Ładogi w małe zmarszczki. Słońce z po za chmur rzucało promienie na południową i północną stronę jeziora i białym opasywało je pasem. Wreszcie zmierzchno zupełnie. Brzegi jeziora, które długo gdzieś w dali czerniały, potem znikły zupełnie. Woda tylko otaczała nas dokoła. Urywana rozmowa pasażerów, bawiących na pokładzie, ciężkie sapanie statku przerywały tajemniczą ciszę, która zalegała jezioro dokoła. Około godziny 1 w nocy wyjechaliśmy do rzeki Swiry, jak wskazywało migoczące światło latarni, na brzegu rzeki wzniósłonej... Na 5 stacjach zatrzymuje się statek, nim dojdzie do Wozniesienia. A że Swira ma dużo zakrętów i podwodnych kamieni, przeto z każdej przystani wsiadają na statek coraz to nowi biegli znawcy rzeki — sternicy, którzy statek prowadzą bezpiecznie wśród owych kamieni. Szerokością Swira wyrównywa w wielu miejscach Newie, ale właśnie niebezpieczne jej dno pozwala statkom płynąć tylko środkiem rzeki. Ztąd na zakrętach przy spotkaniu się statków, jeden koniecznie musi ustępować drogi i wyczekiwać aż przejdzie drugi. Brzegi Swiry śliczne, szczególnie przy 3 z kolei stacji Ważyno. Jednak brak życia wszędzie, dokuczliwy chłód pozbawia uroku piękne owe pejzaże. Wale położone są po brzegach rzeki: nieleżne są i małe, a z opowiadania miejscowych «obywateli» szaraczkowych, w domach mieszkańców nędza panuje. O godz. 10 stanęliśmy w Wozniesieniu; osada mająca znaczenie jako port. To też latem liczy do 2 tys. mieszkańców, zimą zaś porą liczba owa znacznie się zmniejsza: życie zaś towarzyskie, społeczne zamiera. Jest i szkoła morska i szkoła ludowa. Biblioteki żadnej. Na zarządzenie niemocem fizycznym miejscna posiada jedną aptekę. Spotkali JE. pp.: Dłużniewski, leśniczy petrozawodskiego pow., Pruszewski, technik gub. z Petrozawodska, Szymański, aptekarz miejscowy, Semura, lekarz łódzkiego pow. Wyjawszy p. Pruszewskiego, a dołączając z niego i teściową p. Szymańskiego i p. Mańkowskiego — wyliczamy wszystkich katolików. Posługę duchowną oddaje tu proboszcz archangielski raz do roku, gdy objeżdża swoją rozległą na 2 gubernie parafię. Po herbacie, na którą p. Dłużniewski zaprosił do siebie JE. i wszystkich swych współpracowników,

o godzinie 11^{1/2} już na mniejszym statku, «Wozniesienie», ruszyliśmy po obwodowym kanale Onegi do Wytegrzy, odległej od Wozniesienia o 72 wiorsty. Po spokojnej wodzie kanału, statek ma prawo przechodzić tylko 6 wiorst na godzinę, tak, że stanęliśmy w Wytegrze dopiero nazajutrz o godzinie 11. Proboszcz archangielski, o. Juvenalis, w nielicznym gronie katolików spotkał JE. na statku i towarzyszył do kaplicy, sporządzonej w salonie miejskiego klubu, gdzie też przygotowane było kilka pokoiów dla biskupa i księży mu towarzyszących. Spotkał również biskupa i naczelnik pow., p. Kaczalów, który dużo dopomógł katolikom — jak sami świadczą — do należytego przyjęcia JE. O godz. 4 popołudniu JE. był na obiedzie u p. Kunaszewskiego, prezesa zjazdu sędziów pokoju. Po obiedzie zwiedzaliśmy miasto. Pogoda była piękna. Lekki wiatr chłodził twarz, poruszał gałęzie drzew i drobnymi zmarszczkami przebiegał przez rzekę i uciekał na pola po za miasto. Gorące zaś promienie słońca, przesłizgując się po liściach drzew na brzegu Wytegrzy, rosnych, odbijały się tysiącem gwiazd w ciemnych wodach rzeki. Miasto ożywione bardzo, z powodu swego położenia geograficznego, tedy bowiem idzie sławny system spławny. Zabudowania przeważnie drewniane, rozciągają się nad brzegiem rzeki na kwartałach 10, gdy wszęź 2 lub 3 ulice przeryniają miasto. Liczne dość kramy i magazyny, 2 kluby, ogródek letni, 3 lub 4 szkoły etc. stanowią treść życia tutejszych mieszkańców, jeżeli wyłączymy obowiązkowe zajęcia urzędników państwowych. Katolików liczą tu do 30 osób. Nazajutrz, o godz. 10 zrana, JE. rozpoczął uroczyste nabożeństwo przemową o celu swego przybycia, w której dosadnie, pięknie i pociągająco wyłożył naukę katolicką o kościele i obowiązkach należących do niego katolików, stosownie do stanowiska, miejsca, stanu, wieku każdego. Potem odprawił nabożeństwo za dusze zmarłych w owym mieście katolików, następnie mszę św., na którą się zebrało ze 100 osób rozmaitego wyznania, nawet 2 przedstawiciele Izraela. Po mszy św. JE. udzielił sakramentu bierzmowania 9 osobom. Tem się zakończyło nabożeństwo. Ponieważ JE. czuł się zmęczonym, przeto nie mógł pojechać na obiad przygotowany u p. Tomaszewskiego, stałego mieszkańca Wytegrzy. Obiad dla JE. przysłał tenże szanowny gospodarz. Reszta księży była u p. Tomaszewskiego. Po obiedzie wspaniałym p. Kaczalów sprowadził do ogródka gospodarza muzykę z wolnoznaczonych mołojców straży ogniowej; muzyka grała kilka godzin na cześć JE. Dnia 12 czerwca, w sobotę, o godz. 8^{1/2} biskup wyjechał do wsi Dewiatyno, od Wytegrzy o 22 wiorsty odległej, by katolikom tam zamieszkałym (robotnikom na systemie maryjskim) udzielić bierzmowania. Liczą tu do 40 katolików, z których 15 przyjęło sakrament bierzm. Wracając, JE. wstąpił do p. Balińskiego, naczelnika dewiatyńskiego dystansu wytegrzkiej wodnej komunikacji. Mieszka w Mołbowie, osadzie o 6 wiorst od Dewiatyna położonej, ma nieliczną rodzinę, składającą się z żony i trojga dzieci. Tutaj też przygotowany był dla JE. wspaniały obiad. O godzinie 7 wiecz. JE., pobłogosławiwszy gospodarzy i dzieci ich, wrócił do Wytegrzy. Nazajutrz, o godz. 8, JE. odprawił mszę świętą, a o godz. 10^{1/2} miał kazanie, na ewang. niedziel IV po Zielonych Św. O godz. 12 wyjechali z Wytegrzy do Wozniesienia księża towarzyszący biskupowi; zaś dla JE. pan Szulc, naczelnik okręgu komunikacji wodnych w Wytegrze, przygotował inny, mniejszy, lecz wygodniejszy statek.

Ks. A. E.

Z WATYKANU.

** Wedle doniesień dzienników rzymskich, ojciec św. przygotowywa encyklikę przeciwko pierwszeństwu małżeństwa cywilnego, poprzeczającego kościelne, podług nowego, nieuchwalonego jeszcze prawa włoskiego. Poleciał także ojcu Brandiemu, jezuitcie, redaktorowi przeglądu «Civiltà Cattolica», wyjaśnić tę kwestję ze stanowiska prawnego, a zarazem wykazać, jak zgubne są rozwoły.

DIECEZJE.

** Z Kazania donoszą, że tam d. 13 lipca przybył po raz pierwszy biskup-psufran archidiecezji mohylowskiej, JE. ks. Symon, wizytujący kościoły katolickie w Cesarstwie.

** W dniu 25 czerwca — jak donosi «Słowo» — przybył do Piungian JE. ks. biskup Baranowski, stale zamieszkały w Kownie, na wizytę kanoniczną. Powitany przez miejscowego ks. proboszcza i licznie zgromadzonych parafian, o godzinie 7 wieczorem udał się do ks. Michała Ogńskiego na obiad, do którego zasiadło wielu dostojników kościoła, świta biskupa i cały zastęp okolicznych obywateli. Nazajutrz JE. celebrował mszę świętą i bierzmował setki nabożnych. Następnie wizytował JE. kościółek parafialny w miasteczku Kule, z kądem w dalszym ciągu na objazd do Retowa odjechał.

ZAGRANICZNE.

** Papież przesłał w darze księciu czarnogórskiemu Mikołajowi liturgję słowiańską, wydrukowaną literami glagolicy.

** Telegram «Ag. Północnej» donosi z Wiednia, że rozkazem cesarskim miejscowe seminarjum ruskie grecko-katolickie, oraz główne seminarjum we Lwowie, zostały zniesione. Natomiast utworzone zostaną seminarja djecezałne we Lwowie, w Przemyślu i w Stanisławowie, gdyż nadzór nad takimi seminarjami jest łatwiejszy.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

** Piszą do nas z Częstochowy: Dnia 3 (15) b. m. odbył się akt zamknięcia roku szkolnego w szkole ogrodniczej częstochowskiej. Sam akt poprzedziła msza św., odprawiona w klasztorze jasnogórskim przez JE. ks. biskupa Kosowskiego, który następnie miał piękną mowę do zebranych uczniów i nauczycieli. Po mszy św. młodzież udała się do szkoły i tutaj, w obecności pana kuratora szkoły i zaproszonych gości, odczytanem zostało najpierw sprawozdanie z ubiegłego roku szkolnego, następnie rozdano pilniejszym uczniom nagrody. Z ogólnej ustawy oznaczonej liczbą uczniów 60, przystępowało do egzaminów 54. Na pierwszym kursie promowano bezwarunkowo 16, naznaczono egzaminy po wakacjach 10, pozostawiono na drugi rok na kursie wraz z niedopuszczonymi 7. Na kursie drugim wszyscy uczniowie zostali dopuszczeni do egzaminów, a z nich promowano bezwarunkowo 17, naznaczono egzaminy w jesieni 10. Od 15 lipca do 15 września korzystają z wakacyj uczniowie kursu pierwszego, zaś dla kursu drugiego przypadają wakacje od dnia 15 sierpnia do 15 października. Nowych uczniów przyjmuje szkoła tylko na kurs I od 1 do 15 września.

** O szkole górniczej w Dąbrowie «Słowo» pisze co następuje: «Po raz pierwszy od czasu istnienia szkoły, odbył się tu egzamin publiczny i wypadł świetnie. Dobrzeby więc było, by się mieszkańcy okolicznych bliżej zaznajomili z kierunkiem i zakresem nauk w tej szkole, nie wywołiliby wtedy swych synów do innych odległych szkół prywatnych, które drogo kosztują, a tak praktycznego kierunku, jak ta szkoła dwuklasowa, nie dają dzieciom. Co ważniejsze, że po kilku latach nauki swych dzieci w tych szkołach prywatnych, nie wiedząc co nadal z nimi robić, rodzice oddają je dopiero wtenczas do jakichś specjalnych zakładów naukowych lub gimnazjów, do których bez tylu zachodów mogliby być i ze szkoły dwuklasowej złożyć egzamin. Dobrzeby też było, by ludzie na wyższym społecznym stanowisku tutaj postawieni, do których należy czuwać nad dobrem podwładnych, przekonawszy się sami, choćby z dorocznego popisu, o którym nie mając pojęcia, z ironją się odzywają o dobrym kierunku górniczej szkoły, starali się popierać pracę i dobre dążenie profesorów jej i zachęcali też rodziców do posyłania dzieci do niej, a wtedy mielibyśmy coraz więcej światlejszych i zdolniejszych górników i hutników».

** Piszą do nas z Kamieńca: Gimnazjum męskie świetnie zakończyło rok bieżący, 42 wychowawców stawało do popisu, i wszyscy zdobyli matury, dwóch nagrody otrzymało (medale srebrne); co do wyznań, taki zachodzi stosunek: prawosławnych 25, katolików 13, ormiano-gregorian 1, protestant 1, izraelitów 2. Panienki kształcały się w miejscowej szkole gimnazjalnej, jeszcze świetnie się popisały: 32 dało egzamin dojrzałości, pilniejszym rozdano dwa złote i trzy srebrne medale. Co do wyznań: wschodniego 25, łacińskiego 4, starozakonnych 3; jedna z ostatnich otrzymała pierwszą nagrodę.

** W myśl obowiązujących przepisów o urządzaniu internatów dla uczniów gimnazjalnych, których rodzice lub bliżsi krewni nie mieszkają w Warszawie, takie internaty wprowadzone będą i przy wszystkich męskich gimnazjach oraz progimnazjach i szkole realnej w Warszawie. Zachodzi wszakże trudność co do urządzenia w wielu gmachach szkolnych wspomnianych pensjonatów, ponieważ pomieszczenie na klasy i kancelarie za ledwie jest dostateczne. W tym celu będzie wydelegowaną specjalna komisja do wyszukiwania odpowiednich lokali w domach możliwie najbliższych od gmachów, w których się mieszczą gimnazja i progimnazja.

** Przyjmowanie prób kandydatów do akademii medycznej, którzy ukończyli kurs gimnazjów klasycznych, trwać będzie tylko do dnia 15 lipca. Dotychczas akademia otrzymała przeszło 100 prób; przyjęci zostaną jedynie kandydaci, mający patenty z przeciętnym stopniem ze wszystkich przedmiotów, nie mniejszym jak 4; nadto wcale nie będą przyjmowani żonaci i kandydaci wyznania mojżeszowego.

** Od początku roku szkolnego 1893—1894 do cesarskiej akademii wojenno-medycznej na kurs II, z pominięciem I, przyjmowani będą wyłącznie kandydaci, którym po egzaminie przed komisją fizyko-matematyczną przyznane zostaną dyplomy pierwszego stopnia.

** W roku szkolnym 1893—1894 przy uniwersytetach i innych wyższych zakładach naukowych Cesarstwa utworzone zostaną 22 nowe stypendja, wyłącznie z kapitałów, złożonych przez osoby prywatne.

ZAGRANICZNE.

** Studenci-rusini Roman Aleksiewicz i Julian Jaworski, którzy uczestniczyli w demonstracji przeciwko arcybiskupowi Sembratowiczowi, wydaleniu zostali z uniwersytetu wiedeńskiego.

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

∞ Jak się dowiadujemy, statystyka ruchu towarowego na kolejach, będąca w zawiadywaniu biura ogólnego zjazdu dr. żel., ostatecznie została przekazana departamentowi spraw kolejowych. Tworzy się skutkiem tego przy tymże departamencie nowy wydział statystyczny, którego naczelnikiem zostaje p. Popow. Główne zaś kierownictwo tego wydziału, jak również wydziału zbożowego, powierzonym zostało reprezentantowi min. skarbu w Komitecie taryfowym, p. L. Wilnińskiemu.

∞ W ostatnich czasach odbywały się w ministerstwie komunikacji, pod przewodnictwem dyrektora departamentu dróg żelaznych, p. Sumarokowa, specjalne narady w przedmiocie opracowania ułatwień, tak pod względem taryfowym, jak i pod względem konwencyjnym, warunków zachęcenia prywatnych przedsiębiorstw i osób do zaprowadzania własnych wagonów dla przewożenia towarów. Zanważono, że wielu wysyłających wielkie ładunki, doznają trudności przy wyprawianiu ich. Z ogólnej liczby 147,124 wagonów towarowych, do przedsiębiorców prywatnych należy zaledwie 5,185. Wobec tego, po rozstrząśnięciu całego szeregu kwestyj poszczególnych, postanowiono wprowadzić dla przedsiębiorców prywatnych normalne warunki ułatwione. Drogi żelazne, do których parku zaliczone będą wagony prywatne, opłacać będą właścicielom tychże dzierżawę, w wysokości nie więcej jak 1¼ kopejki od wiorsty i od wagonu, przyczem w komunikacji lokalnej liczyć się będzie przebieg od stacji wysłania do stacji przeznaczenia, w komunikacji zaś bezpośredniej — od stacji wysłania do stacji, przekazującej ładunek sąsiedniej drodze. Zaliczenie prywatnego wagonu do parku tej lub owej drogi, służyć będzie ministerstwu komunikacji.

∞ Ponieważ trafiają się wypadki kwestjonowania przez służbę kolejową wieku dzieci, jadących po zniżonej cenie, i wymagania dopłaty do biletu, a w razie niemożności dopłacenia, nawet wydalenia ich z pociągu, jak się to stało z 9-letnim uczniem gimnazjum petersburskiego, pozostawionym z tego powodu niesłusznie w drodze z Moskwy do Petersburga na stacji w Wilnie, przeto ministerstwo komunikacji, wskutek skargi ojca poszkodowanego chłopca, poleciło wypracowanie na XXXIV ogólnym zjeździe przedstawicieli kolei projektu, któryby zapobiegł nadal podobnym wypadkom. Rezultatem obrad jest zatwierdzony obecnie przez ministerstwo przepis, że wiek dzieci, w braku lepszych danych, oznaczony będzie na oko przy nabywaniu biletu, jednakże kwestjonowanie lat i ewentualne wymaganie dopłaty do biletu dopuszczonem być może tylko na przestrzeni do najbliższej stacji, w dalszej zaś drodze kontrolowaniu podlegać nie będzie.

∞ Członkowie XI międzynarodowego kongresu lekarskiego, zapowiedzianego w Rzymie pomiędzy d. 6 a 13 paźdz. r. b., korzystać będą na wszystkich ruskich kolejach z ulgi taryfowej, a mianowicie z bezpłatnego powrotu. Pragnący korzystać z ulgi, winni zaopatrzyć się od instytucji, urządzającej kongres w Rzymie, w świadectwo o zaliczeniu do grona członków i przedstawić je naczelnikowi stacji, z której się wyjeżdża, dla odnotowania klasy i numeru biletu, kupionego po cenie normalnej. W powrotnej drodze poświadczonem w Rzymie świadectwo takie, o braniu udziału w kongresie, da prawo otrzymania biletu bezpłatnego.

∞ Minister komunikacji, ochmistrz dworu Królewskiego, objeżdżając świeżo drogi żelazne w prowincjach nadbałtyckich, zwrócił uwagę, że na drogach: rycko-dwińskie, mitawskiej, rycko-bolde-raskiej, dwińsko-witebskiej i rycko-tukumskiej na wszystkich stacjach napisy są w dwóch językach, ruskim i niemieckim. P. minister, uznawszy to za niewłaściwe, wydał rozporządzenie, aby na

wszystkich budynkach stacyjnych napisy były wyłącznie w języku ruskim, a niemieckie zostały zniesione.

∞ W dniu 1 lipca w m. Mohylowie nad Dnieprem (w gub. podolskiej) otwartą została, z upoważnienia ministerstw komunikacji i skarbu, stacja miejska dróg żelaznych południowo-zachodnich, dla odbywania na miejscu operacji co do przewozu ładunków drogą pospieszną i towarową.

∞ Zarząd drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej zawiadomił inne zarządy kolejowe, że rodziny urzędników i oficyalistów, służących na innych liniach, przy przejeździe drogą terespolską korzystać mogą z biletów za opłatą 25% ich ceny taryfowej.

∞ Z rozporządzenia departamentu dróg żelaznych, niewidomi wychowawcy wszystkich szkół w Rosji, zostających w zawiadywaniu kuratorji niewidomych imienia Cesarzowej Marii Aleksandrowny, otrzymali prawo bezpłatnego przejazdu drogami żelaznymi.

∞ Część drogi żel. fińskiej, położona w granicach gub. petersburskiej, wkrótce poddana będzie nadzorowi rządowemu z ramienia ministerstwa komunikacji, na zasadach obowiązujących dla ruskich dróg prywatnych.

TARYFY.

∞ Dnia 14 lipca wydane zostały nowe taryfy zbożowe, obowiązujące od d. 1 sierpnia, których obszerniejsze omówienie odkładamy do przyszłego numeru. Taryfy te korzystnie wyróżniają się od poprzednich prostotą i zamiast kilkuset taryf rozmaitych, obecnie, oprócz szematu, obowiązują zaledwie 22 taryfy wyjątkowe. Dowodzi to w każdym razie wielkiej umiejętności układania taryf. Owe taryfy wyjątkowe dotyczą przedewszystkiem dróg Królestwa, a to z takiej przyczyny, iż jak to wyjaśnialiśmy w numerze 25, komitet taryfowy wprowadzić nie zrownał dla dróg Królestwa taryf eksportowych i wewnętrznych, wszakże nie rozciągnął również do Królestwa przepisu, na mocy którego w 50-wiorstowym pasie nadgranicznym obowiązują wyłącznie taryfy eksportowe (t. j. wyższe). Ztąd to wynika konieczność ułożenia taryf specjalnych.

OSOBISTE.

∞ Mianowani: naczelnik oddziału handlowego na dr. żel. pskowsko-ryskiej, inżynier etatowy min. komunikacji Uliński — referent oddziału eksploatacyjnego w zarządzie dróg żel. rządowych i inżynierem etatowym VIII klasy przy min. komunikacji; inżynier komunikacji Kokowcew — naczelnikiem dróg żel. poleskich.

NOWE DROGI ŻELAZNE.

∞ Pomiedzy obywatelami ziemskimi, których majątki położone są w okolicy m. Ryszcze, w gub. kijowskiej, powstała myśl wyjednanja pozwolenia na przeprowadzenie linii drogi żelaznej od jednej ze stacji drogi żelaznej fastowskiej lub dróg południowo-zachodnich do miasta Ryszcze.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Garvie Elżbieta, lat 56, ob. ziem. gub. grodzieński, — w Baciach-Srednich, 12 lipca.
Głotz Klem., lat 78, wdowa po radcy byłej dyrekcji ubezpiecz. w Król. polskiem, ob. ziem. — w Warszawie, 20 lipca.
Jeziorski Kar., ob. ziem. gub. kalisk., współpracownik pism rolniczych — w Sakszonii, 12 lipca.
Julien Józ., lat 57, żona urzędnika lubelsk. oddziału banku państwa — w Warsz., 17 lipca.
Karczewski Konst., lat 63, ob. ziem. — w Warszawie, 20 lipca.
Kijewska Elżbieta, obywatelka m. Warszawy — tamże, 19 lipca.
Kisauer Ludwika, lat 80, ob. m. Warszawy — tamże, 19 lipca.
Klette Ewa (z Zielińskich), lat 61, emerytka — w Warsz., 19 lipca.
Kowalski Michał, lat 75, emeryt — w Miechowie (gub. kielecki), 19 lipca.
Lubowidzi Ant., emeryt — w Ostrołęce (gub. żomżyński), 6 lipca.
Mazaraki Mar.-Wacł., 1. 69, właśc. dóbr ziem. w Galicji, marszałek pow. dolnośląskiego — w Strzyżynie-Wyszczym, 13 lipca.
Moczyłowski Józ., lat 76, b. sędzia b. sądu apelacyjnego Król. polsk. — w Warsz., 17 lipca.
Niesięgiczowa Sab., lat 76, wdowa po nadleśn. rządowym — w Warsz., 16 lipca.
Płonczyński Jan-Idzi, 1. 26, stud. polit. ryński i drewieński — w Ostrołęce, 21 lipca.
Poraziński Henryk, lat 48, obyw. ziem. — w Kownale, 17 lipca.
Potrykowska Joan., lat 80, ob. ziem. — w Warszawie, 21 lipca.
Römerowa Zof., ob. ziem. gub. kowieński, — w Antiochu, 15 lipca.
Struss Jan, lat 75, obyw. ziem. — w Warsz., 21 lipca.
Syniowski Ant. (z Hutter Czapskich), ob. ziem. gub. plock. — w Radzikach-Wielkich, 16 lipca.
Vetter Amel., ob. ziem. pow. brzeski, gub. plocki, — w Sierzniu, 14 lipca.
Walewska Mar., lat 68, obywatelka ziem. — w Warsz., 21 lipca.
Welski Kar., lat 75, in-tendent szpitala na przedmieściu Praga — w Warszawie, 18 lipca.
Wittmann Nikodem - Leon, lat 47, inżynier — w Warsz., 16 lipca.
Wodziecki hr. Roman, 1. 54, właściciel dóbr ziem. Koscielec pod Krakowem — tamże, 14 lipca.

DONIESIENIA.

Upraszamy szan. prenumeratorów kwartalnych i półrocznych o wczesne nadesłanie dalszej przedpłaty.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Zakaz gry giełdowej. Nowa organizacja giełdy].

Zasada interwencji państwowej w dziedzinie ekonomicznej uczyniła w ubiegłym tygodniu nowy krok naprzód i to na gruncie najbardziej ślizkim i zabagnionym, na gruncie spekulacji giełdowej. Spekulacja ma być odtąd ujęta w karby, ma być, że się tak wyrazimy, «asenizowana» i nadal winna się rozwijać tylko w rzeczywistym interesie handlu i przemysłu, nie wkraczając w sfery hazardów «na premje» i giełdowej ruletki. Asenizacji tej mają dokonać dwa prawa «O zakazie pewnych operacji przy nabywaniu waluty złotej», to jest, mówiąc poprostu, o zakazie «gry na kursie rubla» i o dozorze rządowym nad organizacją i operacjami giełd.

Oba te prawa nie stanowią niespodzianki. Już przed pół rokiem kancelaria kredytowa rozesłała instytucjom bankowym okólnik, wystawiający im szkodliwość gry giełdowej «na premja», a chociaż okólnik odwoływał się raczej do uczuć niż do obowiązków, chociaż utrzymany był wogóle w tonie doradczym, to jednak przy znanej energii p. ministra skarbu, oraz przy potędze, jaką on rozporządza, «rady» te miały bardzo stanowczy charakter. Obecne więc prawo jest tylko przyobleczeniem w formę prawodawczą propozycji skarbowych. Prawo zaś o organizacji giełd również było oczekiwaniem, wiadomo bowiem jest, że już od pół roku ministerstwo skarbu opracowuje zasadniczą ustawę dla giełd, obecna więc ustawa wydana została niejako «anticipando» jako konieczne uzupełnienie poprzedniej. O cóż w tych ustawach chodzi?

Ulegają zakazowi umowy terminowe na dostawę waluty, takie, w których chodzi nie o dostawę a o premjum, inaczej mówiąc, ulegają zakazowi zakłady na różnicę kursu wraz ze wszystkimi urozmaiceńiami, w które tak obfituje praktyka spekulacyjna. Kurs rubla bezwzględnie podlegał i podlegać będzie nadal wahaniom naturalnym, ale p. minister skarbu, przez ten zakaz, spodziewa się usunąć wpływ sztucznej spekulacji i gry, która na tym drżącym jak struna kursie wygrywała w rzeczy samej bardzo fantastyczne melodje.

Nie należy jednak sądzić, żeby prawo nowe zakazywało wszelkich umów terminowych. Przeciwnie, znosi ono nawet dawny artykuł 2167 t. X, zakazujący sprzedaży akcji na dostawę, uprawnia zatem poniekąd umowy terminowe, wynikające z rzeczywistych obrotów handlowych i kredytowych. Przy obecnej organizacji handlu wszechświatowego, taki zakaz byłby i niewykonalny i szkodliwy, rzecz bowiem jasna, iż gdy ja np. kupuje towar zagraniczny i płacę weksłami na Berlin, to i w interesie moim le-

ży, ażebym za 3 miesiące weksle te realizował wedle najwyższego kursu rubla, z konieczności więc staram się zabezpieczyć takowy kurs przez odpowiednie umowy. Co innego jednak jest, jeżeli ja nic nie kupuję, a tylko zakładam się, że za trzy miesiące będzie kurs taki-a taki. Operacja pierwsza jest dozwoloną, druga wzbronioną.

Ministerstwo skarbu obiecuje sobie z wielką łatwością odróżniać pierwsze operacje od drugich, wnosząc już to z samej treści umowy, już to z sytuacji społecznej i majątkowej stron. Umowy wzbronione, zawierane przez osoby prywatne, będą karane grzywnami w stosunku 10% umówionej sumy, jeżeli zaś operacji takich pozwolą sobie instytucje kredytowe, to p. ministrowi przysługuje prawo zarządzić ścisłą rewizję operacji bankowych, udzielić ostrzeżenia, zażądać dymisji dyrektorów i prezesa, wreszcie zawiesić dokonywanie pewnych zyskowych operacji bankowych, nie mówiąc już o całym arsenale środków pośrednich, jakimi rozporządza p. minister skarbu, jako gospodarz banku państwa, od którego w mniejszym lub większym stopniu wszystkie instytucje kredytowe w Rosji zależą.

Do wysledzenia tych zakazanych i podlegających karze operacji, wielce pomocnymi będą nowe przepisy o giełdach. Do składu giełdy odtąd mogą należeć tylko osoby w rzeczy samej prowadzące poważny interes finansowy lub handlowy (a nie, jak dotychczas, osoby posiadające świadectwo I gildji), dalej, udział w operacjach giełdowych bez pośrednictwa meklerów przysługuje tylko wyłącznie reprezentantom instytucji kredytowych; za operacje prokurentów i subiektów są materialnie odpowiedzialni właściciele firm odnośnych. Komitet giełdowy uzbrojony zostanie dość doniosłą władzą dyscyplinarną, może albowiem wykluczać członków zgromadzenia giełdowego na rok cały i donosić o ich podlegających karze operacjach prokuraturze. Meklerzy giełdowi zaś zostają pod bezpośrednią kontrolą ministerstwa skarbu, która ma prawo rewizji ich ksiąg i operacji. W ten sposób, przy poparciu sfer giełdowych i czynnej interwencji rządu, gra giełdowa ma być na zawsze wykończona.

Interim.

Bank wiejski w Białej-Cerkwi.

Omawiając kwestję kredytu krótkoterminowego dla włościan, «Kij. Słowo» podaje interesujące szczegóły, dotyczące banku wiejskiego, działającego w Białej-Cerkwi od 1880 r. Bank operuje kapitałem, który uformował się z odsetek od sumy zapisanej przez ś. p. hrabinę Branicką, w trzecim dziesiątku lat bieżącego stulecia, dla niesienia pomocy byłym jej poddanym, zamieszkałym w 218 wsiach guberni kijowskiej. Interesami zarządza rada banku, składająca się z czterech członków, z których jednego mianuje generał-gubernator, dwóch wybierają włościanie i jednego potomkowie ofiarodawczyni. Obecnie przedstawicielem sukcesorów ś. p. hr. Branickiej i prezesem banku jest Władysław hr. Branicki ze Stawiszcz. Rada mianuje dyrektora banku, buchaltera i dwóch kancelistów. Komisja rewizyjna składa się również z czterech członków, wydelegowanych według porządku przyjętego dla rady zarządzającej.

Pierwotny kapitał banku stanowił 94,263 rs. 46 kop., w roku zaś 1892—101,368 rs. 85 k. Nadto, w r. bież. fundusz bankowy został jeszcze zwiększony o 50 tys. rs. Kapitał zapasowy równa się 3,961 rs. 96 kop., a kapitał dla

udzielania długoterminowych pożyczek na zastaw gruntów wytwarza się stopniowo i obecnie dosięgnął 10,160 rs. 45 kop.

Bank udziela pożyczek czterech rodzajów: na weksle, żyrowane przez dwóch i więcej włościan, na kupno maszyn i narzędzi rolniczych, na zastaw gruntów włościańskich i na zastaw fantów, a głównie koralu i papierów procentowych. Terminy pożyczek i stopa odsetek są rozmaite, a mianowicie na weksle żyrowane pożyczki mogą być udzielane na termin do roku na 12%, na kupno maszyn i narzędzi do 6 lat, na zastaw gruntów do 25 lat po 6%, a na zastaw rzeczy i papierów procentowych do 6 miesięcy, w pierwszym wypadku na 10%, a w drugim na 6%.

W przeciągu ostatnich pięciu lat, od roku 1888 — 1892, wydano na weksle żyrowane 370,473 rs. 58 kop., na kupno maszyn i narzędzi rolniczych—45,637 rs. 98 kop., na zastaw gruntów—21,426 rs. 80 kop. i fantów—1,445 rs. Procedura, praktykowana przy wydawaniu pożyczek, jest następująca. Włościanin, chcący otrzymać pożyczkę na weksel żyrowany lub też na kupno maszyn i narzędzi, prosi o to bank ustnie, lub na piśmie i w pierwszym wypadku wskazuje żyrantów. Dyrektor banku zbiera potrzebne wiadomości o stanie majątkowym i wartości moralnej proszącego i żyrantów—i przedstawia wszystko radzie bankowej, która decyduje kwestję o udzielaniu pożyczek. Biorąc jednak rzecz ściśle, trzeba przyznać, że w banku białocerkiewskim żyrantów we właściwym znaczeniu nie ma; bo zazwyczaj proszący i żyrantci biorą pożyczki na imię jednego, ale dla wszystkich, tuż w banku dzieli się nią i następnie każdy część swoją spłaca. Pożyczki, udzielane na kupno maszyn i narzędzi rolniczych, wypłacają się nie proszącemu, a składowi, z którego te przedmioty zostały wzięte.

Administracja banku przyszła do przekonania, że wogóle włościan zaliczać można do kategorii dłużników akuratnych, bo w przeciągu lat 12 spraw sądowych i egzekucyj było niewiele, a jeżeli były, to przeważnie z tej przyczyny, że termin roczny dla weksli żyrowanych jest za krótki. Poczęto włościanom tłumaczyć, że w określonym terminie obowiązani są spłacić chociaż pewną część otrzymanej pożyczki, to będą mogli na pozostałą część wydawać nowe roczne weksle. Takie postępowanie wydało bardzo pomyślne rezultaty i dlatego rada bankowa stara się o wyjednanie zmiany odpowiedniego paragrafu ustawy i o przedłużenie terminu dla weksli żyrowanych do czterech lat.

B.

INSPEKCJA DRÓG WODNYCH I SZOSOWYCH.

Przykład inspekcji kolejowej zachęcił p. ministra do wystąpienia przed paru miesiącami z wnioskiem utworzenia inspekcji dróg szosowych i wodnych, działającej niezależnie od departamentu tychże komunikacji. Według mniemania ministra, inspekcja obecnie istniejąca, a podwładna departamentowi dróg szosowych i wodnych, nie jest wystarczającą dlatego, że ogranicza się tylko do policyjnego przestrzegania przepisów, obowiązujących lądową i wodną komunikację i do technicznego nadzoru nad drogami szosowymi. A jednak nadużycia, jakie w komunikacjach ostatnimi czasy odkryto, dokonywane przeważnie przy budowach dróg, dosadnie dowiodły niedostateczności tego nadzoru; pragnienie zaś rządu co do okazania jak największej troskliwości o drogach wodnych i lądowych, skłoniło p. ministra komunikacji do zaprojektowania instytucji inspekcyjnej, która by była obzajmioną wszechstronnie ze stanem wszystkich istniejących w państwie dróg komunikacji i miała stały nadzór nad wszystkimi drogami. Dane faktyczne, zbierane przez ową instytucję, winny służyć jako materiał do wniosków

nietylko w kwestjach dotyczących pojedynczych dróg, lecz i w kwestjach ogólnych, znajdujących się w związku z temi potrzebami ekonomicznymi państwa, którym zaradzić można urządzeniem nowych i ulepszeniem istniejących dróg komunikacji.

Prócz tego ogólnego zadania, na główną inspekcję włożone zostaną specjalne obowiązki, zawierające się przeważnie w corocznej rewizji dróg wodnych i lądowych w państwie istniejących, a to w celu wyjaśnienia ich stanu i sprawdzenia na miejscu rzeczywistej potrzeby dokonania robót, proponowanych przez władze okręgowe. Zbadanie warunków miejscowych, jakie w ten lub inny sposób mogą oddziaływać na prowadzenie robót w danej miejscowości, wskazanie najdogodniejszych warunków i sposobów, jakimi roboty mają być dokonane, przyjmowanie skarg na urzędników ministerstwa komunikacji, oraz rozpatrywanie zasadności tych skarg na miejscu. O rezultacie tego zbadania urzędnicy inspekcji winni donosić miejscowym władzom okręgowym, a w wypadkach szczególnej wagi, głównemu inspektorowi, który ze swej strony zawiadamia ministra komunikacji. Do obowiązków inspekcji należy również nadzór nad wykonywaniem przez miejscowe władze ministerstwa komunikacji wszelkich przepisów te władze obowiązujących. Wreszcie, badanie nieszczęśliwych wypadków, oraz rozmaitych wydarzeń, jakie mają miejsce na drogach szosowych i wodnych, w celu wyjaśnienia, czy przyczyny tych wypadków nie wymagają wydania ogólnych przepisów, lub rozporządzeń, któreby im na przyszłość zapobiegać mogły.

Ten jest właśnie zakres działalności głównej inspekcji wodnej i szosowej, co do której odnośne postanowienie rządowe zostało Najwyżej zatwierdzone w d. 28 maja r. b., a ogłoszone we wczorajszym numerze «Zbioru Praw i Postanowień Rządowych». Instytucja ta będzie zupełnie niezależną od dyrektora departamentu dróg szosowych i wodnych, a podwładną wprost ministrowi komunikacji. Główny inspektor, p. Bucharin, zrównany jest w swych prawach z dyrektorami departamentów. Pobiera około 10,000 rs. rocznie. Dziesięciu jego pomocników pobiera po 6½ tys. rs. rocznie. Każdy z pomocników ma już sobie wyznaczony okręg, żaden z nich jednak na miejsce przeznaczenia dotychczas nie wyjechał. P. Bucharin w końcu b. m. wyjeżdża na południe, dla rozstrzygnięcia kwestji kilku komitetów rzecznych.

Cała ta nowa instytucja policyjna kosztować będzie rocznie przeszło 100,000 rubli.

T. Z.

Bank ruski handlowo-komisowy.

Publiczność tutejsza zobojętniała już nieco na zaszły przed kilkunastu dniami upadek ruskiego banku handlowo-komisowego. Sytuacja jednak banku a raczej jego wierzycieli płacze się coraz bardziej. Jak wiadomo, sąd handlowy uznał upadłość banku. Jednak przedstawiciel byłego zarządu, p. Platonow, wystąpił do senatu z podaniem o skasowanie wyroku sądu. Ponieważ taka kasacja jest zupełnie możliwa, i ponieważ wyznaczeni syndycy upadłości, pp. Kenig i Baskow, rozporządzają od niejakiego czasu majątkiem upadłego banku, sytuacja wierzycieli jest więcej niż niejasna.

Ażeby się zorientować w kwestji upadku banku, należy przypomnieć początek jego niepowodzeń, a właściwie początek starań o po-

prawienie losu tej instytucji. Już w r. 1890 bank wykazywał stratę 250,000 rs., t. j. ¼ kapitału zakładowego. Strata ta jednak w rzeczywistości wynosiła 450,000 rs., bank bowiem obliczając aktywa nominalnie, zapominał, że one w istocie są mniej warte. Wówczas, pokrywając owe nominalnie brakujące 250,000 rs., wszedł do banku jako dyrektor p. Słepuszkin, zawiązano też do pomocy p. Cyona. Rozpoczęta już przy kapitale 800-tysięcznym gra zniżkowa, dała w r. 1891 czystego zysku około 195,000 rs. Z tej sumy wydano na dywidendę 80,000 rs., część na kapitał zapasowy i część na pokrycie strat dawniejszych. Tym sposobem bank stanął świetnie, zawdzięczając to operacjom z papierami publicznymi. Jednocześnie jednak bank prowadził operacje towarowe i w tym samym 1891 r. wydział towarowy banku zakupił znaczne ilości zboża po bardzo wysokich cenach, w nadziei na dalszą ich wyżkę. Z końcem jednak r. 1891, a szczególnie z początkiem r. 1892 ceny na zboże poczęły spadać silnie i bank, sprzedając swoje ilości zboża na gwałt, zdążył stracić 300,000 rs. jeszcze przed zakomunikowaniem akcjonariuszom sprawozdania za r. 1891. Jednocześnie też operacje na zniżkę zaczęły dawać straty. Przerwano więc je i już cały rok 1892 i część roku 1893 poświęcone zostały na latanie się w najrozmaitszy sposób. W ostatniej chwili chciano sprzedać oddziały banku, to jednak do skutku dojść nie mogło dlatego, że bank nie mógł już przedstawić rzeczywistego stanu interesów. Wreszcie przyszła znana katastrofa z wekslami pp. Duchinowa i Kropaczowa i bank upadł.

Ponieważ jeszcze przed niedawnym czasem wielu członków zarządu i rady banku handlowo-komisowego należało do zarządu ruskiego banku handlowo-przemysłowego i ponieważ ten ostatni bank chciał nabyć od pierwszego jego oddziały, zaczęły się pogłoski jakoby ruski bank handlowo-przemysłowy zbyt silnie ucierpił na upadku banku komisowego. Pogłoski te jednak o tyle tylko były uzasadnione, że bank przemysłowy miał otwarty dla banku komisowego kredyt *in blanco* na 200,000 rs. Z tej sumy wyczerpano około 185,000 rs. Pogłoska o tem jakoby w portfelu banku przemysłowego znajdowała się znaczna ilość akcji banku komisowego, jest zupełnie bezpodstawną. Tym sposobem, przy nadziei odzyskania 50 kop. za rubla, bank przemysłowy, posiadający kapitału zakładowego 5 mil. rs., ponosi z powodu banku komisowego bardzo stosunkowo nieznaczną stratę. Jak wiadomo, do zarządu banku przemysłowego weszli od niedawna pp.: Łapszyński, J. E. Adadurow, Zurow, plenipotent młodsze go von Derwiza, i jako dyrektor p. M. Maszkowcew, jeden z sukcesorów dziesięćmilionowego, a nie żyjącego już Gribanowa. Ten skład zarządu daje gwarancję co do interesów banku, dawniejsi zaś członkowie zarządu, między innymi p. Duchinow, wyjdą z zarządu wkrótce.

Z.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Zarządzający ministerstwem dóbr państwa, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych i generał-gubernatorem kijowsko-podolsko-wołyńskim, pozwolił na otwarcie w Kijowie «Ruskiego Towarzystwa hodowli ryb i rybołówstwa». Działalność Towarzystwa rozciągać się będzie na gubernie: kijowską, podolską, wołyńską i czernihowską. Zarząd oddziału mieć będzie rezydencję w Kijowie; członkowie jego dzielą się będą na: honorowych, rzeczywistych i korespondentów; członkowie rzeczywisti obowiązani będą opłacać rocznie po rubli 7, albo też wnieść jednorazowo rubli 70. Na zasadzie ustawy dla oddziału, zatwierdzonej w dniu 14 czerwca, tenże będzie miał prawo: organizowania wystaw, muzeów, zakładów rybnych, urządzania odczytów i wydawania pism, któreby zawierały protokoły posiedzeń oddziału i artykuły, dotyczące sfery jego działalności.

Przeciwko Towarzystwu ubezpieczeń «Rosjanin» wytoczone zostały w wielu miejscowościach, w tej liczbie w Warszawie i w Wilnie, sprawy ze strony firm, ekspedujących towary, którym nie są wydawane otrzymywane przez Towarzystwo od adresatów sumy w postaci zaliczeń. Ministerstwo finansów otrzymało podanie od osób blisko obeznanych ze stanem spraw Towarzystwa, z prośbą wyznaczenia rewizji rządo-

wej tego przedsiębiorstwa, wobec zbliżającego się jarmarku niżejrozdzielnego i zachodzącej możliwości ekspedowania znacznych transportów towarów przez pośrednictwo tego Towarzystwa. Towarzystwo «Rosjanin» łączył stosunek finansowy z niewypłacalnym bankiem handlowo-komisowym.

W dalszym ciągu podanej przez nas wiadomości o zamierzonym wkrótce wyjeździe na objazd zarządzającego ministerstwem dóbr państwa, radcy tajnego Jermołowa, możemy donieść, że przedewszystkiem zwiedzi się ma p. Jermołow gubernię mińską, gdzie obejrzy, jak to wspominaliśmy, postępek osuszenia błot poleskich; następnie uda się do guberni kijowskiej, gdzie znów obejrzy szkołę ogrodniczą w Humanu. Następnie ma się jeszcze udać do guberni sarańskiej i samarskiej. Wycieczka p. Jermołowa trwać będzie przeszło miesiąc; przez ten czas zawiadywać będzie ministerstwem towarzyszył ministra, szambelan Sipiagin.

Właściciel źródeł naftowych w Baku, Rothschild, wniósł do ministerstwa komunikacji podanie o pozwolenie mu urządzenia basenów naftowych i cystern na stacjach dróg żelaznych w Rostowie nad Donem, w Noworosyjsku, Teodozji, Odesie, Mikołajewie, Rydze, Libawie, oraz na pogranicznych stacjach dróg południowo-zachodnich, w Goliczu nad Dunajem, w Ungenach, Nowosielicy, Wołoczyskach i Radziwiłowie.

Wielkie lasy, do hrabiego Szembeka należące, a położone w powiatach żytomierskim i radomskim, sprzedane zostały świeżo na wyciele; nabywcą jest znany przemysłowiec drzewny, p. Ohrenstein, który na odnośnej licytacji postąpił najwyższą sumę 206 tysięcy rubli. Lasy te obfitują w starodrzew, samych wielkich sosen liczą w nich około 50 tysięcy.

Departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego ogłasza listę osób, które podjęły się być korespondentami min. dóbr państwa w kwestjach entomologicznych. W liczbie innych wymienieni są zamieszkali w Warszawie panowie: Henryk Dziednicki i Jan Sznohl. Do nich rolnicy zgłaszać się mogą w kwestjach szkodliwości owadów i sposobu ich tępienia w razie potrzeby.

Wobec nieurodzajów paszy w Niemczech i Austrii, na całej ruskiej granicy zachodniej uwija się mnóstwo agentów zagranicznych, skupujących siano. Wskutek tego ceny paszy w tych okolicach doszły do niepraktykowanego wysokiego poziomu. Szczególnie wiele siana zakupują do Niemiec w Królestwie polskim; z Wołchowa wiele go idzie do Anglii.

Podług wiadomości, otrzymanych w departamencie górnictwa, rok ubiegły, 1892, był nader pomyślnym dla przemysłu górniczego krajowego. Złota, z piasków złotodajnych, wyprodukowano 2,061 pudów, co stanowi o 219 pudów, czyli o 9% więcej niż w roku poprzednim. Produkcja ta w walucie kredytowej przedstawia wartość 54 milionów rubli.

Ministerstwo dóbr państwa wydelegowało członka górniczego komitetu naukowego, doktora Bertensona, do guberni: jekaterynosławskiej i chersońskiej, w celu szczegółowego zbadania miejscowych zakładów górnich i kopalń, pod względem sanitarnym i higienicznym. Doktor Bertenson, odbywał już podobne badania w latach 1891 i 1892 nad Uralem i w Królestwie polskim.

Dzienniki podają wiadomość o zamierzonym podwyższeniu cła od wszystkich gatunków wełny zagranicznej. Środek ten ma głównie na celu ochronę hodowli owiec w guberniach południowych.

Przy ministerstwie skarbu utworzono komisję specjalną, która zająć się ma kwestją stałego eksportowania ruskiego tytoniu i wyrobów tabaczknych wogóle na rynki zagraniczne.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą spadł w upływnym tygodniu i stał się ostatecznie na poziomie o 2 marki bliższym niż w poprzednim tygodniu. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 212 marek 57 pf.; wprowadzić po zamknięciu giełdy płacono 213 marek 25 pf., ale nie sądzimy, aby do tego objawu można było przywiązywać znaczenie; oważem, stanowiąc wprowadzenie z dniem 20 lipca (1 sierpnia) taryf dyferencyalnych, ogłoszone świeżo już urządzenie, które przypuszczać, że dopóki nie zostanie zawarta konwencja handlowa rusko-niemiecka, a przynajmniej dopóki stanowcza odpowiedź ze strony Niemiec na propozycje ruskie nie nadejdzie, kurs nie będzie mógł stać wysoko.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 13-go lipca. Polscy premjowie: I em. 241,30, II em. 225,50. Polscy wschodni: II em. 103, III em. 103. Bilety premjowe banku zaskarżonego: 194,25. Akcje banków: dyskontowego 445, międzybankowego 467, ruskiego 291, wileńskiego 615, kijowskiego ziemskiego 815. Listy zastawowe 5-procentowe: wileńskie—101,25; kijowskie — 101,75; charkowskie — 101,25; połtańskie — 101,00; moskiewskie — 101,75. Giełda warszawska dnia 26-go lipca. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A (nie notowane); m. Warszawy: ser. I — 102,60, ser. II — 102,50, ser. III — 102,45. Akcje banku handlowego — 417. Monety: funt sterling — 9 rs. 66 kop., marka — 47,32 kop., frank — 38,13 kop., gulden — 78 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 70 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 64,90 kop. w slocie.

Z rynków towarowych

ZBOŻE I MAK. Usposobienie europejskich miarodajnych rynków zbożowych zależnym było w ciągu tygodnia upływnego od notowań amerykańskich. Ponieważ zaś w Stanach Zjednoczonych, pomimo, że ostatnie wiadomości donoszą o niezbyt pomyślnych tam koniunkturach zbożowych, ceny bynajmniej się nie dała zauważyć. Według ostatnich doniesień z Waszyngtonu, spodziewają się tam plonu pszenicy nie większego jak 400 milionów buszli, wobec którego, przy uwzględnieniu dawniejszych zapasów, można będzie eksportować zaledwie połowę tego, co było poprzednich dwóch lat eksportowanym. Niepodniesienie się przeto cen zboża w Ameryce musi mieć szczególną przyczynę, a tą zdają się być niewątpliwie wznowione trudności finansowe. W Anglii, przy słabym nader usposobieniu, kupowano głównie tańsze gatunki zboża, mianowicie też pszenicy, kontentując się argentyńską. W Niemczech dość się mocno trzymało żyto; spadło bowiem w zbytniej nieco obfitości deszcze, wyrodziły obawy o pomysłny sprzęt tego rodzaju ziarna. Pszenicy tam bardzo mało kupowano, a ruską szczególnie niewiele negocjowano. Jazdę powszechnie domagała się dobrego popytu i ceny ich ciągle się podnosiły; ale dziwna, że owoś, stosunkowo, niżej się utrzymuje, kiedy powszechny zagranicą brak paszy jest faktem zupełnie już widocznym. Nawet usposobienie co do siana również nieco osłabło. Jak donosi organ ministerstwa skarbu, pierwsze partie siana ruskiego, przybyłe do Anglii, nie zadowolili miejscowych nabywców; radzi tenże organ, aby dołożył wszelkich starań, celem zadośćuczynienia wymaganiom zagranicznym co do siana, bo spodziewać się można, że popyt na nie będzie wielki. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 86; w Londynie: pszenicę ruską 101 — 110, ame-

rykańską 98 — 109, indyjską 97 — 106, miejscową 88 — 110, owoś ruską 100 — 128, amerykański 107 — 113, jęczmień ruską 71 — 72, dunajski 72 — 77, miejscowy 68 — 83; w Berlinie: pszenicę 78 — 89, żyto 66 — 72, owoś 104 — 114, jęczmień 89 — 113; w Krolewcu: żyto miejscowe 54 — 59, owoś ruską 87 — 95, miejscowy 87 — 93, jęczmień ruską 71 — 74, miejscowy 78; w Gdańsku: pszenicę ruską 92 — 98, miejscową 77 — 78, żyto ruską 74 — 80, miejscowe 59 — 60, owoś miejscowy 60 — 92, jęczmień ruską 66 — 86, miejscowy 84. Z Maryyli wiadomości nie doszły nas.

Rynki krajowe w chwiejnym, ogólnie biorąc, były usposobieniu, jak to zwykle bywa przed samymi zimoami. Zakupy zboża wciąż się zmniejszają, a zboża ze sprzętów nadchodzących, nawet w okolicach gdzie taka sprzedaż jest w zwyczaj, nader mało znegocjowano. Ze zboża gotowego największego doznawał popytu owoś, który utrzymywał się wszędzie w dobrych cenach. Inne zboża prawie w zupełnym były zaniechaniu i znikomaniu się zdawały wyczerkiwać. Na eksport również nader mało kupowano, gdyż nowych z zagranicy zamówień wcale nie było. Przeważnie nabywcami byli speculanci, którzy przedewszystkiem na zakupy zboża nowego po cenach niskich polowali, chcąc następnie mieć znaczne zyski ze sprzedaży zagranicą. Żyto w ziarnie i miewie mniej było niż wprzód poszukiwaniem i utrzymaniem się nie mogło na poprzednim poziomie cen; szczególnie się to wydatniło na rynkach nadwołżańskich, zwłaszcza niżej położonych. W głównych punktach konsumcji usposobienie nie było jednakowe: tak np. w Moskwie było dość mocne, a w Petersburgu nader słabe co do wszystkich zbóż, nie wyłączając owsa; w Warszawie również wszystkie zboża, oprócz owsa, spadły i zapanowało usposobienie wyczerkiujące; owoś negocjowano i wawo wyłącznie na eksport. Rynki portowe mało też były czynne i tendencja na nich panowała znikoma. Płacono: w Petersburgu: makę żytnią 94 — 116, stosownie do gatunku; w Warszawie: pszenicę 90 — 101, żyto

73 — 79, owoś 95 — 105; w Rydze: żyto 89 — 92, owoś 86 — 95, jęczmień 68 — 92, siemię lniane (87,50-proc.) 143 — 143, stepowe 147; w Libawie: żyto 80 — 81, owoś 88 — 95, jęczmień 67 — 72, siemię lniane 145, stepowe 154; w Odessie: pszenicę 80 — 89, żyto 71, jęczmień 56; w Kijowie: żyto 70 — 72, owoś 70 — 80, jęczmień 60 — 65; w Lipowcu (gub. kijowska): pszenicę 85, żyto 50, owoś 70.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 8 arkusz dodatku powieściowego p. t. «W ich ślady» M. Mycielskiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 30 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 46.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

W MAGAZYNIE FRANCUSKIM
od 1 do 20 lipca r. b., z rabatem

Newski prosp. № 21,

WYPRZEDAŻ

UBIORÓW MĘSKICH
od 20 do 30 proc.

ALFRED GRODZKI,

w. Warszawie, Senatorska, № 33,

POLECA

NAJNOWSZE SIEWNIKI RZĘDOWE

W. SIEDERSLEBEN'A & C^o

Zniwiarki, Zniwiarko-wiązaki i Kosiarki

MAC CORMICKA

z najnowszymi ulepszeniami, poczynionymi na tegoroczną wystawę w Chicago. Grabie konne amerykańskie Doddsa. Siewniki rzutowe, patent. Beermanna. Siewniki do sztucznych nawozów Schlör'a. Młocarnie konne i parowe. Sieczkarnie Bentalla, Wialnie Bakera i Röbera.

(185-3-2)

Trieuury Heida.

PRZETRZĄSACZE DO SIANA.

MINIATUROWA LORNETKA ACHROMAT.
„LILIPUT”.



Na każdej lorn. firma i stempel fabr. Z paskiem i w futerale zamiszowym 8 rs. 50 k. Przesyłka za 2 funty. „Liliput” mieści się w kieszeni kamizelki, lub między guzikami munduru i zupełnie zastępuje w polu, na polowaniu, w podróży lub teatrze duże i ciężkie lornetki.

E. KRAUSS ET C^o.

Specjalna fabryka wyr. optycznych: Paryż, Rue de Bondy 32.

Skład wyłączny na Rosję: Petersburg, Mojka 42 (przy moście Policejskim). (1833-6-3)

Lornetki prawdziwe z naszej fabryki sprzedają się w Rosji tylko w wyżej wymienionym składzie. Wystrzegaj się podrabiania. Cenniki ilustr. wyr. opt. i przyrz. fotogr. wysył. się bezpłatnie.

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko matczyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję

Antkowiński, Benzel

Sprzedaż hurtowa w składzie centralnym materiałów chirurgicznych i opatrunk. domu handl. ALEKSANDER WENTZEL w Petersburgu. (1734-52-10)

NA PENSJI ŻEŃSKIEJ VI-KLASOWEJ

NATALJI PORAZIŃSKIEJ,

w Warszawie, Bracka 4,

zapis, učenje na rok szkolny 1893—94 rozpocznie się dnia 24 sierpnia. Wykład najlepszych nauczycieli. Oplata przystępna. Przyjmują się także uczennice prywatne.

— Panie Adolfe, nudzi mi się.
— Więc co?
— Niech pan powie jakie głupstwo, panu to z taką łatwością przychodzi. (Mucha).

ПРОШНИКОВ. Сиб., Москва, 20.
ВЫСШЕЕ СЕКРЕТНОЕ ПОЧЕРКЕ.



GLÓWNI REPREZENTACI FABRYKI

I. K. STARLEY & C^o

W COVENTRY (56)

KUKSZ & LUEDTKE

w Warszawie, Bielańska № 5.



— Aha, a wczoraj wujek nalepił mi do albumu takie dwie śliczne marki...

— Aha, a u nas wczoraj był komornik i nalepił na wszystkich meblach takie śliczne marki... (Mucha).

Pensja żeńska

ZOFJI SZYMANOWSKIEJ

W RYDZE,

Thronfolger Boulevard № 17.

Kurs szkolny rozpoczyna się 28 sierpnia (9 września). Adres do 5 (17) sierpnia: Schützenstrasse 9. (186-2-1)

— Nie widziałem pana trzy dni w biurze.

— Żona mi umarła; proszę pana...

— Dobrze... Ale powiedz pan żonie, ażeby tego więcej nie robiła, bo pan straci u mnie posadę... (Mucha).

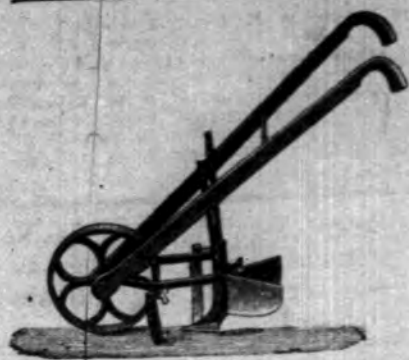
OSTRZEŻENIE.

Oryginalny «Exsicicator» inż. Rudnickiego sprzedaje się wyłącznie w kantorze «Dezynfekcja», Warszawa, Królewska 39. Ostrzega się przed naśladownictwem i podrabianiem, gdyż istnieją fałszykaty. (66-52)

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE

RAPHOFA

Petersburg, Mała Morska, № 7. Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej. Programy wysyłają i wydają się gratis. (1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.



Mam zaszczyt zawiadomić osoby interesowane, iż wyłączość wyrobu i sprzedaży na Królestwo polskie i Cesarstwo ruskie opatentowanego wynalazku mego pielnika ręcznego pod nazwą

„GWIAZDA”

powierzyłem domowi handlowemu

I. ŁAWICKI I S^{KA}

w Warszawie, Nowy-Zjazd № 5,

do której to firmy interesowani raczą się zgłaszać.

Warszawa, d. 15 lipca 1893 r.

Stanisław Postawka.

Powołując się na powyżej zamieszczone ogłoszenie W-go Stanisława Postawki, mamy zaszczyt zawiadomić, że z d. 15 b. m. przystąpiliśmy do budowy pielnika ręcznego „Gwiazda” i rozpoczęliśmy jego sprzedaż po rs. 6 k. 50 za sztukę.

Z uwagi, że napływające obstalunki będą kolejno wysyłane, upraszamy nabywców, pragnących je wcześniej odebrać, o łaskawe rychłe nadsyłanie nam zamówień z zaliczeniem, wynoszącym 1/3 część cyfry obstalunkowej.

I. Ławicki i S^{ka}.

Dom Handlowy dla spełniania wszelkich zleceń i interesów przemysłu rolnego.

SKŁAD

maszyn, narzędzi rolniczych i nasion

w Warszawie, Nowy-Zjazd № 5 (Żelazny domek).

Adres pocztowy: I. Ławicki i S^{ka} w Warszawie.
telegraficzny: I. Ławicki-Warszawa.

Telefonu № 634.

(190-3-1)

Mamy zaszczyt zawiadomić, że zbiorowem siłami i odpowiednim kapitałem zakładowym otworzyliśmy w Warszawie, przy ulicy Nowy-Zjazd № 5 (Żelazny domek)

POD FIRMA:

I. ŁAWICKI I S^{KA}

Dom Handlowy dla spełniania wszelkich zleceń i interesów przemysłu rolnego, oraz

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION.

Dom ten prowadzić będziemy według najnowszych wymagań postępu, pod kierunkiem fachowych i doświadczonych kupców i techników, a przytem ścisłą kontrolą niżej podpisanych.

Rozległe stosunki nasze w kraju i zagranicą dozwolily nam zjednać sobie pierwszorzędnych dostawców i zaopatrzyć skład w dobór najnowszych i za najlepsze uznanych typów maszyn i narzędzi rolniczych, mogących w zupełności odpowiedzieć wymaganiom rolnictwa i jego przemysłu.

Adres pocztowy: I. Ławicki i S^{ka} Warszawa.

telegraficzny: I. Ławicki, Warszawa.

Telefonu № 634.

GERENCI:

Ignacy Ławicki.
Józef Leski.

(188-2-1)

KOMISJA REWIZYJNA:

Kiślański Wład.
Hr. Lubieński Gust.
Wortman Maurycy.

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, Nr. 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają

Z FABRYKI

RUDOLFA SACKA

w Plagwitz-Lipsku,

znane powszechnie ze swej dobroci

PŁUGI SAMOCHODY PIETROWE

od 3 do 19 cali orzące,

Plugi dwu-, trzy- i czteroskibowe,

PRZYRZĄDY, dające się zastosować do plugów samochodów, jako to:

dwu-, trzyskibowe, wyorywacze, pogłębiacze etc.,

oraz

(183-6-2)

Siewniki rządowe

PATENTOWANE.

specjalnie do górzystych położeń, z automatycznym regulowaniem skrzyni siewnej, znacznie ulepszonej konstrukcji.

Cenniki i katalogi ilustrowane wysyłamy na żądanie.

SZYBY

ŁAGROWE, KOLOROWE I MUŚLINOWE

najgrubsze, zatem najtańsze

sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE,

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw hotelu Rzymskiego).

Reprezentant: M. Stankiewicz.

(159-10-6)

T. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają

Z FABRYKI

H. Cegielskiego

w POZNANIU,

znane ze swej trwałości, dobroci i dokładności wykonania, wszelkie wyroby tejsze specjalnym cenikiem objęte, a szczególnie

MŁOCARNIE

cepowe z manieżami, trybowe i pasowe.

(182-4-2)

CENNIKI i KATALOGI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI.

PO DZIEŃ 30 CZERWCA 1893.

STAN CZYNNY.

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie 111,576 77
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami 1,990,084 37
Papieru wartościowe, własność banku sta-
nowiące:

a) państwowe i przez rząd poręczone. 11,025 62
1) listy zastawne 5,336 32
2) udziały 3,000 —
8,336 32

Papieru wartościowe kapitału zapasowego 19,361 94
500,356 67

Korespondenci:

a) ich rachunki (loro):

1) Kredyty ubezpieczone papierami:

a) papieru państwowe. 13,911 84

b) listy zastaw. i akcje. 10,439 28

c) weksle z 2 podpis. 1,201,099 16

2) Sumy do dyspozycji Ban-

ku (on call). 476,126 17

1,701,576 45

b) nasze rachunki (nostro):

a) sumy należące do banku. —

b) weksle do inkasa 89,338 93

1,790,915 38

Weksle i traty na obce miejsca 600,249 42

Nieruchomości 60,000 —

Ruchomości i kosztu urządzenia. 3,947 40

Sumy przechodnie. 124,452 59

Kosztu handlowe 35,035 31

Rozchody podlegające zwrotowi. 354 70

5,236,334 55

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy 1,500,000 —

Kapitał zapasowy 500,000 —

Rachunki zysków i strat. 7,529 78

Niewypłacona dywidenda. 14,415 —

Rachunki przekazowe:

a) za okazaniem. 446,298 11

b) za 7-dniowym wypowiedzeniem. 367,243 65

813,541 76

Wkłady procentowe:

a) terminowe 463,947 35

b) bezterminowe. 71,734 62

535,681 97

Korespondenci:

a) ich rachunki (loro):

a) sumy do dyspozycji korespon-

dentów (on call). 923,025 13

b) weksle do inkasa 10,868 —

933,893 13

b) nasze rachunki (nostro):

Sumy należące do banku. 627,174 89

1,561,068 02

Procent i prowizja. 143,932 46

Sumy przekazowe. 160,165 56

5,236,334 55

Weksle do inkasa 13,639 72

Depozyty w przechowaniu 4,216,690 21

(1859) Łódź, dnia 30 Czerwca 1893 r.

Prosimy powoływać się na «Kraj», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych artykułach.

WYŁĄCZNĄ REPREZENTACJĘ

Fabryki mojej w Poznaniu

powierzyłem na Królestwo polskie

FIRMIE

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

W WARSZAWIE.

Z powodu kończącego się z d. 1 stycznia 1894 r. kontraktu dzierżawy lokalu filji mojej w Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat, № 11, sprzedaż moich wyrobów do tego czasu odbywać się będzie w tymże lokalu pod kierunkiem firmy «TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI», następnie zaś w składzie tychże przy ulicy Miodowej, № 4.

Poznań, 1 lipca, 1893 r.

H. Cegielski.

Lejarnia, Fabryka Kotłów, Machin parowych, Narzędzi i Machin rolniczych w POZNANIU. (180-4-2)

БАЛАНСЪ ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

КЪ 1-му ЮНЯ 1893 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ 193,395 97

На текущихъ счетахъ:

а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка. 5,254 67

б) въ Частныхъ Банкахъ 59,848 41

65,103 08

Корреспонденты:

а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лист. 1,863,390 29

б) Гос. Банкъ по III конверси 589,400 —

2,452,790 29

Ссуды долгосрочныя:

а) подъ за- 54 1/4 — 400,967 14

логъ земельныхъ 74 1/2 — 2,036,483 31

имуществъ 61 1/2 — 44,384,476 84

б) подъ за- 48 1/2 — 9,245,095 21

логъ го- 27 1/2 — 1,256,145 27

родскихъ 18 7/12 — 422,604 28

имущ. 29 1/2 — 8,901,275 66

19 11/12 — 3,280,152 29

56,071,022 50

13,860,177 50

69,931,200 —

Ссуды краткосрочныя 3,113,300 —

Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ 1,108,300 —

Сверхсрочное погашеніе ссудъ Закл. Лист. 36,100 —

Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 5,347,500

Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ

Вил. Отд. Гос. Банка (3,992,700) 5,233,881 07

Закл. листы, прин. Банку и Комиссион. ном. 2,000,500 2,015,848 07

Заемщики:

а) платежи на льготѣ 600,562 63

б) разсроченные 41,848 47

в) просроченные 463,287 77

1,105,698 87

Расходы за счетъ заемщиковъ:

а) Страховка 19,609 60

б) Разные 143,834 97

163,444 57

Учтенные купоны 20 —

% причитающіеся по %-нымъ бумагамъ 38,162 11

Государ. 5%-о сборъ 6,426 28

Расходы Банка:

а) по обзаведенію и устройству 5,100 —

б) по содержанію Банка 161,151 87

в) по оцѣнкамъ 22,277 60

г) по конверси 41,162 —

229,691 47

Домъ для помѣщенія Банка 200,000 —

БАЛАНСЪ 85,893,401 78

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ I—XV вып. 5,750,000 —

XVI > 115,000 —

Запасный I—XV вып. 1,509,699 07

XVI > 86,250 —

Резервный 76,312 19

7,537,711 26

5%-о закладные листы выпущ. въ общ.:

а) по безсрочнымъ 44,251,200 —

б) на 61 г. 8 м. 22,882,000 —

в) > 48 л. 8 м. 38,000 —

г) > 29 л. 9 м. 1,965,000 —

д) > 19 л. 11 м. 795,000 —

69,931,200 —

Закладные листы, подлежащіе выпуску 1,108,300 —

Сверхсрочное погашеніе:

Закл. ными листами. 36,100 —

Наличными деньгами 24,493 87

60,593 37

Корреспонденты. 157,083 35

Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ, обмен. 3,539,400 —

> > > > > конв. I и II 52,900 —

> > > > > конв. III 589,400 —

Купоны закл. лист. подлежащіе опл. 157,138 50

Невыданный дивидендъ 44,270 95

Процентный фондъ 6%-о и 5%-о для опл. куп. на ср. 1/7 93 г. 1,867,357 83

Погасительный фондъ 6%-о и 5%-о для 42-го тиража 1893 г. 6,450 98

Поступленія въ счетъ будущихъ платежей 64,716 10

Переход. суммы:

а) разныя 152,409 54

б) сум. предст. на оцѣнку 32,483 37

184,892 91

Фондъ дивиденда на составл. запаснаго

капитала и проч. 342,494 29

Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ 116,129 86

Пеней 53,054 27

% по %-о бумагамъ —

Проценты разныя. 10,009 05

521,687 47

Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка 70,000 —

Остатокъ чистой прибыли за 1892 г. 149 16

(1861-1)

БАЛАНСЪ 85,893,401 78

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ кла-

довой Банка къ 1-му Юня 1893 г. состоятъ на храненіи

Акцій и Закл. листовъ на 6,190,765 р.

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają:

Gracie konne oryginalne „Tiger”
z fabryki I. W. STODDARDA — Dayton.Lokomobile i młocarnie parowe
„Rustona Proctor” & Comp. — Lincoln.Młocarnie sztyftowe stałe i prze-
woźne ulepszone

„Claytona & Shuttlewortha” — Wiedeń.

Wialnie oryg. „Bakera i Claytona”.

Tryeury oryg. „Mayera w Kalk”.

Siewniki rzutowe oryginalne H. F.
Eckerta i patentowane Beermana.

Młynki Tryumf systemu Roebera.

Sieczkarnie oryginalne Bentalla.

Srótowniki, Gniotowniki do zboża.

Centryfugi ręczne z fabryki „Drösse
& Ludloff”,

(181-6-2)

znanej prostoty, konstrukcji i dobroci,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o „Kraju”,
jako źródło powyższych informacji.WYNALEZCA
CAPILLIFERU
TOMASZ LUDWIK GRABOWSKI.

CAPILLIFER

Niezawodnie i bezzwłocznie wzmacnia cebulki włosów i niszczy łupież, wskutek czego rośnie gęste i mocne włosy, co doświadczone długoletnią praktyką wynalazcy. Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs. Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakowymi markami, portretem. № 1036 pozwol. urzędu lekarsk. i własnoręcznym podpisem L. Gr. Aleja Jerozolimska, № 70, m. 17. Obstalunki bezzwłocznie załatwiam za zaliczeniem. (612-18-14)

E. JANKOWSKI.

Sad i ogród owocowy,

wyd. 3. znacznie powiększone, 710 str., fotogr. owoców, liczne drzeworyty. Po rs. 4 k. 40, w redakcji „Ogrodnika Polskiego”, Warszawa, Mazowiecka 11. (147-6-3)

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT”

W budownictwie. A. Ciszewskiego i S-ki w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44. Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny. Najl. warstwa izolacyjna na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie. Główna fabryka wentylatorów najnowszych systemów. (62-26)

AKUSZERKA. (Pokoje oddzielne). Przyjmuje panie na słabość, czas dłuższy, bez legitymacji, umieszczenie dziecka. Chłodna 21, Warszawa. (179-12-2)

— Mój mężu, dlaczego ty zawsze jak śpisz, mówisz ciągle przez sen: albo pik, albo pas?

— Bo cię kocham, aniołku.

— A cóż znów za związek z miłością mogą mieć te wyrazy?

— Bardzo bliski, kochana żono, wszakże ty mnie ciągle pikujesz, a ja przed tobą pasuję. (Khr. Świąt.)

NAGRODY:

Zboża Dańkowskie otrzymały najwyższe odznaczenia na wyst. n. sion w Warszawie r. 1892:

1. Dypl. uznania za najleps. zboże, kartofle etc.

2. Dypl. uznania za nasion buraków cukrow.

3. Wielki med. srebrny za pszenicę Puławkę dańkowską selekcyjną.

4. Medal srebrny za żyto dańkowskie selekcyjne i szlansiedzkie.

Celem wypróbowania, pozostawiliśmy dla kraju połudn. i północno-zachodniego około 200 pudów pszenicy puławki (kostromki) dańkowskiej selekcyjnej. Cena rs. 1 kop. 40 za pud z workiem, franko Warszawa. (192)

— Co, już pociąg odszedł? Zawsze spóźnia się o dwadzieścia minut, a dziś tylko o trzy minuty, proszę o książkę zażaleń! (Kolce).

ПРАВЛЕНИЕ

ВЫСОЧАЙШЕ утвержденного Первого Общества подъездныхъ желѣзныхъ путей въ Россіи

доводить до всеобщаго свѣдѣнія, что, согласно § 16 устава и постановленію Общаго Собранія гг. акціонеровъ, состоявшагося 20 Февраля сего года, вносъ денегъ въ уплату второй половины стоимости акцій долженъ послѣдовать до 1-го Октября сего года. Вносъ будутъ приниматься съ 1-го Августа съ замѣною расписокъ акціями въ С.-Петербургѣ въ Правленіи Общества, по Мелой Морской ул. д. № 5, въ гор. Кіевѣ — въ Кіевскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ и въ гор. Вильнѣ — въ Виленскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ.

UBEZPIECZENIE

OD

nieszczęśliwych wypadków

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

Kapitał zakładowy i rezerwowy 18,500,000 rs.

Towarzystwo «ROSSYA» za umiarkowane składki zawiera:

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na lodzie i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; wogóle wszędzie — w domu i po za domem, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek lub bez takowego.

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników w fabrykach, zakładach, przy budowlach i t. p., od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się przy pełnieniu przez te osoby obowiązków służby.

W dniu 1 stycznia 1893 r. w Towarzystwie «Rossya» na roczne polisy było ubezpieczonych 111,059 osób na kapitał: 86,102,454 rs. na wypadek śmierci i 102,762,830 rs. na wypadek inwalidności.

Na rok 1892 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa, w Petersburgu (Wielka Morska, dom własny № 37), we wszystkich generalnych agenturach i agenturach Towarzystwa w miastach państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów na drogach żelaznych i statkach parowych, wydają się także na stacjach dróg żelaznych i na przystaniach statków parowych. (1850-4-3)

NAGRODY

na dawniej. wystawach
w Warszawie:

Medal bronz. w r. 1886.

Dyplom uznania 1887.

Medal srebrny 1887.

Medal srebrny 1890.

Adres telegraficzny:

JANASZ GRÓJEC.

ZARZĄD

DOM. DAŃKÓW

WŁAŚCICIEL

Aleks. Janasz,

stacja poczt. Mogielnica,

gub. warszawska.

AKUSZERKA przyjmuje panie na czas dłuższy bez meldunku. Udziela porad swojej specjalności, potrzebującym zupełnej dyskrekcji. Słabość, umieszczenie dziecka od 15 rs. Pokoje oddzielne lub wspólne z wszelk. nowoczesnymi dogodnościami, w Warszawie, Leszno № 22, II piętro, front. (189-6-1)

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италіанской
Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній), въ успѣхъ гарантія. Ввидѣ пробы уроку высылаю за 3 по 7 к. марку. По окончаніи курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (1841-20-4)

— Więc pan mówisz, panie Silberstein, że w tym naszym rodzinnym klejnocie można zamienić brylanty na fałszywe, tak, aby tego nie było znać? — Owszem, można, tylko, że to już nieboszczyk ojciec pana hrabiego zrobił... (Kolce).

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów ogłoszenie fabryki maszyn Fr. Krull w Rewlu. (1862)